



LASS SMALL



Będziesz mój!

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie muszę dodawać, że byłoby cudownie, gdybyś po prostu wróciła do domu - oświadczyła pani Allen. Telefonowała do przebywającej w Atlancie córki z Winter Haven na Florydzie. - Z drugiej strony jednak zdaję sobie sprawę, że wolisz zostać w mieście jeszcze przez kilka dni. Gdyby zaczęło padać, musiałabyś siedzieć z nami i gośćmi albo ciągle gdzieś wychodzić, chyba że miałabyś ochotę przez dwadzieścia cztery godziny na dobę udawać dobrze wychowaną panienkę i bawić rozmową Mirzie oraz Pecka.

- Jak ty możesz z nimi wytrzymać? - dziwiła się Amy Abbott Allen.

- Pamiętaj, że mam wobec Pecka dług wdzięczności. Przecież to on w Wietnamie uratował życie Billowi. Mniejsza z tym, że z roku na rok opowieść o bohaterskim wyczynie nabiera dramatyzmu, a realia się zmieniają. Faktem jest, że Peck wkroczył do akcji w odpowiedniej chwili. Przyznaję, że czasami mam wielką ochotę wziąć go na spytki i przygwoździć bez litości. Wiesz doskonale, że jestem racjonalistką i natychmiast wyłapuję wszelkie nonsensy.

- To prawda. W tej dziedzinie nie masz sobie równych - przyznała Amy i wybuchnęła śmiechem.

- Nie próbuj mnie omotać pochlebstwami. Chyba rozumiesz, że nie mogę wyprosić z domu przyjaciół ojca. On bardzo lubi te wizyty. Sprawiają mu tyle samo radości co innym oglądanie komedii z Flipem i Flapem. Co do mnie, muszę przyznać, że wyjątkowo sobie cenię odwiedziny Mitzie. Jeszcze długo po jej wyjeździe Bill patrzy na mnie z niepokojem i ulgą zarazem. Zapewne w głębi ducha dziękuje Bogu, że nie jestem słodkim kobieciątkiem w typie żony Pecka.

- Współczuję ci, mamó, ale nie spodziewaj się mnie wcześniej niż za kilka dni. Zamiast siedzieć w Atlancie, pojedę do Saint Petersburg Beach. - Amy westchnęła melodramatycznie. - Wolę tam przeczekać wizytę naszych drogich Peckerelów.

- Uważaj na podrywaczy i oszustów - ostrzegła ją matka, ścisząc głos. - W kurortach pełno jest drapieżnych bestii o wyglądzie przyzwoitych mężczyzn. Czyhają tylko na takie maleństwa jak ty.

- Uważasz mnie za bezradne maleństwo? Coś ci się przywidziało, mateczko. Pamiętaj, że wzrost odziedziczyłam po tatusiu. - Pani Allen mierzyła niecały metr sześćdziesiąt; Amy była od niej o dobrych kilkanaście

centymetrów wyższa. Po chwili milczenia dziewczyna dodała z naciskiem: - Jestem dorosłą kobietą.

- Córeczko... - zaczęła niepewnie Cynthia Allen. Mniejsza z tym. Opowiem ci wszystko, gdy wrócisz.

- Domyślam się, o co chodzi. Znowu będziesz mnie próbowała wyswatać.

- Amy, jak możesz! - strofowała córkę Cynthia.

- Znam cię nie od dziś, mamó.

Przekomarzały się jeszcze przez chwilę. Wkrótce rozmowa dobiegła końca.

Cynthia Allen miała powody do niepokoju. Jej ambitną córkę cechowała wybitna inteligencja, bujna wyobraźnia i dobre mniemanie o sobie. Mimo to panna Allen nie zdawała sobie sprawy, ile rozczarowań czeka młodą kobietę, która szczerze głosi swoje poglądy i nieustępliwie walczy, by ją szanowano i ceniono tak, jak na to zasługuje. Była przekonana, że da sobie radę w każdej sytuacji, i niejeden raz dowiodła, że stać ją na wiele.

Każda niesprawiedliwość lub krzywdząca ocena talentu i umiejętności Amy nie poparta rzetelnymi argumentami budziła jej gwałtowny sprzeciw. Krótko mówiąc, panna Allen wydawała się dość naiwna; chętnie budowała zamki na lodzie i do upadłego walczyła z wiatrakami.

Był początek marca. Dżdżystym popołudniem Amy Abbott Allen jechała z Atlanty do Saint Petersburg Beach wzdłuż wschodniego wybrzeża Florydy. Wkrótce znalazła się na terenie nadmorskiego hotelu. Zaparkowała auto i pobiegła do przeszklonego holu. Pośrodku stały donice z dorodnymi roślinami. Barwne papugi z ciekawością wystawiały łebki ze swoich klatek; obserwowały tłoczących się w recepcji roześmianych, elegancko ubranych gości. Amy stanęła na końcu długiej kolejki. Od razu się zorientowała, że większość oczekujących to dobrzy znajomi; wszyscy żartowali i wymieniali serdeczne uściski.

Nagle zobaczyła... jego.

Stał nieco z przodu, otoczony gromadką przyjaciół. Amy pomyślała od razu, że ten mężczyzna spodobałby się jej ojcu. Po chwili zaczęła go oceniać po swojemu. Niespodziewanie poczuła dziwny dreszcz; na moment zabrakło jej tchu.

Mężczyzna był wysoki; dorównywał wzrostem ojcu Amy, który mierzył ponad metr dziewięćdziesiąt. Nieznajomy wyglądał na trzydziestolatka. Elegancki garnitur podkreślał barczystą sylwetkę przystojnego bruneta o gęstych, ciemnych brwiach i rzęsach oraz pełnych wargach; zarys szczęk i

policzków znamionował wielką stanowczość i energię. Pewny siebie przystojniak spoglądał z pobłażliwym uśmiechem na rudowłosą piękność, która bezwstydnie z nim flirtowała.

Amy doszła do wniosku, że chętnie poznałaby tego mężczyznę. .. choćby po to, by się przekonać, czy istotnie jest tak zdecydowany i energiczny, jak się wydaje. Nie miała żadnych ukrytych motywów; kierowała nią zwykła ciekawość. Wielokrotnie spotykała mężczyzn, którzy sprawiali wrażenie niepokonanych twardzieli i, lecz okazywali się głupcami i mięczakami. W trakcie negocjacji wychodziło na jaw, że brak im elementarnej wiedzy i umiejętności. Amy, najbliższa współpracownica ojca trudniącego się doradztwem wyborczym i politycznym, często pracowała z mężczyznami. Pan Allen nauczył ją analizować ludzkie zachowania i na ich podstawie precyzyjnie oceniać charaktery.

Amy z zainteresowaniem spoglądała na nieznanego. Ciekawe, jak się nazywa ten przystojny facet, który do tej pory nie zaszczycił jej ani jednym spojrzeniem. Amy nie była do tego przyzwyczajona. Zwykle czuła na sobie pożądlive męskie spojrzenia. Dostrzegła je, ilekroć podniosła wzrok, chociaż wcale jej nie zależało na takim uznaniu. Wszyscy zgromadzeni w holu mężczyźni, prócz tego jednego, zerkali ciekawie na urodziwą nieznaną i podnosili głos, jakby próbowali ją zachęcić, by włączyła się do rozmowy. Tajemniczy brunet nie zwracał na nią uwagi.

Wcale nie musiał zabiegać o towarzystwo. Przyciągał kobiety jak magnes. Otaczał go ciasny krąg wielbicielki, które zagadywały nieustannie swego ulubieńca, uniemożliwiając mu załatwienie niezbędnych formalności w recepcji; zrezygnowany stanął w końcu obok długiej kolejki.

Amy była zdziwiona, że jej zainteresowanie wzbudził mężczyzna, który w ogóle nie zwracał na nią uwagi. Postanowiła wziąć się w garść i pomyśleć o czymś przyjemniejszym. Nadstawiła ucha, by usłyszeć, co mówią rozmawiający goście. Jakże szczerze rozmawiali! Padały nazwiska, snuto plany na najbliższe dni...

Amy podsłuchiwała, że przyjechali na ślub i wesele rudowłosej piękności, która nadal wdzięczyła się do urodziwego nieznanego. Amy chętnie usłyszałaby, co o tym myśli jej narzeczony. A może ten przystojniak to właśnie pan młody?

Wkrótce okazało się, że oblubienica ma na imię Sally; niemal wszyscy goście żartobliwie jej dokuczali. Brunet nazywał się Chas, co było zdrobnieniem imienia Charles i bardzo do niego pasowało. Sally kokietowała

go, zwracając się do niego per Charlie, lecz to imię wydało się Amy nie na miejscu. Czy rudowłosa panna młoda rości sobie do Chasa jakieś prawa? Amy popatrzyła na nią, mrużąc oczy. Wkrótce dowiedziała się, że Chas nie jest narzeczonym Sally. Szczęśliwy oblubieniec miał na imię Tad. Dlaczego przyjęła z ulgą tę wiadomość?

- Przyjedzie ktoś z potomków ciotki Trilby? - zapytała jedna z kuzynek.

- Kto wie? - odparła Sally. - Zaledwie kilku z nich udało mi się odnaleźć, a ci z kolei nie utrzymują kontaktów z resztą rodziny. Trilby miała dziesięć córek, które powychodziły za mąż i rozpiezchły się na wszystkie strony świata. Zmiana nazwiska bardzo utrudnia poszukiwania. Wszystko wskazuje na to, że w następnym pokoleniu też rodziły się wyłącznie dziewczynki!

- Z tego wynika, że tylko nam, mężczyznom, ród i nazwisko zawdzięcza istnienie i ciągłość - rzucił chępliwie jeden z kuzynów. Rozległy się protesty oburzonych krewniaczek i śmiech mężczyzn. Amy chętnie by się dowiedziała, jak Chas zareagował na wzmiankę o córkach. Odwróciła głowę w jego stronę i ze zdumieniem spostrzegła, że przystojny brunet stoi tuż za nią. Kiedy się przesunął? Nie widziała jego twarzy, ponieważ odwrócił głowę, odpowiadając na pytanie, które zadał jeden z kuzynów, gdy rudowłosa oblubienica zamilkła na chwilę.

Amy z przyjemnością słuchała dźwięcznego, niskiego, prawdziwie męskiego głosu, który brzmiał jej nad uchem. Przeszedł ją dreszcz. Reakcja była tak silna i niespodziewana, że dziewczyna na chwilę zapomniała, gdzie się znajduje. Z trudem wróciła do rzeczywistości; ze zdziwieniem spostrzegła, że stoi twarzą w twarz z recepcjonistą, który uśmiechnął się i uprzejmie zapytał, czy ma rezerwację.

- Tak. Amy... Abbott - odrzekła skwapliwie dziewczyna. Zamierzała podać nazwisko w pełnym brzmieniu, lecz w ostatniej chwili przypomniała sobie, że od pewnego czasu podróżując samotnie, posługuje się jedynie pierwszą jego częścią. Po naradzie z rodzicami doszła do wniosku, że tak będzie najrozsądniej z uwagi na polityczne wpływy i koneksje ojca, z którym ściśle współpracowała. Po chwili trzymała już w ręku kartę magnetyczną, umożliwiającą otwarcie szyfrowego zamka hotelowego apartamentu.

Załatwiając formalności, czuła na karku ciepły oddech Chasa, który najwyraźniej ją obserwował. Może był zirytowany, że tak się guzdrze? Trzeba się pospieszyć. Wypytała recepcjonistę o kilka istotnych szczegółów i podeszła do planu budynku, by odnaleźć na nim swój pokój, znajdujący się

na trzecim piętrze. Przy okazji odkryła, że w części rekreacyjnej zespołu hotelowego znajduje się kryty basen z podgrzewaną wodą.

W windzie natknęła się na dwoje weselnych gości. Utkwiła wzrok w ciemnej szklanej tafli zdobiącej ścianę windy, ale nie mogła zatkać uszu.

- Matt wybiera się na wesele? - zapytała kobieta.

- Oczywiście. Nie przepuści takiej okazji. Wciąż stara się przekonać Connie, by z nim zamieszkała - odparł towarzyszący jej mężczyzna.

- Jak to? Przecież łączy ich pokrewieństwo!

- Są kuzynami w trzeciej linii, co nie stanowi przeszkody. Cały problem w tym, że Matt nie chce się żenić. Szuka sposobu, by uwieść Connie, ale z czasem zapragnie uwolnić się od tego uczucia.

- Mam nadzieję, że Connie nie pozwoli zrobić z siebie idiotki.

- Jedno jest pewne: do Matta na pewno się nie wprowadzi. - Do uszu Amy dobiegł stłumiony chichot mężczyzny. Zastanawiała się, jak zareagowałiby hotelowi goście - ludzie bez wątpienia dobrze sytuowani i wpływowi - gdyby opublikowała zasłyszane plotki w jakimś brukowcu. Materiału do artykułów znalazłaby aż nadto, bowiem wszyscy kuzyni paplali w najlepsze, nie zwracając uwagi na osoby postronne.

Winda zatrzymała się na trzecim piętrze. Amy wysiadła, skręciła w lewo i ruszyła przed siebie oszklonym korytarzem. Z okna roztaczał się widok na boiska do koszykówki i piłki ręcznej oraz na korty tenisowe.

Amy znalazła pokój numer 334 i wsunęła kartę magnetyczną do zamka. Zapaliła się zielona lampka kontrolna. Dziewczyna zamierzała wejść do środka, lecz na progu zawahała się niespodziewanie. Ogarnęło ją dziwne podniecenie. Dlaczego? Czyżby miała jakieś przeczucie? Doznała wrażenia, że z chwilą gdy przestąpi próg hotelowego pokoju, w jej życiu nastąpi wielka zmiana. Dreszcz przebiegł jej po plecach. Czuła zarazem strach i ciekawość. Zdecydowanym krokiem weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi. Przeczucie ją zawiodło. Nic się nie wydarzyło.

Położyła torbę podróżną na łóżku w sypialni, a następnie zajrzała do łazienki i kuchni oddzielonej od saloniku szklaną ścianą. Otworzyła drzwi prowadzące na balkon. Stała w nich przez chwilę, wdychając rześkie, przesycone wilgocią i solą powietrze. Patrzyła na zatokę i plażę obramowaną dorodnymi palmami. Powoli zapadał zmierzch. Amy w zamyśleniu obserwowała spokojny krajobraz. Czuła się trochę samotna. Od kilku tygodni ciągle podróżowała; zaczynała rozumieć, dlaczego mężczyźni, będący nieustannie w rozjazdach, wieczorami szukają towarzystwa. Samotne

podróże są potwornie nudne. Z drugiej strony, po całym dniu spędzonym na zebraniach i dyskusjach, wieczorami rodziła się w młodej, energicznej dziewczynie nieodparta potrzeba ruchu i wysiłku fizycznego; Amy chciała biegać, gimnastykować się, pływać - krótko mówiąc: gotowa była robić wszystko, byle nie siedzieć w jednym miejscu.

Od dawna uczestniczyła w kampaniach wyborczych i negocjacjach prowadzonych przez ojca. Początkowo zajmowała się tym w czasie wakacji; przed dwoma laty - czyli po skończeniu college'u - została asystentką Billa Allena. Najpierw go obserwowała i uczyła się zawodu. Przed czterema miesiącami zaczęła podróżować samodzielnie, przygotowując kampanie wyborcze polityków. Było to niezwykle pouczające doświadczenie. Ojciec ufał jej bez zastrzeżeń i uważał ją za swoją prawą rękę. Praca była pasjonująca, lecz Amy żałowała czasami, że nie jest mężczyzną.

Politycy widzieli w niej przede wszystkim młodą, atrakcyjną kobietę, a nie przedstawicielkę Billa Allena, cenionego doradcy politycznego. Bywali pobłażliwi i protekcyjnalni wobec córki znanego specjalisty, okazywali zainteresowanie ładną buzią i zgrabną figurą, czasami próbowali poderwać urodziwą dziewczynę; tak czy inaczej mało kto na początku negocjacji traktował Amy jako równorzędną partnerkę. Przeciętnie zdolny mężczyzna mógł od razu przystąpić do poważnych rozmów; błyskotliwa panna Allen musiała najpierw zyskać szacunek negocjatorów i zmusić ich, by zaczęli jej słuchać. Gdy poskarżyła się ojcu, usłyszała w odpowiedzi:

- Walcz z przeciwnościami. To bardzo pożyteczne doświadczenie. - To rzekłszy, uśmiechnięty pan Allen protekcyjnalnym gestem zwichrzył włosy ślicznej córki, burząc kunsztowną fryzurę. - Możesz być pewna, że za jakieś pięćdziesiąt lat nasi klienci będą okazywać ci należny szacunek, ale wówczas przestaniesz być czarującą brunetką o błękitnych oczach.

- Zapewniam cię, że będą musieli zmienić sposób myślenia dużo wcześniej - oznajmiła z przekąsem Amy, starannie poprawiając fryzurę. Jej ojciec nie zdawał sobie sprawy, że ambitna dziewczyna odebrała niewinny i czuły gest jako kolejny przejaw męskiego szowinizmu. Jedynym człowiekiem, któremu takie zachowanie mogło ujsć bezkarnie, był właśnie pan Allen. Rozmowa z ojcem pomogła Amy w podjęciu niełatwej dla każdej młodej kobiety decyzji. Podczas kolejnej wizyty u znakomitego fryzjera, który miał na imię Peter, oznajmiła, że chce obciąć włosy; nikt - nawet ojciec - nie będzie jej odtąd wicherzył czupryny, jakby nadal była małą dziewczynką.

Peter doskonale zrozumiał intencje klientki. Przez chwilę narzekali oboje na bezduszną męczyznę. Następnie mistrz grzebienia zamilkł na czterdzieści minut; zamyślił się głęboko nad ciemną czupryną Amy. Obcięcie włosów i wymodelowanie nowej fryzury trwało zaledwie kwadrans. Peter był wybitnym stylistą i nie ulegał niewolniczo modnym trendom.

- Co za szczęście, że może pani do woli zmieniać fryzury, nie martwiąc się konsekwencjami. Włosy są gęste, kształt głowy prześliczny, rysy twarzy przyjemne. Często miewam kłopoty z uszami, ale pani wyglądają po odsłonięciu całkiem nieźle. - W ustach Petera takie słowa oznaczały prawdziwy komplement. Znany fryzjer był surowy w ocenach, lecz obiektywny i sprawiedliwy.

Amy stała na balkonie, oddychając rześkim powietrzem. Wokół hotelu spacerowali hałaśliwi weselni goście. Dwa pietra wyżej słychać było wyraźnie ich rozmowę.

- Nie wiecie, kto jeszcze wybiera się na ślub? - dobiegło uszu Amy natarczywe pytanie.

- Skąd mam wiedzieć? Sama jestem ciekawa.

Ci pewni siebie, dobrze ubrani goście w ogóle się nie interesowali przygodnymi świadkami towarzyskich pogawędek. Każdy mógł podsłuchać ich rozmowę, a następnie dzięki zdobytym informacjom wślizgnąć się podstępnie do ich grona pod pozorem rzekomego pokrewieństwa. Z drugiej strony jednak tego rodzaju niefrasobliwość i swoista nonszalancja cechowały zwykle ludzi interesu, polityków, wybitnych podróżników - krótko mówiąc, ludzi sławnych i bogatych.

Weselni goście byli tak zajęci sobą i nieświadomi konsekwencji swej paplaniny, że Amy, która mimochodem sporo już się o nich dowiedziała, mogłaby w każdej chwili podejść i oświadczyć: „Witajcie, kuzyni. Jestem odnalezioną krewniaczką. Wasza ciotka... Jak jej było na imię? Tilly? Nie, raczej Trilby. No właśnie, mamy wspólną ciotkę imieniem Trilby. Przyjmijcie na łono rodziny odzyskaną szczęśliwym trafem kuzynkę Amy Abbott”.

Bez trudu mogłaby się posłużyć taką mistyfikacją. Weselni goście nie znali wszystkich członków rodziny. Udawanie krewnej nie wymagało zbyt wielu kłamstw i sztuczek. Z pewnością chętnie przyjęliby ją do swego grona. Nie obawiała się, że mogłaby zostać potraktowana jak uboga krewna. Ludzie na poziomie rzadko bywają snobami. Być może jej niespodziewane

przybycie stałoby się nawet prawdziwą atrakcją towarzyską rodzinnego zjazdu; nowości zawsze budzą zainteresowanie.

Wystarczyło, by Amy zręcznie wykorzystała informacje, które goście weselni sami nieopatrznie jej dostarczyli. Potrafiłaby to zrobić. Gdyby się na to zdobyła... poznałaby Chasa! Oczywiście! Chas jako idealna pożywka dla jej... nienasyconych apetytów?

Gdyby udawała kuzynkę przystojnego bruneta, z pewnością znalazłaby okazję, by się przekonać, jakim człowiekiem jest ten pociągający mężczyzna: inteligentnym, nieustępliwym twardzielem czy głupcem i mięczakiem. Mogłaby sprawdzić w praktyce umiejętności zdobyte podczas współpracy z ojcem. Przeprowadziłaby samodzielnie ciekawy eksperyment naukowy i wypróbowałaby swoją zdolność do poznawania ludzkich charakterów. Amy przyznała, że to doskonały pretekst; w rzeczywistości chodziło jej wyłącznie o zaspokojenie ujawnionego niedawno pożądanego.

Pożądanie? Czyżby Amy Abbott Allen zapragnęła nagle mężczyzny? To przecież niemożliwe! Kierowała nią wyłącznie... ciekawość.

Z drugiej strony jednak romans z przystojnym brunetem mógłby się okazać całkiem przyjemny. Pragnęła, by ten mężczyzna rzucał jej powłóczyście, zmysłowe spojrzenia, pochylał głowę, wsłuchany w jej słowa, wpatrywał się w jej usta, gdy będzie do niego mówiła. Chciała, by zarozumialec zwrócił na nią uwagę. Mogła dopiąć swego bez najmniejszego ryzyka. To by dopiero była sensacja, gdyby Amy Abbott Allen wkradła się podstępem na rodzinną uroczystość, obłąskawiła i uwiodła najatrakcyjniejszego samca w rodzinnym stadzie, obchodzącym weselne gody, a potem... zniknęła bez śladu.

Dziewczyna westchnęła głęboko. Tak, to byłby w jej życiu prawdziwy przełom; przekroczyłaby w ten sposób kolejny ważny próg. Czyżby nie myliło jej przecucie, którego doznała, wchodząc do hotelowego pokoju?

Musiała działać szybko, by postawić na swoim. Kto by pomyślał, że taki plan zrodzi się w głowie zasadniczej i cnotliwej do obrzydliwości Amy Abbott Allen! Rzadko się zdarza, by dziewczyna, która odebrała staranne wychowanie i zachowuje się nienagannie, z zimną krwią planowała wtargnięcie na rodzinną uroczystość oraz erotyczną przygodę.

Amy romansująca z nieznajomym, którego widziała przelotnie w hotelowej recepcji? To szaleństwo! Chyba zbyt ciężko ostatnio pracowała. Bez wątplenia doskwierała jej także samotność. Panowie powiadają zwykle w takich sytuacjach, że są przepracowani, a nerwy odmawiają im

posłuszeństwa. Twierdzą wówczas, że dla odzyskania sił potrzebują towarzystwa urodzivej kobiety, chwili odpoczynku i pewnej odmiany. Mydlenie oczu! Słyszac tego rodzaju wynurzenia, Amy kręciła głową z oburzeniem, nazywając wszelkie romanse obrzydliwą zdradą i wykorzystaniem cudzej łatwowierności.

Czyżby sama nie była lepsza od męskich szowinistów i cynicznych podrywaczy? Nie ulega wątpliwości, że istnieją kobiety, które chętnie szukają od czasu do czasu miłosnych przygód. Amy sądziła do tej pory, że nie zalicza się do tej kategorii.

Może nagła zmiana przekonań wynikała z faktu, że do tej pory żaden mężczyzna nie wzbudził w niej pożądania? Dopiero na widok nieznanego bruneta poczuła rozkoszny dreszcz. Postanowiła spróbować, jak smakuje zakazany owoc. Podjęła decyzję, lecz nadal dręczyły ją wątpliwości; miała wrażenie, że przysłuchuje się rozmowie dwu osób o diametralnie różnych poglądach. Ich głosy huczały jej w głowie. Znała na pamięć argumenty obu stron. Czyżby wyrzuty sumienia miały udaremnić starannie zaplanowane uwiedzenie? Czy Amy Abbott Allen na zawsze pozostanie niewolnicą wiktoriańskich przesądów?

Wykluczone! Przecież była dorosłą, nowoczesną kobietą! Miała takie same prawa i przywileje jak mężczyźni. Niczym oni mogła decydować i dokonywać wyboru. Pierwsza dostrzegła Chasa w tłumie gości. Zachwycił ją przystojny mężczyzna i zapragnęła go zdobyć. Na szczęście mogła zachować incognito. Gdy osiągnie swój cel, zniknie niczym kochaś, który odszedł w siną dal. W dzisiejszych czasach kobiecie wolno pojawiać się i znikać.

A jeśli Chas zatęskni do kochanki i spróbuje ją odzyskać?

Wyobraziła sobie, jak ten przystojny brunet podróżuje po kraju, szukając tajemniczej nieznanomej. Obiecała sobie, że gdyby się kiedyś spotkali, okaże mu prawdziwą serdeczność.

Dość tych mrzonek! Nie będzie żadnego spotkania. Zerwanie musi być całkowite i definitywne. Nie można pozwolić, by dawni kochankowie ingerowali po latach w jej życie. To spowodowałoby wielkie zamieszanie. Romans powinien być przyjemną rozrywką. Chas nigdy się nie dowie, kim była tajemnicza dziewczyna.

Planując uwiedzenie, Amy brała również pod uwagę możliwość, że Chas nie będzie wart jej zainteresowania i okaże się zarozumiałym głupcem. Z drugiej strony jednak wiele wskazuje na to, że jej wybranek to wspaniały mężczyzna. Nie miała zamiaru usychać z tęsknoty i snuć się korytarzami

hotelu w nadziei, że przypadkowo go spotka. Trzeba przejść do ataku i przekonać się, co wart jest przystojniak, który budził w niej pożądanie, i czy powinna go poznać... bliżej. Takiego określenia używają zazwyczaj mężczyźni. Ileż to razy słyszała je z ich ust. Czas naglił. Postanowiła wkraść się podstępem do grona weselnych gości, udając odnalezioną kuzynkę!

Amy była przekonana, że najlepszym lekarstwem na melancholię i nudę będzie romans z przystojnym nieznanym. Nie mogła wrócić do domu, póki grasowali tam Peck i Mitzie. Dla zabicia czasu mogłaby pracować, ale tak się fatalnie złożyło, że nie miała nic do zrobienia. Wykonała już wszystkie powierzone jej przez ojca zadania.

Bill Allen specjalizował się w planowaniu kampanii wyborczych polityków; wielu spośród nich zawdzięczało mu wykreowanie efektownego wizerunku. Jak wiadomo, diabeł tkwi w szczegółach. Pan Allen potrafił zręcznie skomponować rozmaite elementy i nie brakowało mu ciekawych pomysłów. Bill radził swoim zleceniodawcom, by w czasie rozmów z[^], wyborcami skwapliwie robili notatki i mimochodem plamili sobie palce atramentem, co miało świadczyć o prawdziwym zainteresowaniu problemami szarych ludzi i przychylnie nastawić ich do kandydata. Inni politycy za jego namową podwijali rękawy, luzowali krawaty i zarzucali marynarki na lewe ramię tak, by prawą ręką ścisnąć dłonie wyborców. Ten plebejski i swobodny sposób bycia zaczęli naśladować natychmiast inni pretendenci do ważnych stanowisk, a tymczasem Allen podsuwał już swoim klientom całkiem nowe pomysły. Zadaniem Amy było wstępne „rozpracowanie” kontrahenta, sprawdzenie jego reputacji, poznanie nawyków i przyzwyczajzeń. Sposób, w jaki kandydat reagował na jej obecność w sztabie wyborczym, stanowił zawsze istotną wskazówkę. Asystentka pana Allena prowadziła także dyskretny wywiad dotyczący otoczenia klienta oraz jego politycznych zamierzeń. Starannie analizowała nazwiska oraz hasła wyborcze, usiłując przewidzieć, jaki użytek zrobi z nich opozycja.

Ciekawe, jak brzmi nazwisko Chasa. Byłby doskonałym kandydatem w wyborach; głosowałyby na niego wszystkie kobiety. Typ przewodnika stada zawsze robi na nich ogromne wrażenie. Tajemniczy brunet miał w sobie również coś z wojownika; ta cecha spodobałaby się mężczyznom. Amy z rozkoszą poprowadziłaby kampanię wyborczą urodziwego Chasa. Wystarczyłoby pokazać go w telewizji i odpowiednio dobranymi pytaniami zachęcić do ujawnienia planów i zamierzeń.

Mniejsza o jego ambicje polityczne. Amy miała własny plan. Postanowiła uwieść przystojnego nieznajomego. Pragnęła z nim rozmawiać, wywołać uśmiech i wyraz zainteresowania na jego twarzy, objąć go ramionami za szyję i wsunąć palce w ciemne włosy. Tego właśnie chciała.

Chłodne powietrze wypełniło pokój. Amy zamknęła drzwi balkonowe. Dlaczego stoi w chłodzie i ciemności, marząc o zarozumiałym mężczyźnie, który jej w ogóle nie dostrzegął? A jeśli to kochający mąż i ojciec sporej gromadki dzieci? Każda kobieta odczuwałaby dumę, będąc matką jego dzieci. Ona sama... no cóż, nie marzyła o potomstwie i nie pragnęła nim obdarzyć urodziwego Chasa. Miała ochotę na mały romans, na chwileczkę zapomnienia - pod warunkiem, że obiekt jej pożądania nie jest z nikim związany.

Postanowiła spróbować szczęścia. Jutro zaaranżuje spotkanie z Sally i przedstawi się jako daleka kuzynka. Wówczas nawiązanie bliższej znajomości z Chasem stanie się jedynie kwestią czasu. Poczynała sobie dość zuchwale, lecz miała wielką ochotę na ten eksperyment. Przeczuwała, że czeka ją wspaniała przygoda.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zmęczona podróżą Amy zasnęła bardzo wcześnie. Następnego dnia obudziła się o świcie. Był czwartek. Nadal mżyło. Przez uchylone drzwi balkonowe do pokoju napływało chłodne, wilgotne powietrze.

Amy przespała noc w salonie na rozłożonej kanapie, zwinięta w kłębek pod wełnianym kocem. Po przebudzeniu przeciągnęła się i ziewnęła szeroko, rozkoszując się beczynnością i spokojem, jakiego od dawna nie zaznała. Przypomniła sobie opowieści znajomych sybarytów, którzy rankiem lubili długo leniuchować w łóżku. Uznała, że to bardzo miłe przyzwyczajenie.

Zaburczało jej w brzuchu. Natrętny żołądek przypomniawszy o swoim istnieniu. Zastanawiała się, czy nie zjeść śniadania w apartamencie, jako że lodówka pełna była smakołyków, ale po namyśle doszła do wniosku, że lepiej od razu przystąpić do urzeczywistniania genialnego planu. Chciała się jak najszybciej przedstawić rzekomym krewnym. Postanowiła zejść do jadalni; tego wymagała misterna intryga. Ciekawe, czy o tak wczesnej porze dostanie coś do jedzenia. A może goście weselni jeszcze śpią?

Amy spuściła nogi na podłogę, wstała i znowu przeciągnęła się rozkosznie. Idąc do łazienki, otworzyła szafę stojącą w korytarzu. Przeglądała z uwagą jej zawartość i w końcu postanowiła włożyć dres, który kosztował majątek. Kupiła go z czystej próżności; kolor sportowego ubrania znakomicie podkreślał błękit jej oczu. Przymierzyła nowy strój i przejrzała się w lustrze; nie wyglądała na zapaloną sportsmenkę. Sięgnęła po starą opaskę, którą podarował jej dziadek, narzuciła czerwoną kurtkę z kapturem i włożyła do kieszeni kartę magnetyczną zastępującą klucz. Wkrótce stanęła na progu jadalni, gdzie zebrała się już spora grupa zwolenników ранego wstawania. Czyżby członkowie licznej rodziny lubili zrywać się z łóżek o świcie?

Hotelowi goście rozmawiali z ożywieniem. Kelnerzy zwijali się jak w ukropie. Szczękały talerze, a roześmiani kuzyni wędrowali od stolika do stolika. Amy rozejrzała się ukradkiem po sali, ale nie dostrzegła Chasa. Niemal wszyscy goście nosili sportowe stroje; dziewczyna pogratulowała sobie właściwego wyboru.

Usiadła w pobliżu Sally, rudowłosej panny młodej. Miała nadzieję, że uda jej się dowiedzieć więcej szczegółów o ciotecznej prababce... Chwileczkę, jak jej było na imię? Tilly? Nie, Trilby. Amy dyskretnie obserwowała urodziwą oblubienicę, ubraną w obszerny szary dres. Musiała przyznać

obiektywnie, że Sally nawet w starym worku wyglądałaby prześlicznie. Była zadowolona, że rudowłosa kuzynka Chasa wychodzi za mąż. Skoro postanowiła zdobyć przystojnego bruneta, wolała unikać niebezpiecznej konkurencji.

Przestudiowała uważnie menu i postanowiła zapomnieć o liczeniu kalorii. Zamówiła obfite śniadanie: jajecznicę, naleśniki, smażonego pstrąga, bekon, truskawki i herbatę. Jadła bez pośpiechu. Nadstawiała ucha, starając się nie uronić niczego z ciekawej rozmowy toczonej przy sąsiednim stoliku.

- Nie dostarczono jeszcze sukni ślubnej - oznajmiła z niepokojem przyszła panna młoda.

- Po co martwić się na zapas? Twoją kreację przywiozą na czas - zapewniła ją jedna z kuzynek.

- Ślub odbędzie w sobotę, czyli pojutrze! Mam stanąć przed ołtarzem w tym dresie?

- Ostatecznie możesz włożyć zieloną suknię.

- Wykluczone! Nosłam ją, gdy byłam z Frankiem.

- I co z tego?

- Ilekroć mam ją na sobie, wspominam tamte czasy. Sama przyznasz, że nie mogę brać ślubu z Tadem, marząc o Franku.

- Dlaczego nie sprzedasz tej kreacji? Gdy się jej pozbędziesz, wspomnienia przestaną cię prześladować.

- Nie potrafię się z nią rozstać. Leży na mnie jak ulał.

- Masz rację. Muszę się do czegoś przyznać: kiedyś podwędziłam ci tę sukienkę. Chciałam ją tylko przymierzyć. Nie wyglądałam w niej najlepiej, więc podrzuciłam ją z powrotem do twojej szafy.

- W zielonym kolorze rzeczywiście nie jest ci do twarzy, ale przecież figurę masz świetną.

- Sukienka była na mnie za ciasna.

- Teraz wszystko rozumiem! Domyślam się, dlaczego szwy puściły! Musiałam wziąć się do szycia. Pomyśleć tylko, ja z igłą i nitką! - Sally parsknęła śmiechem.

- Gdzie jest Tad? - zapytała po chwili.

- Biega z Chasem mimo deszczu.

- Czyżby Chas postanowił uświadomić biedaka? - rzuciła ironicznie przyjaciółka oblubienicy.

- Tad już wszystko wie. - Kobiety pochyliły głowy i zachichotały nerwowo. Nagle Sally podniosła wzrok i rzuciła szeptem:

- Zobacz, przyjechała! - Rudowłosa narzeczona wyprostowała się i pomachała ręką blondynce ubranej w podróżny kostium. Po chwili objęła ją serdecznie. Goście weselni przywitali się z kuzynką, która usiadła w końcu przy stoliku przyszłej panny młodej.

- Matt ucieszy się z twojego przyjazdu. Był ogromnie zaniepokojony. Nie miał pewności, czy się zjawisz. Zapewniłam go, że nie przepuścisz okazji, by zobaczyć na własne oczy, jak nakładają mi małżeńskie kajdany.

Matt? Amy próbowała sobie przypomnieć, gdzie słyszała to imię. Podobno chciał zamieszkać z...

- Connie, zależy ci na nim?

Connie! Oczywiście, Matt chciał z nią zamieszkać, ale dziewczyna nie miała na to ochoty. Amy czekała niecierpliwie na odpowiedź nowo przybyłej kuzynki. Miała wrażenie, że ogląda kolejny odcinek tasiemcowego serialu telewizyjnego, niepewna, jak rozwinie się akcja.

- Dostarczono już twoją suknię? - Connie uznała za stosowne zmienić temat.

- Nie! - zawołała zirytowana Sally. - Zmieniasz temat. Domyślam się, że nie chcesz rozmawiać o swoim związku z Mattem.

- Dla ciebie to mało istotne - odparowała Connie.

- Należy mi się jakaś odpowiedź - nalegała uparcie Sally. - Weź pod uwagę, że wstałam nieprzyzwoicie wcześnie, żeby cię powitać! Jesteś mi coś winna.

- Na razie musi ci wystarczyć moja obecność - odparła Connie chłodno i zdecydowanie. - Czy przyjedzie ktoś z potomków Trilby Winsome?

- Kto by pomyślał, że jej dzieci tak się rozpierzchną po świecie? Nie mam żadnych informacji o pięciu córkach: Faith, Hope, Charity, Prudence i Ellen. Zniknęły jak sen...

Amy natychmiast wykorzystała nadarzącą się sposobność.

- Bardzo przepraszam, ale mimo woli usłyszałam fragment waszej rozmowy. Cóż za zbieg okoliczności! Moja babcia nazywała się Charity Winsome... Abbott.

Na chwilę zapadła cisza. Trzy kobiety badawczo przyglądały się Amy.

- Niesamowite! - zawołała w końcu Sally. - Witaj w rodzinie, kuzynko! - Jej sąsiadki uśmiechnęły się i powtórzyły niemal słowo w słowo uprzejme powitanie panny młodej. Amy skinęła głową z godną podziwu rezerwą i zabrała się do jedzenia. Kątem oka zauważyła, że trzy kobiety wymieniły

zdziwione spojrzenia, wzruszyły ramionami i podjęły rozmowę; ich głosy brzmiały teraz o wiele ciszej.

Amy skończyła śniadanie i poprosiła o rachunek. Na odchodnym uśmiechnęła się do pań siedzących przy sąsiednim stoliku, które pożegnały ją serdecznie. Ziarno zostało rzucone na podatną glebę; ciekawe, co też z niego wyrośnie. Amy była przekonana, że rozegrała tę partię doskonale.

W drzwiach natknęła się na Chasa i Tada. Urodziwy brunet towarzyszący narzeczonemu Sally nie raczył spojrzeć na Amy. Miała wrażenie, że w ogóle jej nie dostrzega. Gdy się minęli, zerknęła dyskretnie przez ramię. W tej samej chwili Chas odwrócił się i odprowadził ją wzrokiem. Zadowolona Amy poszła dalej. Hura! Mężczyzna, którego sobie upatrzyła, nie był obojętny na jej urok. Biedak nie zdawał sobie sprawy, że pewna nieznajoma zastawiała na niego sidła.

Ruszyła w stronę plaży. Wiadomo, że wieści rozchodzą się bardzo szybko. Wkrótce wszyscy goście weselni będą plotkować o nowej kuzynce. Pozostaje tylko czekać na rezultat intrygi.

Spacerowała, rozmyślając o wesołej i wyjątkowo licznej rodzinie, która zjechała na wesele Sally. Panna Allen była jedynaczką; marzyła o gromadce kuzynów i kuzynek. Zastanawiała się, czy nowi znajomi wezmą za dobrą monetę jej sugestię dotyczącą rzekomego pokrewieństwa. Powinna teraz dyskretnie kręcić się w pobliżu hotelu. Jeśli kogoś z rodziny zaciekawią najnowsze rewelacje dotyczące ciotki Trilby oraz jej córek, Amy postara się w miarę możliwości zaspokoić jego ciekawość. Nie zamierzała zbytnio fantazjować; trudno jest spamiętać własne kłamstwa. Jedno zmyślenie dotyczące nazwiska babki zdecydowanie wystarczy. Postanowiła wprawdzie zachować incognito, lecz po namyśle doszła do wniosku, że nie narazi się na żadne niebezpieczeństwo, zdradzając kilka prawdziwych szczegółów ze swego życia.

Amy uznała, że kolejne posunięcie w misternej intrydze zostało starannie przygotowane. Zadowolona z siebie ruszyła wolno brzegiem morza. Znalazła kilka ładnych kamieni. Po chwili miała obie dłonie pełne muszelek. Z irytacją wzruszyła ramionami. W domu miała liczne pudła wypełnione takimi pamiątkami z podróży! No cóż, zbieranie muszli to trudny do zwalczenia nałóg.

Patrząc na rozkołysane fale, próbowała sobie przypomnieć kolor oczu Chasa. Niebieskie? Do ciemnej czupryny pasowałyby raczej piwne. Oczyma wyobraźni zobaczyła jego twarz... Jaki to piękny mężczyzna! Amy

zreflektowała się; próbując ochłoniąć z podniecenia, nerwowo oblizała wargi. Może byłoby lepiej, gdyby zmieniła hotel i zapomniała o nieczym podstępnie? Poczynała sobie nazbyt zuchwale. Czy mężczyźni planujący uwiedzenie także odczuwają wyrzuty sumienia? A może nie mają żadnych skrupułów?

Skoro przeciętny facet może sobie pozwolić na miłosną przygodę, dlaczego kobietom odmawia się prawa do romansowania? Równouprawnienie stało się faktem. Nieco poirytowana Amy obiecała sobie, że nie zrezygnuje. Postanowiła uwieść przystojnego nieznanego i dopnie swego. Zaintrygowała całą jego rodzinę; wystarczy poczekać i zobaczyć, co z tego wyniknie.

Po pewnym czasie zawróciła. Gdy znalazła się w pobliżu hotelu, schowała muszle do kieszeni czerwonej kurtki i przykucnęła, by obmyć ręce w spienionej wodzie. Fala podpełzła jej do stóp; sportowe buty nasiąkły wilgocią. Amy podniosła się, pochyliła głowę, chowając twarz przed deszczem, i ruszyła w stronę hotelu. Nie była jedyną spacerowniczką snującą się po mokrej plaży. Niespodziewanie ujrzała przed sobą dwie muskularne nogi w szarych spodniach od dresu. Usunęła się, robiąc przejście, ale nieznanomy powtórzył jej ruch. Podniosła głowę... ależ to Chas! Mężczyzna bez słowa gapił się na urodziwą dziewczynę oczami o ciemnozielonej barwie. Amy zapatrzyła się w nie i zapomniała o całym świecie.

- Witam pannę Amy... Abbott. Czy mogę zwracać się do pani po imieniu, skoro jesteśmy kuzynami?

Amy uważnie obserwowała swego rozmówcę. Był spokojny, dojrzały i pewny siebie. Taki człowiek nie da sobie niczego wmówić. Trzeba się mieć na baczności.

- Jak to? - udawała, że nie wie, o co chodzi.

- W rozmowie z Sally, Elaine i Connie wspomniałaś, że Trilby jest twoją cioteczną prababką.

- Nie, stwierdziłam jedynie, że moja babka nazywała się Charity Winsome. To wszystko, co wiem. Trudno powiedzieć, jak miała na imię jej matka. - Dostrzegła na twarzy Chasa nikły uśmiech. Czyżby przejrzał ją na wylot? Wyprostowała się, by wyglądać na osobę pewną siebie i godną szacunku. Tacy ludzie zawsze noszą głowę wysoko i trzymają się prosto.

- Twoje oczy są niebieskie - szepnął Chas. Amy skinęła głową. Po chwili milczenia mężczyzna dodał z ożywieniem: - Skoro jesteśmy krewnymi,

chyba nie będziesz miała nic przeciwko temu, że cię pocałuję na dobry początek naszej znajomości?

Zdziwiona Amy szeroko otworzyła oczy i zamruwała powiekami. Chas pochylał głowę i delikatnie musnął wargami jej usta. Amy pomyślała z rozbawieniem, że zmarnowała wspaniałą okazję; to mógł być pierwszy pocałunek kochanków. Zabrakło jej refleksu! Zachowała się jak naiwna czternastolatka, której niespodziewanie skradziono całusa! Chas podniósł głowę i uśmiechnął się do niej, a ona wpatrywała się jak urzeczona w drobne mimiczne zmarszczki w kącikach zielonych oczu. Chas był zabójczo przystojny. Westchnęła na myśl o tym, że wkrótce rzuci się w jego ramiona. Doszła do wniosku, że to może być niezwykle przyjemne doświadczenie.

- Jeżeli twoja babka, Charity Winsome, należy do naszej rodziny, jej matką powinna być Trilby Kugar-Winsome, moja cioteczna prababka. Z rodzinnych opowieści wynika, że miała niesamowite pomysły; była zmienna i nieprzewidywalna. Odziedziczyłaś po niej tę cechę?

Amy doznała olśnienia: ten bystry i przystojny facet przejrzał jej grę. Zaprzeczyła słabym głosem. Bzdura, pomyślała ze złością. Przecież nie zdradziła się ani słowem!

- Nazywam się Charles Kugar. Przyjaciele i krewni mówią do mnie Chas, kuzynko Amy. Nasza rodzina wywodzi się od Billy'ego Kugara, a jej historia liczy sobie ponad trzy wieki. Billy polował w Appalachach. Zwykle okrywał głowę i plecy skórą kugara, górskiego drapieżnika z rodziny kotów; stąd wziął się jego przydomek, który, jako nazwisko, odziedziczyli potomkowie myśliwego. Był Anglikiem, przybył tu z Wielkiej Brytanii. Nie zdołaliśmy ustalić, czy to zesłaniec, czy raczej młodszy syn jakiegoś arystokraty, który szukał szczęścia na drugiej półkuli, bo prawo nie pozwalało na dzielenie majątków. W Ameryce zasłynął jako znakomity myśliwy, kupiec i organizator.

- To ciekawe - rzekła z roztargnieniem Amy. Zachodziła w głowę, jak by tu zachęcić Chasa do kolejnego pocałunku. - Skąd znałeś moje nazwisko?

- Usłyszałem je, gdy załatwiałaś formalności w recepcji.

- Oczywiście. - Amy nie była zbyt rozmowna. Natychmiast skarciła się w duchu za głupotę i brak inicjatywy. Skoro postanowiła uwieść rzekomego kuzyna, powinna zdobyć się na więcej błyskotliwości i elokwencji. - Jesteś żonaty? - zapytała.

Chas parsknął śmiechem, lecz natychmiast się opanował.

- Nie - zapewnił. - A ty masz męża? - Amy z powagą zaprzeczyła ruchem głowy. Chas dodał po chwili: - Wracajmy do hotelu. Oboje przemokliśmy.

Ramię przy ramieniu pomaszerowali w stronę wejścia. Zebrane muszelki dźwięczały w kieszeniach czerwonej kurtki milczącej Amy, którą niespodziewanie ogarnęły wyrzuty sumienia. Postanowiła nagle przyznać się do kłamstwa. Westchnęła głęboko.

- Chas...

- Będiesz na ślubie Sally, prawda? - wpadł jej w słowo. - Ceremonia odbędzie się na hotelowym dziedzińcu, przy fontannach. Widziałas to miejsce? W czasie deszczu można osłonić dziedziniec szklanym dachem; niezależnie od pogody będzie nam sucho i ciepło. Zostaniesz do soboty?

Amy z powagą skinęła głową. Jej szanse na podbój topniały z minuty na minutę. Czas wziąć się w garść i przejść do kontraktacji. Powinna brać przykład ze swoich licznych adoratorów. Mężczyzna goniący za upatrzoną kobietą rzadko bywa ponury i małomówny. Jego orężem jest uśmiech i umiejętność flirtowania. A może panom równie trudno jak jej przychodzi zachowywać się swobodnie?

Amy zdobyła się na wymuszony uśmiech. Niespodziewanie uświadomiła sobie dziwaczność i komizm swojej sytuacji; roześmiała się serdecznie. Śmiało wzięła Chasa za rękę, zsunęła nieco czerwony kaptur i zajrzała mu w oczy; ścisnęła znacząco męską dłoń i ponownie wybuchnęła śmiechem. Chas rozpromienił się od razu. Ujął mocno jej małą, zmarzniętą i wilgotną dłoń. Najwyraźniej zrozumiał jej intencje i podjął grę! Czy mężczyźni ubiegający się o względy kobiet również odczuwają niespodziewany przyptyk radości, gdy uda im się wkraść w łaski wybranki? Amy ukradkiem obserwowała idącego obok niej Chasa. Uśmiechał się do niej, lecz jego spojrzenie było poważne i badawcze. Czyżby jej nie dowierzał?

Może wyglądała na pozbawioną skrupułów podrywaczkę? Czy w jej wzroku było coś lubieżnego? Widziała takie spojrzenia u mężczyzn, którzy usiłowali ją poderwać. Kobiety instynktownie wyczuwają, którzy z panów mają wobec nich złe zamiary, i starannie unikają ich towarzystwa. Czyżby uknuta intryga odmieniła z dnia na dzień charakter i wygląd Amy? Jak to możliwe, by spokojna, rzeczowa kobieta stała się w mgnieniu oka niebezpiecznym wampem, przed którym mężczyźni czują lęk?

Ależ to stek idiotyzmów! Najwyraźniej była tak zmęczona pracą, że straciła zdrowy rozsądek. Poniosła ją wyobraźnia. Tyle w niej z wampa, ile trucizny w zapałce. Do tej pory nie uwiodła przecież żadnego faceta!

- Gdzie mieszkasz? - zapytał Chas. Amy zamrugała powiekami, z trudem wracając do rzeczywistości.

- W hotelach - odparła żartobliwie. - Ciągłe jestem w rozjazdach. Sporo podróżuję.

- Naprawdę? Dlaczego nasza droga Amy wiedzie tułaczy żywot?

- Prowadzę rozmaite badania i sondaże. - Tym razem nie skłamała.

- To na pewno ciekawe zajęcie. Czego dotyczą twoje badania?

- To zależy od zleceniodawcy.

- Wędrujesz z ankietami od domu do domu? - nie dawał za wygraną Chas.

- Owszem, jeśli tego wymagają zlecenia.

- Ale czego one dotyczą? Stanu kont osobistych, budownictwa...? Proszę o więcej szczegółów!

- Podejmowałam i takie zlecenia - odparła wymijająco. Święta prawda.

- Dla jakiej firmy pracujesz?

- Jestem wolnym strzelcem.

Ciekawe, jak zareagowałby Chas, gdyby przyznała się do małego kłamstwa. Pograżona w smutnych rozmyślaniach Amy pokiwała głową. Gdyby dowiedział się, że go nabrała, z pewnością wpadłby w złość. Mężczyźni nie lubią być zwodzeni i oszukiwani.

Mniejsza z tym, pomyślała buntowniczo. Upodobania Chasa to drugorzędny problem. Powinna brać pod uwagę jedynie to, na czym jej zależy. Pragnęła Charlesa Kuguara. Kuguar, czyli dziki kot, podstępny drapieżnik. Doskonała charakterystyka niejednego mężczyzny! Amy postanowiła zapolować na grubego zwierza.

Przemoknięci do suchej nitki spacerowicze poszli się przebrać. Wyznaczyli sobie spotkanie w przeszklonym holu, gdzie w przytulnych niszach stały wygodne fotele. Po chwili Chas zaproponował wyprawę na piąte piętro, gdzie rozlokowała się cała rodzina.

- Cała? Ile osób przyjechało na wesele Sally? - wypytywała zbita z tropu Amy.

- Cała to za dużo powiedziane. Nie wszyscy mogli się tu zjawić. Z czasem będziesz miała sposobność poznać wiele innych osób. - Nie umknęło jej uwagi, że wspomniał o następnych spotkaniach rodzinnych, jakby mieli przed sobą wspólną przyszłość.

- Ile osób liczy rodzina? - zapytała z ciekawością.

- Przybywa nas tak szybko, że nasuwa się raczej porównanie z królikami niż z drapieżnymi kotami. Nie mam pojęcia, jak przedstawiają się najnowsze

dane. W tym hotelu kwateruje nas z górą sześćdziesiątka. Może ktoś z gości weselnych ma dokładniejsze informacje. Chodźmy! Wszyscy pragną cię poznać. Musisz być na weselu. Zabrałaś wieczorową suknię? - Amy skinęła głową. Chas perorował z zapałem; - Widziałem tu kryty basen z podgrzewaną wodą. Może popływamy trochę po kolacji? Na dzisiejszy wieczór nie przewidziano żadnych atrakcji. Umiesz grać w golfa? - Wskazał ręką widoczne za oknem doskonale utrzymane pola golfowe, które mokły w strugach marcowego deszczu.

Amy przecząco pokręciła głową.

- Chętnie cię nauczę. Mam nadzieję, że wkrótce przestanie padać. Masz ochotę zagrać? - Dziewczyna skinęła głową bez słowa. Chas snuł dalsze plany miłego spędzania czasu: - Jutro pan młody zaprasza wszystkich na uroczystą kolację. Spotykamy się na dziedzińcu, gdzie podane zostaną koktajle, a następnie będziemy do woli biesiadować w głównej jadalni. Zapowiada się przyjemny wieczór. Poznasz rodzinne plotki i sekrety. Krewni Tada to bardzo mili ludzie. Na pewno będziesz się doskonale bawiła.

Po zastanowieniu Amy pozbyła się obaw; to jasne, że Chas niczego się nie domyśla i uważają za pełną kokieterii, uroczą kobietkę. Nie zdaje sobie sprawy, że ma do czynienia z podstępą intrygantką. Zaproszenie takiej osoby na rodzinną uroczystość bywało niekiedy tak samo ryzykowne, jak wpuszczenie lisa do kurnika. Amy postawiła wszystko na jedną kartę, byle dopiąć celu; potrafiła odpowiednio wykorzystać posiadaną wiedzę o ludziach i umiejętność kreowania sytuacji. Na jej ustach igrał chytry uśmieszek wampa. To było zupełnie nowe doświadczenie. Będzie miała co opowiadać swojej najlepszej przyjaciółce Elsie. Już widziała jej minę i słyszała pełne zdumienia okrzyki: „Zrobiłaś to? Nie do wiary!”

A może lepiej nic nie mówić Elsie? Zresztą wszystko zależy od tego, jak potoczą się wydarzenia.

Amy i Chas pojechali windą na ostatnie piętro hotelu. Odwiedzali apartamenty, w których roilo się od Kugarów. Witwały ich radosne okrzyki i śmiech. Amy na wszelki wypadek powtarzała cierpliwie, że nie wie na pewno, czy jest krewną Kugarów, a odkryta niedawno zbieżność nazwisk może być przypadkowa.

- Gdyby się okazało, że nie należysz do rodziny, to cię adoptujemy - oznajmił Mart. Connie rzuciła kuzynowi i nowo poznanej krewnej nieprzyjazne spojrzenie. Młody mężczyzna najwyraźniej chciał uchodzić za podrywacza, a jasnowłosa dziewczyna była zazdrosna.

Kugarowie chętnie przyjęli Amy do swego grona. Ich serdeczność sprawiła, że urodziwa oszustka poczuła się nieswojo. Chas nie odstępował jej ani na chwilę. Zapewnił rodzinę, że z przyjemnością zaopiekuje się przypadkowo odnalezioną kuzynką. Od razu okrzyknięto ich idealną parą. Amy nie wierzyła własnym uszom. Chas, najprzystojniejszy facet w klanie Kugarów, wpadł w jej sidła! Przrzekła sobie, że nie miną dwa dni, a zaciągnie go do łóżka, jak przystało na sprytną uwodzicielkę, która starannie planuje każde posunięcie; do soboty będzie po wszystkim.

Cała rodzina zjechała do jadalni na obiad. Wszyscy gadali jak najęci. Słońce wyjrzało zza chmur i osuszyło wilgotny piasek. Wkrótce dostarczono suknię ślubną, co wywołało ogromne poruszenie. Kuzyni dobrodusznie żartowali z Tada, wpytując, czy nie zapomniał przypadkiem kupić obrączek albo zamówić bukietu dla panny młodej. Narzeczony Sally znosił te docinki ze stoickim spokojem. Amy czuła się wśród rzekomych krewnych jak w prawdziwej rodzinie. To było przyjemne doświadczenie.

Po południu Chas zabrał ją na spacer. Dużo rozmawiali.

- Pomyślałem, że skoro łączy nas pokrewieństwo, zechcesz przysłużyć się rodzinie - oświadczył nagle. - Mój... a raczej nasz kuzyn Robert przyjechał na ślub z żoną i czwórką dzieci. Problem w tym, że nie mają rezerwacji. Do ostatniej chwili nie wiedzieli, czy się tu zjawia, bo istniało przypuszczenie, że ich najstarszy dzieciak złapał ospę wietrzną. Na szczęście niebezpieczeństwo minęło. Przyjechali, ale nie ma dla nich pokoju. Istnieją dwa wyjścia: albo Robert i jego najbliżsi zamieszkają w innym hotelu, tracąc przez to połowę przyjemności związanych z rodzinnym zjazdem, albo odstąpię im swój apartament i poszukam sobie innego lokum. Nie chciałbym się wyprowadzać z tego hotelu, więc proponuję następujące wyjście: czy mógłbym sypiać przez kilka dni na kanapie w twoim saloniku?

Co za tempo! Jeszcze przed kilkoma godzinami Amy była dla Chasa całkiem obcą osobą; teraz przystojny brunet uważał ją za krewną, a na dodatek pragnął zamieszkać w jej pokoju. Niesamowite!

Amy zmarszczyła brwi niepewna, jak zareagować. Chas badawczo spoglądał jej w oczy. Pospiesznie analizowała sytuację. To była wyjątkowa sposobność. Czy aby na pewno? Nie tak to sobie zaplanowała... Wydarzenia toczyły się zbyt szybko. Mruknęła coś bez przekonania.

- Jesteśmy spokrewnieni - przekonywał Chas. - Nikt nie będzie miał nam tego za złe. Robert i Jean będą ci wdzięczni do grobowej deski.

Amy miała wrażenie, że znalazła się na rozpędzonej karuzeli. Przystąpiła na propozycję Charlesa Kuguara, ale nie była do końca przekonana o słuszności tej decyzji. Charles nie posiadał się z radości.

Wrócili do hotelu. Chas pobiegł na górę, by oznajmić stroskanemu małżeństwu dobrą nowinę i zabrać swoje rzeczy. Amy wróciła do siebie.

Zafrasowana i nieco rozbawiona nieoczekiwanym obrotem spraw, krążyła po apartamencie. Czuła się jak osoba, która niespodziewanie doznała zawrotu głowy. Dopiero teraz przyszło jej na myśl, że nie tylko w tym apartamencie było wolne łóżko. Chas mógł poprosić o przysługę kogoś innego. Mniejsza z tym. Skoro zwrócił się do niej, trzeba skorzystać z okazji i uwieść go. Los pomógł Amy zastawić sidła na urodziwego Kuguara. Szczęście jej sprzyjało!

Rozległ się odgłos otwieranych drzwi. Na progu stał Chas. Wciągnął do pokoju wózek z bagażami, które pospiesznie wyładował. Amy opuściła bezradnie ramiona i stała bez ruchu, obserwując samozwańczego współlokatora. Chas błyskawicznie rozmieścił swoje rzeczy w łazience i szafie; uzupełnił także zapasy w lodówce - krótko mówiąc: wprowadził się na dobre do apartamentu rzekomej kuzynki.

- Musimy zjechać na dół, by załatwić formalności w recepcji. Wszystkie rachunki płacimy po połowie. Nie zamawiaj międzynarodowych rozmów telefonicznych bez porozumienia ze mną. Masz kogoś bliskiego w Chinach lub Indiach? - wypytywał żartobliwie. Amy z powagą pokręciła głową. - A może w Ameryce Południowej? - Chas najwyraźniej doskonale się bawił, ale przy okazji ustalał zasady obowiązujące ich oboje. Wprowadził się przed minutą i od razu zaczął się szarogęścić.

Z drugiej strony nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Skoro mają tu mieszkać we dwoje, trzeba precyzyjnie określić, co wolno, a czego nie. Podzielili się apartamentem: Amy przypadła sypialnia, a Chasowi salonik.

ROZDZIAŁ TRZECI

Chas i Amy pojechali windą na piąte piętro hotelu, gdzie rozlokowała się większość gości weselnych. Zamierzali się dowiedzieć, jak kuzyni chcą spędzić resztę dnia i wieczór. W apartamentach panował kompletny zamęt, ale Kugarowie czuli się doskonale wśród owego chaosu. Jedni postanowili wybrać się na ryby, inni planowali wypad do Disneylandu.

Podczas wędrowki po pokojach Chas i Amy spotkali Kennetha Kugara, który właśnie żegnał się z Sally, zapewniając solennie, że wróci na jutrzejszy wieczór kawalerski.

- Opuuszczasz nas, Kenneth? - wypytywał go z niedowierzaniem Chas.

- Czekam na krótką podróż. - Kenneth wymienił nazwę miasta. - Jestem umówiony na spotkanie z ważną figurą nazwiskiem Martin Durwood. Ten facet szybko pnie się w górę.

- Martin Durwood? - powtórzyła odruchowo Amy.

- Owszem. Znasz go?

Dziewczyna zastanawiała się przez chwilę, co odpowiedzieć. Kenneth niewątpliwie przywiązywał ogromną wagę do spotkania z Durwoodem, skoro rezygnował z udziału w rodzinnym zjeździe. Amy postanowiła uprzedzić „kuzyna”, z kim przyjdzie mu negocjować.

- Znam - odparła po chwili milczenia. - Spotkałem go już wcześniej?

- Nie, lecz wiele o nim słyszałem - odparł Kenneth, spoglądając badawczo na Amy.

- Bądź ostrożny i nie bierz tego, co mówi Durwood, za dobrą monetę - przestrzegła go. Obaj mężczyźni patrzyli ze zdumieniem na urodziwą rozmówczynię, jakby niespodziewanie łuski spadły im z oczu.

- Dlaczego? - zapytał z ciekawością Kenneth.

- Gdzie poznałaś Martina Durwooda? - wpadł mu w słowo Chas.

- Prowadziłam sondaże opinii publicznej na zlecenie jego firmy. - Amy uznała za stosowne rozproszyć najpierw wątpliwości Chasa. Popatrzyła w zamyśleniu na drugiego mężczyznę i dodała: - Obowiązuje mnie tajemnica służbowa, nie mogę więc podać więcej szczegółów, ale radzę ci zachować ostrożność.

- Nie lubisz tego Durwooda, prawda?

- Nie o to chodzi. Mój znajomy ma zwyczaj mawiać, że kto podaje rękę temu facetowi, powinien uważać, by Martin mu jej nie odgryzł. To wyjątkowo pazerny osobnik.

- Naprawdę? - Zaniepokojony Kenneth zmarszczył brwi.

- Amy ma rację i dobrze ci radzi - poparł dziewczynę Chas.

- Dzięki za ostrzeżenie, kuzyneczko - rzucił Kenneth. Z uszanowaniem skinął Amy głową i uśmiechnął się do niej serdecznie. Na odchodnym poklepał Chasa po ramieniu i oświadczył: - Szczęściarz z ciebie, stary. - Nie wiedzieć czemu najprzystojniejszy z Kugarów wybuchnął śmiechem. Amy wzruszyła ramionami i powtórzyła w duchu opinię najlepszej przyjaciółki Elsie: „Nigdy nie zrozumieję mężczyzn”.

Po chwili otoczyła ich znowu gromadka rozgadanych gości weselnych. Amy nie mogła przywyknąć do nonszalancji, z jaką omawiali na głos rodzinne problemy i skandale. Ciągłe przychodziło jej na myśl, że mieliby się z pyszna, gdyby pracowała dla jakiegoś brukowca. Byłoby co publikować! Niefrasobliwa rodzinka kwitowała wszelkie plotki głośnymi wybuchami śmiechu.

Słońce przygrzewało coraz mocniej. Kuzyni rozchodzili się z wolna. Przybysze z Północy zamierzali rozkoszować się marcowym słońcem Florydy, spacerować po plaży, zbierać muszle i uprawiać sport na świeżym powietrzu. Południowcy dotrzymywali im kroku. Amy czuła się wspaniale w towarzystwie sporej gromadki rozradowanych kuzynów panny młodej. Cudownie było słyszeć ich głośny doping, gdy płynęła z Chasem łódką do brzegu, zmagając się z przeciwnym wiatrem. Sympatyczni Kugarowie nie szczędzili jej również słów zachęty, gdy po raz pierwszy w życiu zagrała w golfa. W czasie tenisowego debla dochodziły ją radosne pogwizdywania i żartobliwe uwagi.

Chas przez cały dzień dotrzymywał jej towarzystwa. Był uroczym kompanem; nie próbował jej pouczać, nie rywalizował z nią podczas sportowych gier. Był silniejszy i sprawniejszy, ale nie próbował się popisywać swoją krzepą; grał tak, by Amy dobrze się bawiła i mogła wykorzystać zdobyte wcześniej umiejętności.

Po grze w tenisa oboje nabrali ochoty na kąpiel w otwartym basenie. Przybysze z Północy uznali, że to doskonały pomysł, natomiast południowcy z irytacją pukali się w czoło; ich zdaniem woda była zbyt zimna. Amy z dumą uznała, że Chas jest tak silny i zahartowany, iż mógłby się kąpać nawet w przeręblu. Niska temperatura wody nie odstręczyła go wcale. Rozmarzona dziewczyna pomyślała, że przyjemnie byłoby rzucić się w ramiona takiego mężczyzny. Pocieszała się, że wkrótce zazna tych rozkoszy,

jako że zgodnie z planem błyskawiczne uwiedzenie miało nastąpić przed sobotą.

Amy rzadko pływała w otwartych basenach i w morzu. Była wprawdzie brunetką, ale cerę miała jasną i wrażliwą niczym rudowłosa Sally. Przed wejściem do wody nasmarowała twarz i ciało ochronnym kremem, a potem włożyła kostium kąpielowy; nic nadzwyczajnego - skromny i praktyczny model z cieniutkiej kremowej tkaniny doskonale opinającej ciało. Inne pływaczki taplające się w basenie nosiły znacznie efektowniejsze stroje.

Chas z uśmiechem obserwował Amy, która z ociąganiem zsunęła z ramion gruby szlafrok. Na widok jej obnażonego ciała wstrzymał oddech.

- O rany! - mruknął po chwili, nie kryjąc zachwyty. - Można by pomyśleć, że jesteś całkiem naga! Ten kostium leży na tobie niczym druga skóra.

Amy zarumieniła się uradowana tym komplementem. Chciała się podobać Charlesowi Kugarowi. Ukradkiem obserwowała muskularną męską postać. Mogłaby gapić się na tego mężczyznę godzinami. Prezentował się imponująco! Heros i atleta w jednej osobie; ani grama tłuszczu pod śniadą skórą; tors pokryty ciemnym włosiem; wspaniała muskulatura. Amy była dziwnie podniecona. Czuła, że cała drży. Oddychała z trudem i trzepotała rzęsami, próbując odzyskać panowanie nad sobą.

Po chwili odzyskała dobry nastrój. Nieźle pływała i nie bała się nurkowania; wkrótce oboje baraszkowali wesoło w chłodnej wodzie. Próbowwała wciągnąć pod wodę Charlesa, który bez wysiłku odpierał jej ataki, wybuchając raz po raz gromkim śmiechem. Amy wsłuchiwała się zachłannie w ten cudowny dźwięk.

W pewnej chwili Chas objął Amy delikatnie, lecz zdecydowanie; poczekał, aż dziewczyna zaczerpnie powietrza i pociągnął ją w zielonkawą toń. Gdy opadli na dno, zaczął namiętnie całować jej usta. Nie były to pocałunki uprzejmego kuzyna.

Amy poczuła, że radość niczym wino uderza jej do głowy. Nie miała wątpliwości, że zdobędzie Chasa, nim miną dwadzieścia cztery godziny! Sądziła, że nawet wśród mężczyzn taki wynik zostałby uznany za rekordowy. Nie tylko panowie mają dość uporu i konsekwencji, by dopiąć swego. Amy Abbott Allen, kobieta-wamp, również to potrafi.

Podobno mężczyźni notują swe podboje, robiąc nacięcia na wezgłowiu łóżka. Amy zastanawiała się, jak ma prowadzić kronikę swoich romansów. Po namyśle doszła do wniosku, że będzie robiła zapiski ołówkiem do powiek na ścianie garderoby przylegającej do jej pokoju w domu rodziców. Idealne

rozwiązanie; nikt nie odkryje jej sekretów. Tylko ona będzie znała prawdziwą liczbę miłosnych trofeów. Kobieta-wamp zachowa nienaganną reputację, a jej matka niczego się nie domyśli; gdyby Cynthia Allen poznała prawdę, z pewnością wezwałaby na pomoc srogiego kaznodzieję, by zawrócił rozpustną pannicę ze złej drogi.

Ciekawe, dlaczego niemal wszyscy potępiają romansujące kobiety, natomiast kochliwym facetom okazuje się sporą pobłażliwość. Staroświeckie uprzedzenia! Czas najwyższy, by poszły w zapomnienie. Amy z zadowoleniem pomyślała, że uwodząc Chasa, przyczynia się do równouprawnienia kobiet. Folgując własnym żądom, miała także na uwadze dobro połowy ludzkości.

Gdy wypłynęli na powierzchnię, wybuchnęła śmiechem.

- Mogę zapytać, co jest przyczyną tego przejawu radości? - zapytał rozpromieniony Chas.

- Cudowna pogoda, słońce, nieudolność pewnego pływaka. ..

Chas znowu pociągnął ją na dno basenu. Całowali się, aż zabrakło im tchu. Gdy płynęli ku górze, Amy czuła, jak prężą się potężne mięśnie Chasa. Miała wrażenie, że ten mężczyzna unosi ją niemal bez wysiłku. To pobudzało wyobraźnię.

Amy nie odczuwała już zakłopotania, gdy rzekomi krewni zwracali się do niej per „kuzynko”. Na kilka dni naprawdę stała się jedną z nich. Pływała i baraszkowała z Chasem w chłodnej wodzie, obserwując ukradkiem Connie i Marta, którzy spacerowali w pobliżu i rozmawiali z ożywieniem. Dziewczyna uparcie odwracała wzrok, natomiast młody mężczyzna co chwila zerkał na nią z obawą. Amy była przekonana, że jest mimowolnym świadkiem ich kłótni.

Ciekawe, o co chodzi tej Connie? Wszyscy wiedzą, że nie ma ochoty zamieszkać z Mattem. Doskonale; powinna robić to, co uważa za słuszne. Amy spostrzegła kątem oka, że Matt odwrócił się nagle, jakby zamierzał odejść. Connie położyła mu rękę na ramieniu; najwyraźniej próbowała go zatrzymać. Dlaczego to robi, skoro twierdzi, że nie chce tego faceta? Czyżby pragnęła skłonić go do małżeństwa?

Może powinna raczej... zdecydować się na romans. Taki związek daje wiele radości. Amy przekonała się o tym dzięki Chasowi. Popatrzyła na niego z czułym uśmiechem, a on obdarzył ją powłóczyстым spojrzeniem. Zastanawiała się, jak Charles Kuguar zareaguje, gdy rzekoma kuzynka zacznie go na serio uwodzić. Łagodnym ruchem odgarnęła mu z czoła mokre

włosy. Chas mruknął jak kot. Amy otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, ale po chwili przyszło jej do głowy, że wkrótce będzie trzymać w ramionach dzikiego kocura, prawdziwego drapieżnika. Jej ciało przebiegł zmysłowy dreszcz. Trochę się bała.

Wyszli z wody. Amy otuliła się szlafrokiem. Chas natychmiast sięgnął po ręcznik; przykrył nim jej szyję i ramiona jak szalem. Potem starannie wytarł jej ciemne włosy. Dopiero wówczas sięgnął po ciepłe okrycie.

- Wracajmy do naszego pokoju - zaproponował. Jego słowa zabrzmiały naturalnie i zwyczajnie. Amy nie miała zamiaru analizować ich sensu i treści. Skarciła się w duchu. Prawdziwa uwodzicielka powinna kusić wybranego mężczyznę spojrzeniem, uśmiechać się obiecująco. Niestety, drżała z zimna, musiała więc z tym poczekać na sposobniejszy moment. Najpierw gorący prysznic, suszenie włosów i ciepłe ubranie; potem będzie czas na ogniste zaloty. Trzeba dać Chasowi wyraźnie do zrozumienia, że go pragnie.

A jeśli spotka się z odmową? Może Chas wcale nie ma ochoty iść z nią do łóżka? Amy uznała, że musi postawić sprawę jasno. Nie miała czasu na długotrwałe umizgi. W tym wypadku trzeba wzorować się na mężczyznach i zapytać wprost: „Chcesz mnie czy nie?”

Zrobiło jej się żal mężczyźni, którym odmawiała stanowczo i zdecydowanie. Skąd mogła wiedzieć, że sama znajdzie się kiedyś w podobnej sytuacji? Powinna była okazywać adoratorom więcej uprzejmości. Awanse, które robili jej rozmaici panowie, uważała za obraźliwe i dlatego bywała arogancka. W takich sytuacjach zwykła mówić prosto z mostu: „Zjeżdżaj, durniu”. Czasami wystarczyło tylko zniecierpliwione westchnienie, by zniechęcić zalotnika. Kto wie? Może Chas zareaguje podobnie?

Po namyśle doszła jednak do wniosku, że mężczyźni nie zasługują na łagodne traktowanie. Dobrze im robi, jeśli od czasu do czasu dziewczyna taka jak Amy Abbott Allen powie im prawdę w oczy. Wiadomo, że fatalnie znoszą miłosne niepowodzenia. Amy zaczynała ich rozumieć. Uwodzenie wymagało tylu zabiegów i starań; niełatwo doprowadzić rzecz do końca. Skoro zaloty wymagają takiego wysiłku, dlaczego mężczyźni nieustannie uganiają się za kobietami?

- Nie chcę, żebyś się przeziębila - dobiegł ją głos Chasa. - Wykap się pierwsza. Chcesz, żebym ci umył plecy? - zapytał z powagą.

- Wykluczone! - odparła z oburzeniem i pomknęła do łazienki. Umyła starannie całe ciało oraz włosy. Chciała w ten sposób zyskać na czasie. Do tej pory nie dzieliła z nikim pokoju. Dziwnie się czuła, widząc w swojej łazience cudzy szampon i maszynkę do golenia. Spłonęła rumieńcem, oglądając przybory toaletowe Chasa ułożone obok jej własnych na półeczce pod lustrem.

Podczas suszenia włosów zorientowała się, że nie zabrała do łazienki ubrania. Nagle rozległo się ciche pukanie do drzwi. Amy drgnęła jak oparzona i zasłoniła się mokrym ręcznikiem.

- Co się stało? - rzuciła niepewnie.

- Przyniosłem ci twoje ciuchy - oznajmił Chas.

Uspokojona Amy otworzyła drzwi i roześmiała się ubawiona swoimi obawami. Współlokator pochylił się w jej stronę i oznajmił z uśmiechem:

- Wyglądasz czarująco.

Amy zatrzasnęła mu drzwi przed nosem i pośpiesznie sięgnęła po spódnicę i długi pulower; jasny błękit swetra podkreślał barwę jej oczu, a fason uwydatniał zgrabną sylwetkę. Przebrała się i zrobiła sobie delikatny makijaż, by wyglądać ładnie i świeżo. Doprowadziła łazienkę do porządku i wyszła.

- Proszę bardzo, możesz się wykapać - oznajmiła współlokatorowi.

Chas stał bez ruchu i uśmiechał się, mierzając wzrokiem smukłą postać dziewczyny, która podniosła dumnie głowę. Postanowiła, że tym razem nie pozwoli zbić się z tropu.

- Chcesz, żebym wybrała ci ubranie? - zapytała. Cóż za śmiała propozycja!

- Zamierzałem włożyć sportowe spodnie i koszulę. Czy to dobry wybór?

- Sama nie wiem. Pokaż mi, co masz w szafie - poleciała, czując, że się rumieni. Stanowczo zbyt śmiało sobie poczyniała! Najwyraźniej dał o sobie znać rażący brak doświadczenia w kontaktach z mężczyznami.

Chas zaprowadził ją do sypialni (jej sypialni!) i otworzył szafę. Damskie i męskie ubrania wisiały obok siebie. Amy znowu się zaczerwieniła. Chas dokonał przeglądu swojej garderoby.

- Mam smoking, który zamierzałem włożyć na ślub. Mam nadzieję, że nie każesz mi się w niego ubrać. Odświeżanie i prasowanie tego stroju zajmuje mnóstwo czasu.

- Poza tym można go nosić tylko wieczorem - przypomniała Amy.

- A niebieski garnitur, do tego elegancka koszula i krawat?

- Nie wymagam od ciebie aż takiej elegancji.

- Sportowe spodnie i koszula? - rzucił z uśmiechem Chas.

- Świetny wybór.

Chase parsknął śmiechem i pogłaskał współlokatorkę po rozwichrzonej czuprynie. Amy zachichotała cichutko, zachwycona czułym gestem. Zaskoczyła ją ta reakcja. Dotychczas nie śmiała się w ten sposób.

- Kilka osób zamierza pójść do nadmorskiej restauracji. Serwują tam frutti di mare, głównie krewetki i ostrygi. Może zjemy lekką kolację, a po powrocie zamówimy pizzę do pokoju? Restauracja jest bardzo przyjemna. Wpadniemy na chwilę? Można tam potańczyć. Włóż wygodne buty - dodał, znikając w łazience.

Przekorna Amy nie posłuchała jego rady. Nareszcie trafił jej się wysoki partner do tańca. Włożyła szpilki.

Restauracja mieściła się w piętrowym budynku. Drzwi pomalowane były ciemnoniebieską farbą, a na ścianach w holu wisiały stare narzędzia pracy rybaków i farmerów. Do sali jadalnej prowadziły kręte drewniane schody z solidną balustradą. Wnętrze restauracji, oświetlone dyskretnie rozmieszczonymi lampami, przypominało rybacką izbę. Z szafy grającej płynęły dźwięki przebojów z lat sześćdziesiątych. Goście znali je na pamięć, podśpiewywali do wtóru i bawili się doskonale.

Po lekkim posiłku Chas zaprosił Amy na parkiet. Był doskonałym tancerzem i ani na chwilę nie wypuszczał z objęć swojej partnerki. Amy czuła się jak w niebie. Taniec z Chasem był prawdziwą rozkoszą. Jej partner znał wszystkie kroki; prowadził tancerkę pewnie i łagodnie. Amy była tak oszołomiona, że zapomniała, gdzie się znajduje. Nie słuchała muzyki; pragnęła tylko, by Chas nie wypuszczał jej z objęć ani na chwilę. Wtuliła się w silne ramiona; czuła na policzku gorący oddech mężczyzny. Po wyjątkowo skomplikowanej figurze tanecznej niespodziewanie wybuchnęła śmiechem i zapytała:

- Gdzie się nauczyłeś tak dobrze tańczyć? Czyżbyś w młodości zarabiał na życie jako żigolo?

- Moja matka zapisała mnie na kurs tańca. Protestowałem, lecz pozostała nieugięta. Twierdziła, że ta umiejętność przyda mi się w życiu. Jej zdaniem, zamiast siedzieć przy barze, sączyć alkohol i słuchać zwierzeń innych pijaków lepiej jest szaleć na parkiecie. - Chas popatrzył Amy prosto w oczy i zawahał się na moment. - Matka postąpiła słusznie, zmuszając mnie do nauki tańca. Dotychczas nie ceniłem tej umiejętności, ale teraz cieszę się, że mogę tu być z tobą. Cudownie się poruszasz - dodał cichym, zmysłowym głosem i objął Amy jeszcze mocniej. Tańczyli przytuleni w gwarnej, zatłoczonej sali.

Amy miała wrażenie, że Chas próbuje ją poderwać. Chyba powinna dać mu wyraźnie do zrozumienia, że się jej podoba, ale nie miała pojęcia, jak to wyrazić. Szkoda, że do tej pory puszczała mimo uszu komplementy swoich adoratorów. Nie przychodziło jej do głowy żadne sensowne zdanie. Daremnie próbowała sobie przypomnieć, co słyszała w podobnych okolicznościach. Problem w tym, że zbywała wszystkich adoratorów, ledwie pozwalając im dojść do słowa, i z tego powodu brakowało jej teraz doświadczenia.

Przebiegała myślą dobre rady wyczytane w poradnikach dla kobiet. Co pisze autorka książki „Jak zdobyć i zatrzymać mężczyznę?” Żadna z jej sugestii nie pasowała do sytuacji. Amy pomyślała z irytacją, że muszą istnieć jakieś sposoby na obłaskawienie mężczyzny, który wkrótce ma zostać uwiedziony.

- Taniec zaostrza apetyt - usłyszała niespodziewanie cichy głos Charlesa Kuguara.

- Może wrócimy do pokoju i zamówimy pizzę? - podchwyciła ochoczo. Chas uśmiechnął się szeroko. Amy nie miała pojęcia, co go tak rozbawiło.

- Dobry pomysł - odparł.

Wyszli dyskretnie i wrócili do hotelu. Długo siedzieli na balkonie, sącząc wino. Rozmawiali o architekturze, pogodzie, jutrzejszym przyjęciu i rychłym ślubie Sally. Nim zaczęli dyskutować o polityce, Chas otworzył kolejną butelkę.

- Chyba czas zamówić porządną kolację - zauważył, popijając wino. - Mam wrażenie, że nie przepadasz za pizzą z tuńczykiem. Jest zbyt pospolita jak na twój gust. Podejrzewam, że jesteś za całkowitą ochroną ryb oraz innych stworzeń.

- Zgadłeś - odparła z uśmiechem Amy.

- Gdyby to od ciebie zależało, pewnie ustanowiłabyś całkowity zakaz połowu tuńczyków. Przypuszczam, że nie pozwolisz mi na zjedzenie pizzy z rybą.

- Jestem warta takiego poświęcenia - odparła rezolutnie Amy.

Chas obrzucił ją pożądanym spojrzeniem i natychmiast odwrócił wzrok.

- Czy wielu ludzi udało ci się odwieść od pożerania biednych ryb?

- Bardzo wielu. Mam po temu niemało okazji. Sporo podróżuję.

- I znasz osobiście sławnego Martina Durwooda.

- Już ci mówiłam, że zlecił mi przeprowadzenie sondażu. - Mówiła prawdę. Kłamstwa przestały ją bawić. W pracy zatajała niekiedy celowo

ważne informacje z obawy przed konkurentami, lecz Chasa nie potrafiła oszukiwać.

- Czy twoi zleceniodawcy to ludzie na wysokich stanowiskach?

- Przeważnie.

- Dla kogo pracujesz?

- Dla kilku... liczących się instytucji.

- Amy... Abbott... - Zamilkł na chwilę, jakby coś go uderzyło w brzmieniu tych słów. - Ładne nazwisko. Nosi je wiele starych rodzin. Czyżby wśród twoich przodków byli pielgrzymi z „Mayflower”? Nasuwa się wniosek, że i po kądzieli, i po mieczu należysz do arystokracji tego kraju.

- Czy to gra w dwadzieścia pytań? W takim razie czas na zamianę ról. Opowiedz mi o Charlesie Kuguarze. Czym się zajmujesz?

- Nasza rodzina prowadzi rozległe interesy. Moją domeną jest zarządzanie i produkcja. To bardzo trudny i niewdzięczny zawód. Nie mogę ci zaimponować spektakularnymi sukcesami. Kalkuluje, prowadzę negocjacje, podpisuję kontrakty; ciągła karuzela zysków i strat.

- Czym byś się zajął, gdybyś mógł ponownie wybierać zawód?

- Organizacją produkcji - odparł bez namysłu. - To prawdziwe wyzwanie. Pochlebiam sobie, że mam doskonałe wyczucie. Umiem przewidzieć, na co będzie popyt. Uwielbiam takie spekulacje. Trochę narzekałem, bo panie rzadko słuchają z zainteresowaniem opowieści o moich zawodowych sukcesach

- Nie chciałbyś zostać piratem? - Właśnie taką odpowiedź Amy spodziewała się usłyszeć od tego przystojnego mężczyzny. Sądziła, że pełne przygód życie bardziej go pociąga niż ślęczenie nad projektami i sprawozdaniami.

- Uchowaj Boże! - zawołał Chas, krzywiąc się z niesmakiem. - Jestem uczciwym obywatelem i skrupulatnie przestrzegam prawa. Brzydzę się przemocą i oszustwem. Słyszysz, ktoś puka. Na pewno przynieśli nam pizzę. Nie wstawaj, otworzę.

Amy obserwowała Chasa zmierzającego w stronę drzwi. Szedł posuwistym, kocim krokiem rzezimieszka, który potrafi zakraść się niepostrzeżenie do cudzego domu i odejść nie zauważony z torbą pełną łupów. Wygląd bywa jednak mylący. Ten zwinny i silny jak dziki kot mężczyzna oświadczył przed chwilą, że jest prawym człowiekiem i brzydzi się kłamstwem. Czy oszustwo, którego dopuściła się Amy Abbott Allen, przywłaszczając sobie miano kuzynki, byłoby w jego oczach

niewybaczalnym występkiem? Zapewne nie posiadałby się z oburzenia, gdyby misterna intryga Amy wyszła na jaw. Ciekawe, jakie gorzkie słowa przysłoby jej usłyszeć, gdyby w porę nie odjechała w siną dal.

Chas przyniósł z kuchni płócienne serwetki, na których postawili talerze; papierowe porwał im wiatr. Siedzieli na balkonie, racząc się pizzą i winem. Chas był wesoły i zadowolony; dowcipkował, lecz unikał wzroku Amy.

Ilekróć czuła na sobie jego ukradkowe spojrzenie, przebiegał ją dreszcz. Nie panowała nad własnymi reakcjami i wolą. Narastała w niej obawa, że próba zawarcia bliższej znajomości z Charlesem Kuguarem może przynieść więcej szkody niż pożytku.

Po zjedzeniu kolacji uprzątnęli balkon. Amy czuła się zażenowana. Ciekawe, jak powiedzieć Chasowi, że pora iść spać. Mimo skończonych dwudziestu czterech lat po raz pierwszy była sam na sam w pokoju z nieznanym mężczyzną. Zastanawiała się, jak zaciągnąć tego przystojniaka do łóżka. Czy słowa: „Chcę się z tobą przespać” będą właściwą zachętą? Amy popatrzyła w zamyśleniu na swego współlokatora.

Chas natychmiast zajrzał dziewczynie głęboko w oczy, jakby przeczuł, że ma mu coś do powiedzenia. Długo milczał; nagle podał jej tygodnik z programem telewizyjnym.

- Za chwilę zaczyna się film, który chciałbym obejrzeć: „Pół żartem, pół serio”.

Amy spojrzała na niego okrągłymi ze zdumienia oczyma. Przypomniała sobie akcję filmu. Same oszustwa! Co ten facet wie, a czego się domyśla? Czy chce jej dać do zrozumienia, że przejrzał nieuczciwą grę?

- Naprawdę? - spytała, próbując ukryć zażenowanie i zyskać na czasie.

- Widziałas ten film? Jest doskonały. Obejrzymy? Czyżby Charles Kuguar postanowił spędzić wieczór,

gapiąc się w telewizor? Okropność! To oznaczało, że urodziwa współlokatorka nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. Amy poczuła, że ogarnia ją irytacja. Ze złością otworzyła tygodnik i zabrała się do studiowania programu telewizyjnego. Rzeczywiście, za kilka minut miała się rozpocząć komedia „Pół żartem, pół serio”.

Chas postawił na stoliku kieliszki i butelkę koniaku. Rozłożył kanapę. Zatopiona w lekturze tygodnika Amy nie zwracała na niego uwagi.

- Czy możesz przynieść z sypialni kilka poduszek? Będzie nam wygodniej - powiedział. Jego głos zabrzmiał całkiem zwyczajnie, jakby nie po raz pierwszy mościł gniazdko dla siebie i swojej wybranki przed wieczorną

projekcją. Wyprostował się i popatrzył badawczo na Amy. - Obejrzysz ze mną ten film, prawda?

- Oczywiście. - Amy pomaszerowała do sypialni i wróciła z czterema poduchami. Przyszło jej do głowy, że wspólne oglądanie telewizji może stanowić doskonałą okazję do uwiedzenia opornego mężczyzny: miękkie poduszki, urocza, romantyczna komedia, rozłożona kanapa. To jest to!

Czy uda jej się dziś wieczorem zdobyć upragnionego mężczyznę? Postanowiła zacząć od zmysłowych pocałunków i dyskretnie obserwować jego reakcję. Miała nadzieję, że Chas jej nie odepchnie. To byłoby straszne upokorzenie.

- Nie kładź się w butach na moim łóżku - strofował współlokatorkę Chas. Miał rację; to było teraz jego łóżko; mościła sobie w nim wygodne gniazdko, by obejrzeć starą komedię. Ciekawe, jak się zakończy ten eksperyment.

Na myśl o tym, co może przynieść ta noc, zrobiło jej się gorąco. Zadrzała. Niełatwo być podstępą uwodzicielką. Obawiała się, że nim dopnie swego, będzie miała nerwy w strzępach.

- Drzwi balkonowe zostawię uchylone. Będziemy mieli świeże powietrze. Zaraz przyniosę koc - oznajmił Chas, który nadal krzątał się po pokoju, przygotowując dla siebie i Amy wygodne posłanie. Bez słowa zgasił górne światło; paliła się tylko niewielka lampka na stoliku obok kanapy.

Przytulne gniazdko dla miłośników telewizji było gotowe. Chas włączył odbiornik. Na ekranie pojawiły się napisy. Amy zdjęła szpilki i usiadła na łóżku - na jego łóżku! Jeszcze wczoraj sama tu spała. Okoliczności zmieniały się jak w kalejdoskopie.

- Wygodnie ci? - zapytał troskliwie Chas. Zdjął buty i sięgnął do paska od spodni. Zdumiona Amy wstrzymała oddech, lecz mężczyzna poprzestał na odłożeniu niewygodnego dodatku, a potem wślizgnął się pod koc. - Jeśli masz na sobie jakiś pasek, radzę go zdjąć - dodał życzliwie.

- Nie mam - wykrztusiła Amy.

Chas ułożył się obok niej. Był potężny. Amy, która do tej pory z nikim nie dzieliła łóżka, poczuła się nagle mała i bezsilna. W milczeniu oglądali film.

- Masz ochotę na odrobinę koniaku? - zapytał uprzejmie współlokator, nie odrywając wzroku od ekranu, na którym ponętna blondynka uwodziła rzekomego milionera. Pocałunki bohaterów stawały się coraz bardziej zmysłowe. Amy wpatrywała się w ekran jak urzeczona. Miała zarumienione policzki, a jej ciało płonęło. Rozmarzony Chas westchnął głęboko.

Amy czuła, że narasta w niej pożądanie. Pragnęła, by Charles wziął ją w ramiona i całował do utraty tchu. Z irytacją obserwowała pieszczoty ekranowych kochanków; najchętniej rzuciłaby się w ramiona swego współlokatora, zamiast siedzieć sztywno obok niego wśród spiętrzonych poduszek.

Chas wyjął kieliszek z bezwładnej dłoni dziewczyny i zbliżył go do jej ust. Posłusznie wypła łyk koniaku. Czuła na sobie hipnotyczne spojrzenie kocich ślepi gorejących zielonym ogniem, przysłoniętych ciężkimi powiekami. Charles Kuguar postawił kieliszek na stoliku. Amy poczuła, że płomień namiętności trawi ją od środka.

Chas zwrócił się w jej stronę, pochylił głowę i scałował koniak z jej ust. Jego pocałunki były delikatne niczym dotknięcie motyli skrzydeł. Po chwili przysunął się bliżej i mocno przywarł ustami do jej warg. Posłuszna jego dłoniom, opadła na poduszki. Chas przytulił ją mocno i zaczął całować jeszcze zachłanniej.

Porażona siłą namiętności Amy poddała się rozszalałym zmysłom. Westchnęła z rozkoszy. Chas całował ją niczym ekranowy bohater: zaborczo, mocno. Jak tryumfalna pieśń przemknęło jej przez głowę radosne wołanie: „Będiesz mój! Najwyższy czas, bym wprowadziła w czyn śmiały zamysł”.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Oszołomionej pocałunkami Amy przyszło nagle do głowy, że jeśli wszystko pójdzie po jej myśli, zdoła uwieść Chasa dużo wcześniej, niż planowała. Rzeczywistość przeszła wszelkie oczekiwania, a sprawy posuwały się naprzód w zawrotnym tempie. Amy lubiła wszystko dokładnie planować i dlatego trochę ją niepokoiła ta niespodziewana zmiana sytuacji.

Chas zgasił stojącą na stoliku lampkę i pocałunkiem wyrwał dziewczynę z zamyślenia. Oddychał ciężko i nierówno. Amy spodziewała się, że upojony rozkoszą Charles Kuguar zacznie mruzczyć, lecz zamiast kociego pomruku usłyszała zmysłowy szept. Leżąc wygodnie wśród spiętrzonych poduszek, spoglądała w gorejące pożądaniem zielone ślepie. Czas, by dała temu mężczyźnie do zrozumienia, kto dokonał podboju... Objęła mocno swego kuguara, oplotła ramionami jego kark, śmiało i wyraźnie objawiając swoje pragnienia. Pożądała go. Chciała mieć tego mężczyznę tylko dla siebie i była przekonana, że wkrótce osiągnie cel. Przyłgnęła do Chasa całym ciałem, by zrozumiał, jakie są jej intencje. Spodziewała się, że Charles będzie zaskoczony jej odwagą i determinacją; oczekiwała, że zawaha się na moment, nim podejmie na nowo miłosną grę.

Wbrew jej oczekiwaniom Chas nie wstrzymał oddechu, nie znieruchomiał. Poczła na policzku, a potem za uchem jego gorące usta, ciepły oddech i dotyk zarostu, który zmysłowo drażnił delikatną skórę. Silna dłoń gładziła Amy po brzuchu i piersiach.

Czyżby Charles Kuguar miał tak wiele kobiet, że śmiałe zachowanie rzekomej kuzynki wcale go nie zdziwiło? Amy poddała się zmysłowym pieszczotom męskiej dłoni, która sunęła w dół, by objąć kształtne pośladki. Chas przyciągnął jej biodra do swoich.

Amy poczuła, że jest ogromnie podniecony. Tak szybko! Była zdumiona i zachwycona gwałtownością jego reakcji. To jej pochlebiało. Nie miała wątpliwości, że jest chętny, a więc jej nie odepchnie. Śmiało mogła uwodzić go dalej.

Wsunęła palce w ciemne włosy Chasa i, spragniona pocałunku, zachłannie szukała jego warg. Z niepokojem pomyślała, że nie wie, co należy dalej robić.

Chas nie miał tego rodzaju wątpliwości. Nie przerywając namiętnego pocałunku, zdjął jej spódnicę oraz bieliznę i wsunął rękę między smukłe uda. Amy poczuła, że ogarnia ją panika. Z trudem chwytła powietrze. Gdyby

Chas nie przygniatał jej do posłania swoim ciężarem, pewnie uciekłyby gdzie pieprz rośnie. Wstrzymała oddech i znieruchomiała. Chas poczuł, że dziewczyna drży; jego pieszczoty stały się subtelne i delikatne, a pocałunki przypominały krople ciepłego deszczu.

- Nie biorę pigułek - wyznała Amy w nagłym przeblysku świadomości.

- Nie martw się o nie - uspokoił ją Chas. Pochylił głowę i po kolei objął wargami sutki nabrzmiewające pod pulowerem. Uwolnił oszołomioną Amy z reszty ubrania. Zorientowała się nagle, że jest całkiem naga. Poczowała chłód. Czyżby stchórzyła? Wykluczone!

- Rozebrałeś mnie! - Była tak zdumiona, że musiała powiedzieć to głośno.

- Owszem. Niestety, zapomniałem o sobie. Zaraz coś na to poradzimy. - Chas wstał i pospiesznie zrzucił ubranie.

Nie odrywał wzroku od smukłej postaci mającej niewyraźnie w ciemności. Zawstydzona dziewczyna spłonęła rumieńcem i zasłoniła piersi rękoma, lecz nie miała zamiaru się wycofać. Pragnęła tego mężczyzny i postanowiła go uwieść. W migotliwym świetle telewizyjnego kineskopu widziała masywną sylwetkę Charlesa Kuguara, który właśnie sięgał po prezerwatywę.

Nim położył się znowu obok Amy, stał przez chwilę wpatrzony w jej nagą postać. Poczowała dotyk silnej dłoni na jasnej, gładkiej skórze. Chas przesunął ręką po smukłym ciele Amy, a potem łagodnym gestem dotknął jej policzka.

- Jesteś tak piękna, że aż dech zapiera - szepnął czule. Amy z trudem chwytiała ustami powietrze. W pierwszej chwili miała wrażenie, że wstydzi się swojej nagości, - ale wkrótce pojęła, że to podniecenie i żądza przyprawiły ją o rumieniec i zawrót głowy. Marzyła, by znaleźć się ponownie w objęciach Chasa. Wyciągnęła do niego rękę. Z westchnieniem dotknęła owłosionego ramienia.

Charles Kuguar rzucił Amy pytające spojrzenie. Przyglądał się jej przez chwilę, a potem ujął w dłonie jej twarz i pocałował w usta niemal z uszanowaniem.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - zapytał cicho. Amy westchnęła niecierpliwie. Czyżby podejrzewał, że ma wątpliwości? Ależ to szaleństwo!

- Najzupełniej! - oświadczyła entuzjastycznie. Miałaby zatrzymać się w pół drogi? Była zirytowana jego wahaniem. Czyżby w decydującym momencie zamierzał ją odepchnąć? Dodała niepewnie: - Skoro nie chcesz...

- Amy, przytul się do mnie - przerwał łagodnie, wyciągając do niej ramiona. Natychmiast zerwała się z posłania i rzuciła w jego objęcia. Chas

przytulił ją mocno. Ocierał się o nią, dotykając torssem stwardniałych sutek. Przywarła do niego całym ciałem, rozkoszując się dotykiem porośniętej gęstym włosom skóry i grą potężnych, twardych mięśni. Czuła, jak nabrzmiwa jego męskość. Niespodziewanie ogarnęły ją wątpliwości.

- Obawiam się, że fizycznie nie pasujemy do siebie - oznajmiła rzeczowo nie kryjąc rozczarowania; nie ufała matce naturze. Chas najwyższym wysiłkiem woli opanował wybuch śmiechu.

- Zapewniam cię, że wszystko będzie dobrze. Nie przejmuj się drobiazgami.

Amy nie wyglądała na przekonaną. Odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Oglądałam wiele posągów i muszę stwierdzić, że sztuka nie odzwierciedla rzeczywistości. Proporcje aktów są zachwiane. Mów, co chcesz, lecz nie sądzę, by się nam udało doprowadzić rzecz do końca.

- Damy sobie radę, skarbie.

- Miałaś wiele kobiet? - zapytała nagle z ciekawością Amy. Chas mruknął coś niewyraźnie. Dziewczyna z ożywieniem perorowała dalej. - Chyba nie powinnam pytać. Na pewno jesteś doświadczonym kochankiem. W takich sprawach zbytnia dociekliwość nie popłaca...

- W jakich sprawach? - obruszył się Chas.

- Mam na myśli erotyczne przygody i romanse - wyjaśniła Amy mentorskim tonem kobiety doświadczonej i znającej się na rzeczy. Zamilkła na chwilę i wyznała szczerze: - To jest... mój pierwszy raz. - Chas nie odpowiedział. Amy zachichotała nerwowo. - Jesteś zaskoczony, prawda? No cóż, do tej pory żyłam inaczej niż większość moich rówieśniczek. Miałam odmienne zainteresowania i potrzeby. Gdy zobaczyłam ciebie, pomyślałam, że skoro los nas zetknął, mogłabym spróbować...

Chas oddychał z trudem, lecz jego pieszczoty stały się w jednej chwili niewyobrażalnie czule i delikatne. Łagodnie dotknął wargami jej skroni.

- Dlaczego wybrałaś mnie?

- To długa historia. Musisz wiedzieć, że od lat obracam się wśród mężczyzn i często z nimi współpracuję. Do niedawna podróżowałam w towarzystwie ojca. Jego obecność działała odstraszaście na potencjalnych adoratorów. Oczywiście zdarzało mi się słyszeć od mężczyzn rozmaite propozycje, ale do tej pory nie byłam nimi zainteresowana. Kiedy cię zobaczyłam, natychmiast uznałam, że musimy poznać się bliżej. - Amy przerwała i pociągnęła Chasa na łóżko. - Zimno mi.

- Nie róbmy niczego pochopnie - przestrzegł cicho, poruszony wyznaniem dziewczyny. Objął ją mocno. - Poczekajmy kilka dni.

- Pewnie uważasz mnie za idiotkę, co? - westchnęła ze smutkiem rozczarowana Amy. - Zachowałam się niewłaściwie? Byłam zbyt śmiała? A może sądzisz, że jestem oziębła?

- Kompletnie oszalałem na twoim punkcie - wyznał Chas. Mówił prawdę. Był tak zaabsorbowany urodą Amy, że nie miał czasu na analizę jej zachowania. Czyżby nie dostrzegła, że za wszelką cenę próbował się do niej zbliżyć? Okazało się, że to prawdziwe niewiniątko, istota wyjątkowo spontaniczna i nieobliczalna! Jak to możliwe, by dorosła kobieta była tak naiwna? Czy aby na pewno jest dorosła? Chas nie potrafił określić wieku Amy.

- Ile masz lat? - zapytał z niepokojem.

- A cóż wiek ma do tego, czy prześpisz się ze mną, czy nie? - odparła ze złością.

- Jesteś chyba pełnoletnia? - nie dawał za wygraną zbity z tropu Chas.

- Wprawdzie nie potrafiłam dotychczas zaciągnąć żadnego mężczyzny do łóżka, ale to wcale nie oznacza, że możesz mnie traktować jak małe dziecko! - obruszyła się Amy. Po chwili dodała spokojniej: - Skończyłam dwadzieścia cztery lata.

- Sama wiesz, że z kobietami nigdy nic nie wiadomo - rzucił pojednawczym tonem Chas. - Spotkałem jakiś czas temu dwunastoletnią smarkulę, która z powodzeniem udawała dorosłą dziewczynę.

Amy wtuliła się umie w ramiona Charlesa Kuguara.

- Bardzo mało wiem o mężczyznach. Potrafię z nimi pracować, ale w sprawach, które dotyczą codziennych ludzkich kontaktów, jestem całkiem bezradna. Żyję w dziwnym, wydumanym świecie. Nie mam rodzeństwa. Sprawy ciała i płci były mi do tej pory niemal całkowicie obce. Dziś po raz pierwszy w życiu ujrzałam nagiego mężczyznę. Jesteś piękny.

- Dzięki. Tobie należy się podobny komplement. Ani na chwilę nie mogę przestać o tobie myśleć. Masz władzę nad moją duszą i ciałem, co zresztą trudno ukryć.

- Mogę cię... dotknąć? Wybacz, ale ciekawość jest silniejsza ode mnie.

- Zgadzam się, pod warunkiem, że będę miał takie samo prawo.

- Ty zrobiłeś to pierwszy, na samym początku. Pamiętasz?

- Owszem. Lepiej się pospiesz, bo z trudem panuję nad sobą. Przy tobie to prawie niemożliwe.

- Naprawdę? Miło jest usłyszeć takie wyznanie.
- Czyżbyś nie wiedziała, jak działasz na mężczyzn?
- Do tej pory nie próbowałam uwieść żadnego z nich - odparła szczerze.

Po chwili zapytała: - Czy możemy zapalić światło?

- Pod warunkiem, że zasłonimy okna. Należy unikać wścibskich podglądaczy.

- Doskonale. - Amy wyslizgnęła się z objęć kochanka i szybko zaciągnęła zasłony. Wskoczyła na łóżko i uklękła obok Chasa, który położył się i zapalił lampkę. Roześmiał się nerwowo. Był rozbawiony, podniecony i trochę zawstydzony. Amy popatrzyła w niego z rozrzewnieniem. To niespodziewane zmieszanie uznała za coś wspaniałego. Pochyliła się i śmiało pocałowała w usta swego kuguara. Pieściła go, delikatnie odkrywając wszystkie sekrety muskularnego ciała. Była zachwycona jego siłą i pięknem. Opuściły ją wszelkie wątpliwości. Podjęła decyzję.

- Jestem gotowa. Spróbujmy - oświadczyła z uroczą i wzruszającą determinacją.

- Jak to możliwe, by dwudziestoczteroletnia kobieta była tak niewinna i niedoświadczona? - Chas głośno wyraził swoje niedowierzanie.

- Nie sądzę, żebym stanowiła wyjątek. Kobiet zachowujących wstrzeźliwość jest równie wiele jak poszukiwaczek erotycznych przygód. Pamiętaj o zagrożeniu aids, które znacznie przerzedziło szeregi zwolenniczek wolnej miłości. Czasami po prostu brakuje im czasu na szukanie atrakcyjnego partnera. Są kobiety, które rezygnują z przygód i romansów, bo praca zbyt je pochłania, inne po prostu nie mają ochoty na takie eksperymenty.

- Ty już nie należysz do tych ostatnich, zgadłem? - upewnił się Chas.

- Zmieniłam zdanie, gdy poznałam ciebie - odparła z powagą i popatrzyła mu w oczy.

- To prawda? Nie udajesz? Nie próbujesz mnie nabrać? - wypytywał z niepokojem Chas. Amy odwróciła wzrok. W pewnym sensie jego obawy były uzasadnione. Czyżby domyślił się, że go oszukała?

- Chcę się z tobą kochać - odparła wymijająco. - Bez żadnych zobowiązań.

- Żadnych zobowiązań? - powtórzył, obejmując dłonią jej kark. Pokiwała głową. Chas przyciągnął ją i zaczął całować. Przysunęła się posłusznie i rozchyliła wargi. Obnażone piersi musnęły nagi tors mężczyzny. Całowali się zachłannie, niesyci pieszczoty warg i języka. Amy drżała; brakło jej tchu.

Ułożyli się wygodnie na posłaniu. Amy gładziła potężny, owłosiony tors; jej ręce sunęły coraz niżej. Chas wstrzymał oddech i jęknął pod wpływem dotknięcia zuchwałych dłoni. Amy roześmiała się na cały głos.

- Igrasz z ogniem. - Chas zachichotał złośliwie. - Zobaczymy, kto będzie się śmiał ostatni. - Bez trudu ułożył Amy na plecach i zmierzył wzrokiem smukłą postać niczym biesiadnik podziwiający bogato zastawiony stół. Po chwili Amy zatraciła się w rozkoszy; daremnie próbowała sklecić jakieś sensowne zdanie, by wyrazić swoje odczucia. Potrafiła jedynie szeptać w nieskończoność imię kochanka.

Gdy Chas posiadał ją wreszcie, uświadomiła sobie, że miał rację; idealnie do siebie pasowali. Wzdychała i jęczała, oszołomiona i porażona cudownymi odczuciami. Chas doznawał podobnych emocji. Żadnej kobiecie nie okazał dotąd tak wielkiej czułości i delikatności.

Gdy nadeszła chwila spełnienia, Amy westchnęła i mocno przywarła do kochanka. Wkrótce opadli na posłanie bezsilni i całkowicie wyczerpani.

- Wcale się nie dziwię, że mężczyźni uganiają się za kobietami, a one chętnie polują na przystojnych facetów - mruknęła Amy po dłuższej chwili.

- To było wyjątkowe przeżycie - oznajmił Chas surowym tonem, niczym doświadczony mentor przywołujący do porządku uczennicę. Oparł się na łokciu i popatrzył czule na Amy.

- Nie zawsze tak bywa? - zapytała z miną niewiniątka.

- Zazwyczaj jest przyjemnie. Prawdziwa ekstaza to rzadkość. Z tobą było cudownie.

- Proszę, proszę, a to przecież mój pierwszy raz - przypomniała mu z uśmiechem.

- Tylko ze mną mogłaś go przeżyć w ten sposób - oznajmił chełpliwie. Zaczynał uważać Amy za swoją własność. Dziewczyna westchnęła i oświadczyła:

- Byłaś wspaniały.

- Ty również. To niesamowite przeżycie. - W tej samej chwili z telewizyjnego głośnika dobiegła muzyka, a na ekranie pojawił się napis: „Koniec”. - Już po filmie! Nie marnowaliśmy czasu!

- Owszem.

- Koniec był niesamowity - mruknęła w zamyśleniu.

- Zachwycający. - Chas pochylił się i pocałował Amy w policzek.

- Cieszę się, że właśnie ty byłaś pierwszy - oznajmiła z czułym uśmiechem.

- Amy...

- Zdradzę ci swoją tajemnicę. Chcę przeznaczyć kawałek ściany w garderobie na kronikę moich przygód miłosnych. Zanotuję twoje imię. Podobno mężczyźni robią nacięcia na wezłowniu łóżka. Moja matka nie pozwoliłaby mi na takie fanaberie - paplała wesoło i szczerze.

- Amy... - powtórzył z niepokojem Chas, lecz dziewczyna perorowała dalej.

- Sądzisz, że jestem zbyt śmiała? Czy powinnam odczuwać wstyd? Nie potrafię udawać. To było najcudowniejsze przeżycie w moim życiu! - Nadal leżeli złączeni ciasnym uściskiem. Amy podniosła ramiona i zachichotała. - Czuję się jak dziecko w sklepie pełnym cukierków. Chciałabym wszystkiego spróbować. Mam ochotę ustawić mężczyzn znanych i nie znanych w długi szereg, a potem wybierać kochanków. - Parsknęła śmiechem, ubawiona swoimi rojeniami.

Chas był wstrząśnięty.

- Amy... - zaczął po raz kolejny. Nie miał pojęcia, jak z nią rozmawiać. Przeżyli razem niepowtarzalne chwile, lecz nie wiedział, kim naprawdę jest dziewczyna, którą trzymał w objęciach. Czy mógł planować trwały związek z nieznaną? Pocałunek zastąpił słowa. Chas zamierzał się łagodnie odsunąć, lecz Amy objęła go i odwzajemniła pieśczętę. Chasa natychmiast ogarnęło pożądanie, mimo że przed chwilą doznał najwyższej rozkoszy. Ta dziewczyna była niezwykła - wesoła i rozdokazywana niczym swawolny kociak. Nie potrafił się jej oprzeć.

Gdy leżeli przytuleni, odpoczywając po miłosnych igraszkach, Amy wykrzyknęła niespodziewanie:

- Ależ ze mnie idiotka! Straciłam mnóstwo czasu, udając cnotliwą panienkę.

- Nieprawda! - zawołał opryskliwie Chas. - Właśnie dlatego, że nie puszczałaś się na prawo i lewo, dzisiejsze przeżycie było dla ciebie wyjątkowe.

- Czyżby? - Obróciła się na brzuch, oparła podbródek na splecionych dłoniach i popatrzyła na niego z uwagą. Każdy jej ruch był pełen gracji i powabu. - Ty, jak sądzę, nie żyłeś w celibacie, a mimo to doznałeś równie wielkiej rozkoszy.

- Wcale nie jestem takim podrywaczem, za jakiego mnie uważasz - oświadczył, patrząc jej prosto w oczy. - Nie wszyscy mężczyźni uganiają się za kobietami.

- Sprawiasz wrażenie bardzo doświadczonego. Jak to wytłumaczysz? - zapytała z ciekawością.

- Zapewniam cię, że to nie ma nic wspólnego z liczbą kochanek. Rodzice nauczyli mnie właściwie patrzeć na te sprawy. Zawsze byli sobie bardzo bliscy, podkreślali znaczenie więzi uczuciowych i odpowiedzialności. Czytałem wiele mądrych książek poświęconych tym zagadnieniom.

- Moja matka i ojciec myślą tak jak ty. Są do siebie bardzo przywiązani. Poznali się na długo przed ślubem, lecz mama zachowała dziewictwo do dnia swego wesela - oznajmiła z uśmiechem Amy. Po chwili dodała: - Chyba nie wyjdę za mąż. Wolę poświęcić się pracy. Chcę czegoś dokonać. Poza tym właśnie odkryłam, że jestem zmysłową kobietą. Stanę się prawdziwym wampem! Będę miała wielu mężczyzn.

- Wykluczone! - oświadczył z oburzeniem Chas.

- Cieszę się, że tak cię to irytuje. - Amy pogłaskała swego kochanka po głowie i żartobliwym, nieco protekcyjnym gestem zwichrzyła mu włosy.

- Nie powinnaś wędrować z łóżka do łóżka. Nie masz zadatków na ładacznice - oświadczył naburmuszony Chas.

- Teraz mi to mówisz? Dlaczego zapomniałeś o skrupułach, gdy odkryłeś, że będziesz moim pierwszym kochankiem? - szydziła z niego bez litości.

- Nie jestem z żelaza - burknął ponuro Chas. Amy przytuliła się do niego i obdarzyła śmiałą pieszczotą.

- Jesteś mocny jak stal, kochanie.

- Uważaj, bo się doigrasz - ostrzegł ją Chas. - Żadna kobieta nie ma nade mną takiej władzy jak ty. Myślałem o tobie nocą i dniem. Pragnąłem cię.

- Zwróciłeś na mnie uwagę, zanim dałam ci do zrozumienia, że mi się podobasz? - Amy była zachwycona tą nowiną.

- Tak - odparł z przejęciem. Dziewczyna zauważyła jego poruszenie i odparła:

- Nie traktuj naszego związku nazbyt poważnie. To jedynie przygoda, nic więcej. Wiele mnie nauczyłeś... Chas zamknął jej usta pocałunkiem. Po chwili zapomniała w jego ramionach o całym świecie. Namiętność wybuchła jak płomień.

Leżeli wyczerpani i uśmiechnięci. Chas zgasił światło i telewizor, przytulił mocno Amy i naciągnął koc. Zasnęli niemal od razu.

Amy obudziła się o świcie. Chas obsypywał ją pocałunkami i głaskał jej delikatną skórę.

- Spij, rozpustniku - mruknęła. Wtuliła głowę w poduszkę i ułożyła się wygodnie. Chas jej nie słuchał. Przysunął się bliżej i kontynuował śmiałe pieszczoty. Świeży zarost łaskotał policzki dziewczyny.

Amy zachichotała. Chas szeptał jej do ucha podniecające komplementy, na dźwięk których ogarniał ją rozkoszny dreszcz. Mocne dłonie zuchwale bładziły po jej ciele, a zachłanne usta szukały wrażliwych miejsc. Wiła się w ramionach kochanka, wzdychała i chichotała. Potem zaczęła oddawać pocałunki. Kochali się bez pośpiechu, czule i łagodnie.

Gdy nieco ochłonęli, Amy przeciągnęła się, wtulona w objęcia Chasa.

- Co będziemy robić? - zapytała.

- Nic.

- Słusznie. - Amy wygładziła gęste brwi Chasa. - Nie mogę dzisiaj pływać. Na pewno bym utonąła. Nie mam siły, by się poruszyć. Ta noc mnie wyczerpała. Ciekawe, jak małżonkowie dają sobie radę z tym problemem.

- Zastanawiam się, czy będę w stanie zwlec się z łóżka i pójść na dzisiejsze przyjęcie - marudził Chas.

- Sally zaprosiła mnie na wieczór panieński. Nie masz nic przeciwko temu?

- Nie siedź tam tylko zbyt długo - odparł uradowany, że Amy liczy się z jego zdaniem. Po chwili dodał ku jej wielkiemu zdziwieniu: - Bądź ostrożna.

- Proszę? - rzuciła Chasowi wyzywające spojrzenie. Przymknęła powieki i obserwowała go spod rzęs. Gdzie ta niewinna panienska nauczyła się robić takie miny? Chas uśmiechnął się i karcąco pokiwał głową.

- Ależ z ciebie kusicielka.

- Mam nadzieję, że nie uważasz mnie za ladacznicę.

- Skądże - odparł skwapliwie i natychmiast spoważniał. Amy zaczęła się wiercić w jego ramionach.

- Puść mnie. Muszę wziąć prysznic. Trzeba się trochę odświeżyć.

- Chętnie cię umyję - zaproponował ochoczo Chas.

- Potrafię to zrobić sama. Jestem ci wdzięczna za lekcję erotyzmu, ale w innych dziedzinach doskonale sobie radzę bez żadnej pomocy.

- Byłoby przyjemnie, gdybyś wyjątkowo pozwoliła się wyręczyć.

- Pomyślę o tym.

- Słusznie. Przed nami dużo czasu. Może chcesz teraz pobaraszkować w łazience? Nie mamy przecież nic do roboty.

- Jest pewien problem: umieram z głodu - oznajmiła stanowczo.

- W takim razie wskakuj do wanny. Przygotuję ci śniadanie.

- Nie zapytasz, co chcę zjeść?
- Znam twoje upodobania. Już się rozniosło, co wczoraj jadłaś. Gratuluję wspaniałego apetytu!
- Nie obawiaj się, nie utyję - odparła z uśmiechem i wzruszyła ramionami.
- W naszej rodzinie...
- Ćwiczenia przyspieszają spalanie zbędnych kalorii - wpadł jej w słowo.
- Wiem. Pływanie, gra w golfa...
- Łóżko - dodał skwapliwie Chas.
- Stary rozpustnik! - Amy westchnęła. Jej nagie ramiona opadły bezwładnie.
- Pragnę cię - mruknął Chas.
- Czy wszyscy mężczyźni są tacy lubieżni?
- Ty na mnie tak działasz.
- Jesteś wspaniała. - Amy przyciągnęła Chasa i pocałowała go w usta. - Czuję się zbyt wyczerpana, by wstać.
- To wszystko moja wina. Jestem nienasycony. - Wypuścił ją z objęć. - Wkrótce do tego przywykniesz.

Amy wybuchnęła śmiechem. Podniosła się z łóżka i owinęła prześcieradłem. Sięgnęła po sweter i naciągnęła go na gołe ciało.

- Mówisz tak, jakbyśmy mieli dla siebie mnóstwo czasu.
- Czy tak nie jest? - Leżał w łóżku, obserwując ją uważnie.
- Mamy zaledwie parę dni. To zbyt krótko, by powstały jakieś przyzwyczajenia.
- Nasz związek potrwa znacznie dłużej - oznajmił stanowczo.
- Raczej nie - odrzekła zwracając się w jego stronę. - W niedzielę zamierzam wyjechać.
- Rozumiem - odparł skwapliwie, spoglądając na nią z uśmiechem.

Amy pobiegła do łazienki i odkręciła kran. Po chwili wpadła do sypialni po szorty, bieliznę i sweter. Chas już wstał i zaczął przygotowywać śniadanie.

- Zawsze gotujesz nago? - rzuciła, mijając kuchnię.
- Oszczędzam siły. Po co się męczyć wkładaniem ciuchów, które nie są mi teraz potrzebne?

Amy skinęła głową, przyjmując do wiadomości jego wyjaśnienia.

- Chcesz się wykąpać? - zaproponowała uprzejmie.
- Wezmę prysznic, gdy będziesz pałaszowała pierwsze danie.
- Nie przesadzaj! - zachnęła się. - Nie jestem żarłokiem.

- Jasne. Usmażyć ci befsztyczek?

- Nie..

- Pospiesz się. Woda stygnie.

Chas zajął się szykowaniem śniadania. Amy pobiegła do łazienki. Wlała trochę płynu do kąpieli, zanurzyła się w pachnącej wodzie i przymknęła oczy.

- Prawdziwa syrena.

Uniosła ciężkie powieki. Obok wanny stał nagi Chas. Zarumieniła się i zakryła piersi rękami. Uśmiechnęła się przepraszająco. Chas pochylił się i pocałował ją w usta.

- Woda ma na ciebie dziwny wpływ - zauważyła Amy.

- Ilekroć się w niej zanurzam, zaczynasz mnie całować. Poprzednio o mało się nie utopiłam.

- Nie utoniesz - zapewnił ją i dodał cicho: - Przy mnie jesteś bezpieczna. Czas na śniadanie, moja syreno. W przeciwnym razie, zmarnuje się mnóstwo pysznego jedzenia.

- Umieram z głodu - oznajmiła Amy. Z pomocą Chasa wyszła z wanny i owinęła się ręcznikiem. Kochanek udawał, że pomaga jej się wytrzeć. Szukał sposobności, by dotknąć Amy.

- Okazuje się, że poza seksem masz jeszcze inne zainteresowania. Lubisz jeść - mruknął.

Amy zmierzyła go badawczym spojrzeniem i zapytała z powagą:

- Chas, czy... masz do mnie żal?

- Interesujesz się mną wyłącznie dlatego, że jestem dobry w łóżku - oznajmił ponuro.

- No cóż... masz także piękne rzęsy.

- Uroczy komplement!

- Chas, mam nadzieję, że nie zraniłam twoich uczuć - dodała Amy, przejęta jego reakcją.

- Od tego się nie umiera. - Odwrócił się i odszedł. Był nagi. Prezentował się doskonale, lecz przypominał pokonanego wojownika, który stracił nadzieję na zwycięstwo. Amy obserwowała go z niepokojem.

Po chwili otrząsnęła się z zadumy. Szybko włożyła ubranie i sprzątnęła łazienkę, by Chas mógł od razu wziąć prysznic. Na stole czekał na nią sok z czarnej porzeczki oraz jaja na bekonie i gorące grzanki. Chas przygotował królewskie śniadanie. Amy jadła z apetytem, rozglądając się po apartamencie. Zasłony były odsunięte. Słoneczny blask wlewał się przez

okna. Przygnębiona Amy z niepokojem analizowała niedawną rozmowę z Charlesem. Czyżby przeczuwał, że zależało jej wyłącznie na tym, by się z nim przespać?

Takie były jej zamiary, lecz mimo to zrobiło jej się przykro na myśl, że Chase czuje się... wykorzystany. Była zakłopotana. Z wolna dochodziła do przekonania, że erotyczne przygody mają wielki urok, lecz przysparzają również sporo kłopotu. Amy nie chciała ranić uczuć Chasa, z drugiej strony jednak była ogromnie zadowolona, że wypatrzyła go w tłumie. Wspominała mężczyzn, których w ciągu ostatnich miesięcy uznała za przystojnych i pociągających; żaden z nich nie wytrzymał porównania z jej kochankiem.

Charles Kuguar to kwintesencja męskości! Amy z radością myślała o wczorajszej nocy; oddała mu się całkowicie i bez zastrzeżeń. Nie zdobyłaby się na to z nikim innym. Miała szczęście, że odpowiedni mężczyzna pojawił się na jej drodze we właściwym momencie.

Chas był doskonały pod każdym względem, co stwarzało kolejny problem. Amy zastanawiała się, czy znajdzie kiedykolwiek mężczyznę, który zdoła mu dorównać. Poznała smak absolutnego szczęścia; czy od tej pory będzie skazana na wieczną tęsknotę za ideałem w ramionach innych, niedoskonałych kochanków?

Wykluczone! Nie zadowolili się namiastkami. W najgorszym wypadku pozostaną jej wspomnienia. Warto było zaryzykować, by przeżyć cudowną noc. Zawdzięczała ją Chasowi. To wyjątkowy człowiek.

- Miło jest siedzieć z tobą przy stole - wyrwał ją z zamyślenia niski, zmysłowy głos. Odświeżony i kompletnie ubrany Chas przysiadł się do pałaszującej śniadanie Amy.

- Mówiłam ci już, że nieustannie podróżuję - oznajmiła rzeczowo zaniepokojona jego serdecznością. - Rzadko bywam w domu. Nie opłaca mi się nawet utrzymywać własnego mieszkania. Między kolejnymi wyjazdami zatrzymuję się u rodziców.

- Podasz mi ich adres?

- Pamiętasz, co ustaliliśmy? Żadnego wypytywania.

- Ja również sporo jeżdżę po kraju. Sądzę, że nasze drogi będą się często krzyżowały.

- Wolałabym tego uniknąć. Nie chcę się przyzwyczaić do twojej obecności.

- Dlaczego?

- Nie dojrzałam jeszcze do trwałego związku.

- Dam ci wizytówkę. Zadzwonisz, jeśli zmienisz zdanie?

- A będziesz mnie chciał, gdy zaliczę z tuzin mężczyzn? - zapytała z powagą.

- To więcej niż drużyna piłkarska! - krzyknął z udawanym przerażeniem Chas.

Amy wzruszyła ramionami.

- Przecież wiesz, co mam na myśli - odrzekła z irytacją.

Chas od razu spowaźniał.

- Spotkajmy się znowu. Łączy nas coś wyjątkowego. Do tej pory nie doznawałem takich uczuć. Powinniśmy sprawdzić, czy istotnie tak mocno na siebie działamy. A może wiosna rzuciła na nas urok? Kto wie, jak długo potrwa ta fascynacja? Tak mało o sobie wiemy, a jednak stanowimy idealną parę. Chciałbym cię spotkać ponownie.

- Pamiętaj, że to jedynie przełomy romans - przypomniała Amy ostrzegawczym tonem. - Jeśli będziesz próbował wymusić na mnie jakieś obietnice, złudzenia prysną jak bańka mydlana.

- Jesteś strasznie uparta.

- No widzisz - odparła z łagodnym uśmiechem. - Zaczynasz dostrzegać moje wady.

- To drobiazgi. Dla mnie jesteś ideałem - oświadczył. - Jedz śniadanie. Proponuję, żebyśmy wybrali się na przejażdżkę moim autem. Pojedziemy wzdłuż wybrzeża. Znajdę na plaży jakiś talizman i dam ci go na pamiątkę.

- Co to będzie? - zapytała, spoglądając czule na Chasa Kuguara.

- Nie mam pojęcia, ale na pewno coś się trafi - zapewnił, patrząc jej prosto w oczy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kuguarowie zjeżdżali się przez cały piątek. Amy chętnie słuchała rubasznym żartów i przekomarzań. Z ulgą przyjęła wiadomość, że rodzice Chasa nie będą na ślubie Sally. Nie wiadomo, jak by zareagowali na wiadomość, że ich syn dzieli apartament z nowo poznaną kuzynką, o której nic nie wiedzieli.

Wkrótce wśród przybyszów rozeszła się wieść, że na wesele przybyła jedna z prawnuczek ciotki Trilby. Zasypywana pytaniami Amy czuła się jak heretyczka przed trybunałem Świętej Inkwizycji. Większość rozmówców spoglądała na nią podejrzliwie.

Indagowana dziewczyna starała się unikać nowych kłamstw i powtarzała cierpliwie, że pokrewieństwo jest wątpliwe; świadczy o nim wyłącznie nazwisko jej babki: Charity Winsome. To było jedyne kłamstwo, na jakie sobie dotąd pozwoliła. W głębi serca miała do siebie pretensje, że rozpoczęła tę niebezpieczną grę.

Nagle ujrzała Chasa idącego w jej stronę przez hol. Od razu zmieniła zdanie. Nie żałowała już ryzykownej decyzji ani wczorajszej nocy. Z rozczeniem obserwowała swego pierwszego kochanka.

- Wcale nie jesteś do nas podobna - rzekła nieufnie jedna z nowo poznanych ciotek.

- Jest brunetką jak wszyscy Kuguarowie - odparł Chas, który właśnie przystanął obok Amy.

- Jej włosy mają inny odcień - padł kolejny zarzut. -W jasnym świetle wydaje się ruda, a nasze czupryny są całkiem czarne.

- Connie jest blondynką - odparował Chas, próbując zachować powagę. Zielone iskierki w kocich ślepiach zdradzały jednak, że bawi go to drobiazgowo śledztwo.

- Nie sądzę, żeby Connie była dobrym przykładem. Jej związki z naszą rodziną są dość luźne - oznajmiła kwaśno jedna z dostojnych ciotek.

- Przyjmijmy Amy do naszego grona - zaproponował ochoczo podstarzały mężczyzna. - Z taką urodą nie musi się przejmować genealogią. Chodź tu, dziecińco, i ucałuj wujaszka.

Amy uśmiechnęła się, lecz nie przystała na tę propozycję.

- No, no, Bart! Pamiętaj, że są tu matrony, które nie zostawią na tobie suchej nitki. Zachowuj się przyzwoicie.

Sprawa Amy wywołała pewien rozłam wśród Kuguarów; młodszy przyjęli ją do rodziny bez zastrzeżeń, natomiast seniorzy rodu odnosili się do nowej kuzynki dość nieufnie. Dziewczyna coraz bardziej żałowała niewinnego kłamstwa. Świadomość, że oszukuje tylu ludzi, ciążyła jej na sercu jak kamień. Z drugiej strony jednak, gdyby mówiła prawdę i tylko prawdę, nie mieszkałaby teraz z „kuzynem” Chasem. Czy warto żałować, że wdarała się podstępem na rodzinną uroczystość?

Większość gości weselnych rozlokowała się na ostatnim piętrze hotelu. Gdy Chas i Amy przyszedli do nich w odwiedzinę, znowu posypały się pytania.

- Jak nazywają się twoi rodzice?

- Noszą nazwisko... Abbott. - Zaskoczona Amy o mało się nie wygadała. Starsi kuzyni nie dawali za wygraną.

- Gdzie mieszkacie? - Zwyczajne pytanie; z pozoru odpowiedź wydawała się arcyprosta. Niestety, kłamczucha imieniem Amy musiała znowu ratować się zręcznym unikiem. Gdy zaczęła oszukiwać, by łatwiej uwieść Chasa, nie przypuszczała, że rodzina Kuguarów podda ją drobiazgowemu śledztwu. Okazało się, że jedno małe kłamstwo pociąga za sobą dziesiątki innych.

- Mój ojciec to wędrowny ptak. Często zmieniamy miejsce zamieszkania.

- Czym się zajmuje pan Abbott?

- Ojciec... prowadzi sondaże - wykrztusiła Amy.

- Nie jesteś zbyt rozmowna - oświadczyła rzeczowo jedna z kuzynek.

- To przywara ankietów - wpadł jej w słowo Chas.

- Na pewno miałas z nimi do czynienia. Na każde pytanie oczekują konkretnych odpowiedzi, a z czasem sami zaczynają stosować w życiu wskazówki zawarte w formularzach. - Nim kuzyni zdążyli wyrazić kolejną wątpliwość, Chas dodał: - Musimy już iść. Wpadliśmy tylko na chwilę. Mamy wiele planów na dzisiejszy dzień.

- Doskonale - ucieszył się Bart. - Idę z wami.

- Może innym razem. - Chas mrugnął do niego porozumiewawczo i pociągnął Amy za sobą. Na odchodnym zapewnił krewnych, którzy namawiali ich do pozostania:

- Spotkamy się przecież na wieczornym przyjęciu.

- Wiem z lektur, co to jest publiczna chłosta, ale nie sądziłam, że przyjdzie mi ją przeżyć - mruknęła Amy. Miała wrażenie, że nogi się pod nią uginają. - Ty również tak to odebrałaś?

- Owszem - przyznał rozbawiony Chas. - Zamiast batów użyli ostrych języków. Kiedyś zobaczysz, jak daleko mogą się posunąć, gdy naprawdę uznają kogoś za intruza.

- Moja najbliższa rodzina to zaledwie kilka osób - stwierdziła Amy, wzdychając z ulgą. - Do tej pory było mi przykro z tego powodu, ale chyba nie mam czego żałować.

- Nasi krewni to wspaniali ludzie - obruszył się Chas. - Na pewno będziesz miała okazję sama się o tym przekonać. Gdy ktoś z rodziny ma kłopoty, stają za nim murem, choć przy okazji często marudzą i zrzędzą. Mimo ewidentnych wad są wspaniali. - Chas mówił szczerze to, co myślał.

- Może wolisz zostać z rodziną? - zapytała nieśmiało Amy. - Powinieneś chyba z nimi porozmawiać. Nie wypada teraz wyjść.

Chas pokręcił głową i uśmiechnął się.

- Widuję swoich kuzynów parę razy w roku. Znam wszystkie nowinki. Przyłączymy się do nich podczas koktajlu, który odbędzie się na dziedzińcu przy fontannach przed wieczornym przyjęciem. Bart na pewno wypije o jeden kieliszek za dużo i wpadnie do wody.

- Ma taką słabą głowę?

- W pewnym sensie. Uchodzi w rodzinie za typowego moczymordę. Z drugiej strony jednak to facet, na którego w potrzebie zawsze można liczyć. Pierwszy spieszy z pomocą i jest wówczas zupełnie trzeźwy.

- W mojej rodzinie każdy liczy wyłącznie na siebie.

- U nas jest podobnie, ale dobrze wiedzieć, że ktoś wyciągnie pomocną dłoń w najtrudniejszym momencie.

- Pewnie i ty bez wahania spieszysz bliskim na ratunek, zgadłam?

Chas nie odpowiedział. Pogłaskał Amy po głowie i lekko zwichrzył jej włosy.

- Jesteś niesamowita. Bart ma rację. Pasujesz do naszej rodziny. Powinnaś z nami zostać.

- Tylko do soboty - przypomniała z naciskiem Amy.

- To się okaże.

Amy pozwoliła, by Chas wziął ją za rękę. Doszła do wniosku, że postąpi najrozsądniej wyjeżdżając ukradkiem, bez pożegnania. Trzeba przenieść niepostrzeżenie większość rzeczy do samochodu, by w każdej chwili być gotową do opuszczenia hotelu bez zwracania na siebie niczyjej uwagi. Powinna zostawić list do Chasa. Co mu napisać? Miło było cię poznać? Jak mu

podziękować za przeżycia, których razem doznali? Czy będzie umiała znaleźć odpowiednie słowa?

- O czym myślisz tak intensywnie w piękny wiosenny dzień? - zapytał Chas cichym, zmysłowym głosem.

- Wspominam ostatnią noc.

- Amy, kochanie... - Przystanął, wziął ją w ramiona i mocno przytulił. - Nie mów takich rzeczy, chyba że chcesz, abym cię wziął tu, na oczach wszystkich. Doprowadzasz mnie do szału!

- Nie o tym myślałam! - oznajmiła wyniośle, igrając z nim bez litości. - Przypomniałam sobie nagle, że w łóżku zajmujesz strasznie dużo miejsca. Musiałam spać na samym brzegu. Do tej pory nie miałam pojęcia, na jakie niewygody narażona jest kobieta dzieląca łożę z mężczyzną!

Chas poweselał i zaczął się z nią przekomarzać. Po krótkim spacerze pociągnął ją w stronę hotelu.

- Mieliśmy przejechać się autem wzdłuż wybrzeża! - zaprotestowała. Chas machnął ręką.

- Wszędzie jest tak samo jak tu: woda, piasek, niebo, palmy. Nic ciekawego. Wolę się opalać na balkonie albo na plaży, niż jeździć bez celu po okolicy.

- Mam wrażliwą skórę. Słońce zaraz mnie przypiecze - niepokoiła się Amy.

- Biedactwo - rzekł współczująco Chas. - Doskonale cię rozumiem. Przy tobie czuję się tak, jakby ktoś mnie przypiekał żywym ogniem.

- Jaki ty jesteś ograniczony! Gdy postanowiłam cię poderwać, nie miałam pojęcia, że wybrałam maniaka seksualnego.

- Do tej pory byłem pod tym względem całkiem normalny. Co masz na myśli, mówiąc o podrywaniu mojej skromnej osoby?

- Nie udawaj, że nie wiesz. Od początku chciałam... poznać cię bliżej - odparła, rumieniąc się.

- Naprawdę zależało ci na znajomości ze mną?

- Chodźmy karmić mewy.

- Wstydzisz się o tym rozmawiać? - zaciekawiony Chas nie dawał za wygraną.

- Podobno mewy jedzą wszystko, co się im nawinie. Widziałam dziś maluchy karmiące te ptaszyska na balkonie. Prawdopodobnie oddały im swoją porcję szpinaku.

- Nie pędź tak. Chciałbym cię pocałować.

- Tutaj? Ludzie patrzą! - syknęła z oburzeniem.
- Czy w rodzinie... Abbottów kochankowie całują się tylko w ukryciu?
- Dlaczego zająknąłeś się, wymawiając moje nazwisko?
- Bo sama tak je wymawiasz.
- Przestań się mądrzyć i pocałuj mnie wreszcie.

Chas nie dał się prosić. Całował ją namiętnie i bez pośpiechu, nie zwracając uwagi na widzów. Kuguarowie doskonale wiedzieli, że Amy i Chas mieszkają razem. Nie dali sobie zamydlić oczu tłumaczeniami, że jedno ze współlokatorów sypia na kanapie, a drugie w łóżku.

Kochankowie spacerowali po plaży i okolicach hotelu.

Gdy przemierzali miejscową promenadę, Chas kupił Amy kapelusz i krem chroniący przed słonecznym promieniowaniem. Potem wypożyczyli wędkę i zabrali się ochoczo do łowienia ryb. Chasowi od razu trafiły się dwie ładne sztuki, które oddał łowiącemu w pobliżu ośmiolatkowi. Poradził małemu, by pochwalił się mamie, że sam je złapał. Chłopiec uznał, że to doskonały pomysł; wyszczerzył zęby w uśmiechu i odszedł, zabierając cudzą zdobycz.

- Zachęciłeś niewinne dziecko do kłamstwa! - oświadczyła Amy surowo niczym rzymski cenzor. Chas uśmiechnął się i lekceważąco wzruszył ramionami. - Od pierwszej chwili podejrzewałam, że jesteś typem spod ciemnej gwiazdy - przekomarzała się z nim Amy. Uważnie obserwowała Charlesa Kuguara podczas rozmowy z chłopcem i doszła do wniosku, że jej kochanek byłby dobrym, wyrozumiałym ojcem.

Usadowili się wygodnie na brzegu. Chas sięgnął po tubkę z kremem i posmarował nim twarz Amy. Ukłękł na piasku, poprosił, by wstała i zaczął bez pośpiechu nakładać ochronną substancję na smukłe nogi dziewczyny.

- Zapomniałam o depilacji - oznajmiła zażenowana Amy.

- Chętnie cię w tym wyręcę - zaproponował ochoczo Chas. Podniósł na nią wzrok i zaczął niepewnie: - Amy...

Uśmiechnęła się do niego. Chas objął ją w pasie z całej siły i przytulił głowę do płaskiego brzucha. Amy wsunęła palce w jego ciemne włosy. Nagle pojęła, że jeśli się nie opamięta, wkrótce pokocha tego mężczyznę całym sercem. Chas uniósł głowę. Przez chwilę patrzył na dziewczynę. Puścił ją w końcu i wrócił do przerwanej czynności.

- Czy ja również mogę prosić o pomoc w nałożeniu kremu? - rozległ się zmysłowy kobiecy głos.

- Ja pierwsza wpadłam na ten pomysł! - odparła z oburzeniem inna pani.

Chas był tak zajęty, że nie zwrócił uwagi na tę wymianę zdań. Amy popatrzyła wrogo na mijające ich turystki. Obie były tłuste i niezgrabne, co usiłowały zatuszować obszernymi, wzorzystymi koszulami oraz spodniami z miękkiej tkaniny. Uśmiechały się nieszczercze do ciemnowłosej dziewczyny. Młodsze i ładniejsze plażowiczki również przystawały, by, niczym głodne sępy, z pewnej odległości przyglądać się urodziwemu mężczyźnie.

Amy obserwowała je z pogardą, jak przystało na kobietę-wampa. Miała ochotę wyszczerzyć zęby i warknąć, ale się powstrzymała.

Chas dokładnie pokrył wrażliwą skórę Amy ochronnym kremem i podniósł się z klęczek. Nie zwracając uwagi na wianuszek ciekawskich pań, złożył pocałunek na czole swej wybranki i wziął ją za rękę, dając znak do odejścia. Amy najwyższym wysiłkiem woli powstrzymała się od pokazania języka obrzydliwym babsztylom. Wstydziła się, że przyszło jej walczyć z tak prymitywnymi odruchami. Co gorsza, pozwalała Chasowi decydować o tym, co będą robili, i dawała się prowadzić za rękę jak mała dziewczynka.

Czas się zreflektować. Nowoczesna kobieta, która pragnie uchodzić za wampa, powinna być wolna i niezależna, a tymczasem Amy dreptała za Chasem niczym pokorna niewolnica za panem i władcą. Najbardziej przerażało ją, że tak skwapliwie i chętnie gra rolę małej kobietki.

Chas odwrócił głowę i spojrzał na nią przez ramię spod przymkniętych powiek. Kocie oczy płonęły zielonym ogniem. Uśmiechnął się lekko. Amy miała wrażenie, że wielki kuguar otarł się pieszczotliwie o jej ciało.

Poczuła znajome mrowienie wrażliwej skóry, jakby płomienie lizały jej uda i brzuch. Przeszedł ją dreszcz. I pomyśleć, że wystarczyło jedno prowokujące spojrzenie tego mężczyzny, by straciła głowę. Po chwili zdała sobie sprawę, że równie podniecająco działa na nią dotyk silnej dłoni trzymającej jej rękę. Przeciskając się przez gromadę spacerowiczek, dotykała chwilami policzkiem potężnego ramienia. Czuła żar bijący od muskularnego ciała rozgrzanego wiosennym słońcem Florydy.

Chas rozglądał się wokoło. Zdawał się nie zauważać zachwyconych spojrzeń oglądających się za nim turystek. Dostrzegał tylko Amy, która tymczasem dziwiła się zmianom następującym w jej sposobie widzenia świata. Pomyśleć tylko: z własnej i nieprzymuszonej woli spacerowała uczepiona ramienia silnego i władczego mężczyzny, Charlesa Kuguara.

Niespodziewanie posmutniała. Wprawdzie dopięła swego, lecz powodzenie zostało okupione paskudnym kłamstwem. Chas był człowiekiem z gruntu uczciwym i prawdomównym. Nigdy jej nie wybaczy, że go

okłamała i udawała kuzynkę, szukając pretekstu do zawarcia bliższej znajomości z Kuguarami. Miała wiele okazji do wyznania prawdy, ale z nich nie skorzystała. Jej wykrętne odpowiedzi utwierdzały tylko weselnym gościom w przekonaniu, że jest z nimi spokrewniona. Zaczęła od podania fałszywego nazwiska babki, a potem z ubolewania godną konsekwencją grała rolę krewnej, chociaż powinna była szybko wyjaśnić nieporozumienie.

- Czym się martwisz? - szepnął jej do ucha Chas. Amy popatrzyła z rozpaczą w zielone oczy. Charles zaniepokoił się na serio. Objął dziewczynę ramieniem i zmarszczył brwi. - Co się stało?

- Chyba jestem trochę zmęczona - odparła cicho Amy.

- To dobrze.

Amy przyjęła jego odpowiedź ze zdziwieniem. Chas zaprosił ją na hamburgery. Po po niezbyt obfitym posiłku wrócili do hotelu. Chas ułożył Amy na łóżku w sypialni i wyłączył telefon, żeby nikt im nie przeszkadzał. Amy poczuła wstyd, gdy rozebrał ją i położył się obok. Kochał się z nią bez pośpiechu, czule i delikatnie, lecz zdecydowanie; nie pozwolił jej ani na chwilę przejąć inicjatywy. Potem zamknął dziewczynę w objęciach. Wkrótce zapadli w głęboki sen.

Amy wiedziała, że Chas wstał, jeszcze nim otworzyła oczy. Spod zmrużonych powiek zerknęła na zmiętą pościel i przekonała się, że ma rację. Nagle poczuła lęk. Czyżby wyjechał? Zerwała się z posłania i zajrzała do szafy. Odetchnęła z ulgą, widząc jego ubrania. Wróci!

Ulgą, którą nagle poczuła, przeraziła ją na równi z niedawną rozpaczą. Nie powinna się tak przywiązywać do mężczyzny, który cenił ponad wszystko prawdomówność i uczciwość; gdyby wiedział, że Amy kłamie i oszukuje z wyrachowaniem i zimną krwią, z pewnością poczułby do niej wyłącznie pogardę.

Postanowiła skorzystać ze sposobności i przygotować się do rychłej ucieczki. Musiała znieść większość rzeczy do auta stojącego na hotelowym parkingu. Powinna wyjechać niepostrzeżenie. Nie potrafiłaby spojrzeć Chasowi w oczy przy pożegnaniu.

Niecierpliwym gestem odgarnęła włosy z czoła. Ten romans był pomyłką. Czowała się jak w pułapce. Jeśli zostanie tu dłużej, nie znajdzie w sobie dość siły, by opuścić Chasa.

Próbowała zbagatelizować te obawy. Wmawiała sobie, że przywiązała się do Chasa tak szybko, ponieważ był jej pierwszym mężczyzną. Dlatego stała się nagle sentymentalną idiotką i całkiem straciła rozsądek.

Szybko zapakowała część rzeczy do torby podróżnej. Windą rzadko używaną przez hotelowych gości zjechała do wyjścia prowadzącego na parking. Załadowała bagaże do auta. Gdy zamierzała odejść, dostrzegła otwarte drzwi i klatkę schodową, gdzie mogła spokojnie posiedzieć i zastanowić się, jak porzucić dyskretnie niebezpiecznego mężczyznę.

Ledwie przysiadła na stopniu, usłyszała z daleka kobiece głosy. Początkowo chciała niepostrzeżenie wrócić na parking, lecz szybko się zorientowała, że kobiety przystanęły, nie przerywając swojej paplaniny. Amy rozpoznała ich głosy: to Connie i Sally.

- Dlaczego postanowiłaś wyjść za Tada? Twój narzeczony w niczym nie przypomina facetów, z którymi chodziłaś do tej pory - wypytywała blondynka.

- Tobie mogę powierzyć ten sekret, bo prowadziłyśmy bardzo podobne życie i doskonale się rozumiemy. Jesienią ubiegłego roku zobaczyłam na bankiecie przystojnego faceta. Bardzo mi się podobał. Pomyślałam, że warto by się wokół niego zakręcić, i zaczęłam go podrywać. Osłupiałam, gdy zapytał, czy go pamiętam. Nie wiedziałam, o co mu chodzi. Okazało się, że jakiś czas temu wyjechaliśmy razem na kilka dni. Spędziliśmy je w łóżku, a mimo to nie mogłam sobie przypomnieć nawet jego imienia. Był, rzecz jasna, trochę urażony, że mam taką krótką pamięć. Muszę przyznać, że wpadłam w panikę. Uznałam, że czas najwyższy zmienić styl życia i, jak widzisz, dopięłam swego. Naprawdę zależy mi na Tadzie. On mnie kocha. Będę dla niego dobrą żoną, a miłość przyjdzie z czasem. Ty również powinnaś się ustatkować, Connie. Jak długo można przeskakiwać z kwiatka na kwiatek?

- Problem w tym, że nie spotkałam mężczyzny podobnego do Tada. Pokaż mi faceta, który chciałby się ze mną ożenić! Znam wyłącznie takich jak Matt. Mam fatalną reputację; faceci podrywają mnie wyłącznie po to, by zaliczyć kolejną laskę i zyskać opinię donżuanów.

- Wypaliłyśmy się - oświadczyła przygnębiona Sally. - Dam ci przyjacielską radę: na pewien czas daj sobie spokój z mężczyznami. Wolna miłość jest niczym narkotyk. Zażywasz go coraz częściej, zwiększasz dawki i nie możesz odstawić. - Po chwili milczenia Sally dodała: -Przestań się przejmować i trzymaj facetów na dystans. Matt nie poddaje się łatwo. Będzie ci deptał po piętach. Może coś z tego wyniknie.

- Nie zamierzam z nim sypiać - oznajmiła ponuro Connie.

- Nie podoba ci się?

- Kocham go.
- W takim razie na czym polega twój problem?
- On mnie nie kocha - odparła z rozpaczą Connie.
- A mimo to za wszelką cenę chce cię zaciągnąć do łóżka? Coś się za tym kryje! - oświadczyła zaintrygowana Sally.

- Kiedyś byliśmy razem - wyznała Connie. - Od lat wracamy do siebie i znowu się rozstajemy. Matt zerwał z kolejną dziewczyną i od razu pomyślał, że skoro nie mam nikogo, powinnam skwapliwie korzystać z okazji.

- Nie bujasz? - zapytała z niedowierzaniem Sally.

- Skądże!

- Biedactwo - mruknęła ze współczuciem Sally.

- Nie jest mi lekko.

- Wiedziałaś, że go tu spotkasz, a mimo to przyjechałaś na mój ślub! Mogłaś przecież zostać... Nie potrafię tego wyrazić. Gdybyś się nie zjawiała, byłabym potwornie rozczarowana. Bez ciebie czułabym się fatalnie. Jesteś dla mnie jak siostra.

- To prawda - odrzekła z rezygnacją Connie.

- Dlaczego jesteś taka przygnębiona? Dobrze się czujesz?

- Świetnie - odparła ponuro jasnowłosa kuzynka panny młodej.

- Mam nadzieję. Nie warto tak rozpaczać. No cóż, pora wracać do obowiązków. Zobaczymy się później. - Amy usłyszała odgłos kroków na drewnianych schodach i odetchnęła z ulgą. Nareszcie! Obawiała się, że kuzynki będą gadały ze sobą do północy. Przez chwilę nasłuchiwała, stojąc bez ruchu, a potem ruszyła po schodach w górę.

Nagle dobiegł ją stłumiony szloch. Przystanęła. Connie płakała! Czy można ją w takiej chwili zostawić samą, bez żadnej pociechy? Przypomniała sobie, że niejednym razem tonęła we łzach i czekała na dobre słowo. Doskonale rozumiała, co miał na myśli Chas mówiąc, że w trudnych chwilach warto mieć obok siebie przyjazną duszę. Skoro na pewien czas przystała do rodziny Kugarów, powinna wziąć z nich przykład i pomóc zrozpaczonej kuzynce jak Bart, który, mimo nałogu i rozlicznych wad, w potrzebie zawsze staje na wysokości zadania.

Amy cichutko wspięła się po schodach niepewna, jak Connie zareaguje na jej obecność. Zapłakana dziewczyna siedziała na stopniu z twarzą ukrytą w dłoniach. Potargane włosy tworzyły wokół jej głowy jasną aureolę. Amy czuła się niezręcznie. Usiadła na stopniu obok szlochającej Connie.

- Można ci jakoś pomóc? - zapytała cicho. - Masz chusteczkę do nosa? - Connie natychmiast podniosła głowę, popatrzyła na Amy zaczerwienionymi od płaczu, zdziwionymi oczyma, a następnie przytuliła się do niej i załkała jak skrzywdzone dziecko. Amy wcisnęła jej do ręki chusteczkę i mocno przytuliła zrozpaczoną dziewczynę. Wiedziała z własnego doświadczenia, że dobrze jest wyplakać się od czasu do czasu. To pomaga.

Czas mijał, a Connie nadal łkała rozpaczliwie.

- Co cię dręczy? - zapytała cicho Amy. - Wszystko będzie dobrze. Nie wolno się tak zamartwiać. No przestań. Jak mogę ci pomóc? Źle się czujesz? Jesteś chora? - Connie energicznie pokręciła głową. Trzęsła się jak osika. Czyżby to było coś poważnego? - Byłaś u lekarza? - zapytała przytomnie Amy.

- Jutro - wykrztusiła Connie.

- Nie martw się na zapas. Chcesz, żebym z tobą pojechała?

- Och, Amy, dzięki! Jestem umówiona na pół do dziesiątej. To straszne. Boję się, że umrę.

- Gdzie się spotkamy?

- Co tu robicie? - Dwie zajęte sobą dziewczyny, siedzące na drewnianym podeście schodów, usłyszały nagle dudniący, niski głos. To był Chas. Przybiegł na pomoc jak niezawodna kawaleria Stanów Zjednoczonych, która w starych westernach zawsze przybywa z odsieczą. - Connie? Co się stało? - Chas wręczył kuzynce czystą chusteczkę. Podał Amy rękę i pomógł jej wstać. Pocałował ją w policzek i rzekł przyciszonym głosem: - Poczekaj na mnie w pokoju. Wkrótce tam przyjdę.

Ten zwariowany Kuguar postanowił ją spławić!

Amy spojrzała na szlochającą Connie, która poderwała się i zaczęła schodzić w dół. Chas natychmiast chwycił ją za ramię. Dziewczyna zatrzymała się posłusznie.

- Chcesz z nim porozmawiać? - zapytała Amy.

- Owszem. - Connie próbowała się uśmiechnąć. - Chas nie spocznie, póki nie rozwiąże mojego problemu.

- Pozwolisz mu się wtrącać w swoje prywatne sprawy? - zawołała wojowniczo Amy.

- I tak zrobi to, co uważa za słuszne. Lepiej pozwólmy mu działać - odparła Connie, wzruszając ramionami.

Amy zerknęła nieprzyjaźnie na Chasa, który mrugnął do niej porozumiewawczo. Wzruszyła ramionami. Mężczyźni! Żaden nie ma pojęcia, że zachowuje się niczym słoń w składzie porcelany.

Amy wprawdzie odeszła, lecz nie posłuchała Chasa. Zamiast udać się do pokoju, poszła na długi spacer. Dużo czasu minęło, nim przyznała w duchu, że Connie naprawdę potrzebuje pomocy kuzyna. Chas był człowiekiem, który potrafił radzić sobie z trudnościami i rozwiązywać problemy.

Długo spacerowała po plaży, rozmyślając o swojej niezależności i sile charakteru Chasa. Rzekomi kuzyni wołali do niej z daleka, zachęcając, żeby się do nich przyłączyła, lecz Amy zbywała ich w uprzejmy sposób. Wołała być sama.

Idąc wzdłuż brzegu, zastanawiała się nad wyznaniem Sally. Rudowłosa piękność przyznała, że jako kochanka się wypaliła. Amy sądziła dotychczas, że tak mówią o sobie ludzie przepracowani lub dotknięci nałogiem. Czy nadmierny erotyzm może wywoływać uczucie wewnętrznej pustki?

Po namyśle doszła do wniosku, że dla kobiety wolnej od przesądów najbardziej wyczerpujące jest szukanie odpowiedniego kochanka i porzucanie go w odpowiednim momencie. Już tego doświadczyła. Romans z Chasem dostarczył Amy cudownych przeżyć, lecz zarazem dręczyły ją rozmaite obawy. Niedawno oświadczyła mu, że wkrótce się rozstaną, i usłyszała w odpowiedzi chełpliwe: „To się okaże”. Czyżby traciła kontrolę nad własnym życiem?

Postanowiła zapytać Sally, jak należy zakończyć miłosną przygodę. Rudowłosa piękność miała w tej dziedzinie ogromne doświadczenie. Nie potrafiła zliczyć swoich kochanków! Pomyśleć tylko: sypiała z facetem przez kilka dni i całkiem o nim zapomniała.

Amy była przekonana, że nigdy nie zapomni o Chasie. Gdyby nie to, że przez kilka następnych lat zamierzała cieszyć się swobodą i miłosnymi przygodami, byłaby gotowa zostać z nim na dłużej, a nawet wyjść za niego za mąż.

Mniejsza z tym. Chas pojawił się w jej życiu zbyt wcześnie. Trudno, siła wyższa! Amy miała pewność, że potrafi uporać się z każdym problemem. Nie była małą, bezradną kobietką. Skoro mężczyźni w każdej dziedzinie życia radzą sobie z trudnościami, mądre kobiety nie muszą być od nich gorsze; potrafią również wyjść bez szwanku z każdej opresji.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Amy zawróciła i poszła w stronę hotelu. Myślała o Connie. Ciekawe, ile lat ma ta dziewczyna? Trzydzieści? Z pewnością jest w tym samym wieku, co Sally. Amy chętnie by się dowiedziała, z iloma mężczyznami spały urodzive kuzynki Chasa. Czy w bezsenne noce liczyły kochanków, jak inni rachują barany? Chyba nie, skoro Sally ma tak krótką pamięć, że nie potrafi sobie przypomnieć faceta, z którym spędziła w łóżku kilka dni.

Jakie to dziwne! Nawet rudowłosa piękność wydawała się poruszona tym incydentem. Amy przyrzekła sobie, że będzie starannie wybierać mężczyzn, by uniknąć podobnej wpadki. Nie zamierzała przeskakiwać z kwiatka na kwiatek. Każdy z jej romansów powinien być jedyny i niepowtarzalny; zachowa o nich piękne wspomnienia.

Znowu pomyślała o Connie. Bardzo się niepokoiła o tę dziewczynę, która najwyraźniej była przerażona. A jeśli po badaniach okaże się, że jest poważnie, nieuleczalnie chora? Amy nie miała wątpliwości, że w takiej sytuacji Chas stanie na wysokości zadania i uczyni dla dobra kuzynki wszystko, co w ludzkiej mocy. Ten człowiek potrafił sobie poradzić w każdej sytuacji.

Amy przemyślała wszystkie trudne sprawy i powoli ruszyła w stronę wejścia do hotelu. Zamierzała spełnić prośbę Chasa i poczekać na niego w pokoju. Gdy otworzyła drzwi apartamentu, okazało się, że jej ukochany już tam jest.

Powitał ją uśmiechem, jakby doskonale rozumiał, czemu go nie słucha i chodzi własnymi ścieżkami.

- Jak się czuje Connie? - zapytała od razu nie tylko z czystej uprzejmości; zmartwił ją wybuch rozpaczliwej kuzynki Chasa.

- Lepiej - odparł mężczyzna. - Bardzo jej pomogłaś. Szukałem cię właśnie, gdy podeszła do mnie Sally. Powiedziała, że Connie najwyraźniej potrzebuje pomocy, ale ty mnie ubiegłaś. Dzięki. Dodałaś jej otuchy w najtrudniejszej chwili.

- Podeszedł bliżej, pochylił się i czule ją pocałował. Po chwili uniósł głowę, popatrzył w niebieskie oczy i oznajmił: - Mam dla ciebie upominek. Patrz, co znalazłem.

Otworzył niewielkie, aksamitne pudełeczko, w którym spoczywał kunsztowny wisiorek: świetlista, mlecznobiała perła na platynowym łańcuszku.

- Perła symbolizuje morze, a my poznaliśmy się u jego brzegów.

Amy nie była w stanie wykrztusić słowa. Chas włożył jej wisiorek i sprawdził zameczek. Cichutki szcęk mechanizmu zabrzmiał w uszach dziewczyny niczym memento - finałowy akord muzycznej frazy.

- Trzyma - oznajmił z zadowoleniem Chas. - Odpina się bardzo łatwo, ale nie musisz tego robić za każdym razem. Łańcuszek jest długi i możesz go zdjąć przez głowę. - Chas zazdrośnie obserwował perłę, która opadła między kształtne piersi dziewczyny. - Dobrze wybrałem - mruknął z satysfakcją. Był przekonany, że każdy, kto zerknie na dekolt Amy, od razu zauważy ofiarowany przez niego klejnot.

- Nie mogę przyjąć takiego prezentu. Jest zbyt kosztowny - oznajmiła bezradnie dziewczyna, spoglądając na wisiorek.

- Znalazłem go w hotelowym sklepie z pamiątkami. Cena była przystępna - zapewnił Chas. Amy spojrzała na niego z niedowierzaniem. Mężczyzna zapewnił solennie: - To nie jest drogi klejnot. Powinnaś go przyjąć.

Amy знаła się trochę na biżuterii i wiedziała, ile trzeba zapłacić za tak wspaniałą perłę. Delikatny łańcuszek też musiał sporo kosztować. Pomyśleć tylko, że Chas, który rzekomo brzydzi się kłamstwem, próbuje teraz celowo wprowadzić ją w błąd.

- To piękny upominek - przyznała Amy. Wspięła się na palce i delikatnie pocałowała Chasa, który wziął ją w ramiona. Był z siebie bardzo zadowolony.

Amy postanowiła nosić wisiorek, póki nie wyjedzie. Jej honor przez to nie ucierpi. Opuszczając hotel, zostawi klejnot Chasowi. Obawiała się, że kosztowny drobiazg może być potraktowany jako zapłata za miłosną noc. Czułaby się wówczas niczym prawdziwa ladacznica.

Nadeszła pora koktajlu. Kochankowie szykowali się bez pośpiechu na rodzinne przyjęcie. Rozmawiali i przekomarzali się przez cały czas. Razem wzięli kąpiel. Nie obyło się bez pieszczot i czułości.

Minęło sporo czasu, nim wytarli się do sucha. Amy włożyła wytworną, niebieską sukienkę. Potrząsnęła mokrymi włosami, które ułożyły się posłusznie w prostą, elegancką fryzurkę - dzieło mistrzowskiej ręki Petera. Chas obserwował ją z podziwem.

- Masz piękne włosy, czarne jak noc. Mam pomysł na kolejny prezent. Kupię ci zimowy płaszcz w takim kolorze.

- Wykluczone.

- Mówię serio. Zapuścisz włosy, jeśli cię o to poproszę? Z długimi wyglądałabyś prześlicznie.

- Pamiętaj, że w sobotę wyjeżdżam.

- Zobaczymy.

Amy nie kryła zniecierpliwienia. Chas włożył koszulę, podszedł do dziewczyny i z uśmiechem podał jej spinki do mankietów. Gdy mu je nakładała, objął dłońmi pełne piersi.

- Zachowuj się przyzwoicie - mruknęła zirytowana.

- Dlaczego mężczyźni nieustannie słyszą od pań te słowa? - zawołał buntowniczo. Sprawiał wrażenie zadowolonego z siebie.

- Bo faceci nie potrafią trzymać łap przy sobie.

- Mnie to nie dotyczy. Zapewniam cię, że moje ręce są zawsze na właściwym miejscu - oznajmił żartobliwie.

Amy westchnęła ponuro. Z tym zarozumiałym dowcipnisiem nie mogłaby rozmawiać o rozstaniu z powagą i zrozumieniem, jak na dorosłą kobietę przystało. Gdyby usłyszał, że postanowiła z nim zerwać, na pewno oszalałby z wściekłości. Był przekonany, że Amy go nie zostawi. Sądził, że zdoła ją zatrzymać, jak długo zechce. Zamierzał jej kupić czarny zimowy płaszcz, namawiał do zapuszczenia włosów. Nie ulegało wątpliwości, że postanowił związać się z nią na dłużej.

Amy uporała się wreszcie ze spinkami do mankietów.

- Gotowe - mruknęła.

- Świetnie sobie poradziłaś.

- Ile kobiet słyszało od ciebie tę pochwałę?

- Matka, siostra, najbliższe kuzynki; wyłącznie osoby należące do rodziny.

- Spojrzenie zielonych oczu było szczere i otwarte. Czyżby pełen wigoru trzydziestolatek nie był na stałe związany z żadną kobietą? Amy nie potrafiła ukryć ciekawości.

- Masz kochankę? Mieszkasz z nią?

- Jesteś pierwszą kobietą, z którą dzielę stół i łóżko.

- Aha... - Amy nie potrafiła się zdobyć na inteligentniejszą odpowiedź. To wyznanie sporo jej wyjaśniło. Czyżby Chas przypuszczał, że znalazł wreszcie idealną kandydatkę na kochankę i współlokatorkę? Czekalo go wielkie rozczarowanie.

- Co znaczy to zagadkowe „aha”?

- Zastanawiam się.

- A nad czym tu się zastanawiać? Co w tym dziwnego, że nie mieszkałem do tej pory z żadną kobietą?

- Właściwie nic.

- Zbijasz mnie z tropu - mruknął zniecierpliwiony jej unikami. - Nie mam pojęcia, jak rozumują kobiety.

O czym teraz myślisz?

- Podziwiam twoje zielone oczy - odparła z uśmiechem i pogłaskała go po policzku.

- To jest wykręt. O czym naprawdę myślisz?

- Wkrótce się dowiesz.

- Jesteś bardzo tajemnicza. Przy tobie czuję się zakłopotany. Co ty knujesz, śliczna Amy? Jakie pomysły rodzą się w tej mądrej główce? Nie waż się niczego robić bez porozumienia ze mną. Słyszysz?

- Czy mogę zrobić sobie makijaż?

- Nie drocz się ze mną, bo to niebezpieczne. - Podszedł bliżej, nie pozwalając jej przejść. Amy zuchwale uniosła głowę i rzuciła mu groźne spojrzenie.

- Nie strasz mnie, bo ręce zaczną mi drżeć ze strachu i krzywo się umaluję. Przez najbliższą godzinę ma tu być idealny spokój! Jasne?

- Jestem tylko ubogim włóczęgą, ale nie waż się mnie obrażać, paniusiu - mruknął Chas, udając typa spod ciemnej gwiazdy. W zielonych oczach lśniły wesołe iskierki.

Spojrzał spode łba na uroczą współlokatorkę, która złożyła ręce jak do modlitwy i jęknęła:

- Ach, poznałam cię od razu, panie Wilku. Proszę, proszę, nie zjadaj mnie.

- Tego się nie da zrobić, Czerwony Kapturku - odparł ponurym basem. - Mam na ciebie wielki apetyt.

- Paf! - krzyknęła Amy, udając, że strzela. Zdecydowanym gestem odepchnęła pana Wilka, minęła go i sięgnęła po kosmetyczkę. Obejrzała się i rzuciła swojej ofierze dumne, aroganckie spojrzenie. Mężczyzna podszedł bliżej, zajrzał w niebieskie oczy i poklepał dziewczynę po pośladkach.

- To cię czeka, jeśli będziesz się ze mną droczyć.

- Och! - zawołała z wystudiowanym zdumieniem. - Sądziłam, że zanosi się na coś innego!

- To dopiero początek - odparł, mrużąc kocie oczy.

Pochylona nad umywalką, Amy starannie malowała rzęsy. Ubrany w wieczorowy strój Charles Kuguar stał w otwartych drzwiach łazienki i

przyglądał się jej z aprobatą. Nie zwracała na niego uwagi. Skończyła makijaż i odwróciła się w jego stronę. Wyglądał jak elegant z ilustrowanej kroniki towarzyskiej.

- Nałożysz mi wisiorek? - Podała Chasowi perłę oprawną w platynę.

- Naprawdę chcesz go włożyć? - Chas był w siódmym niebie. - Sądziś, że pamiątka z hotelowego sklepiku pasuje do tej pięknej sukni?

- Ukryję perłę za dekoltem - przekomarzała się.

- Dekolt jest za duży, a wisiorek zbyt krótki - oznajmił z zadowoleniem i stanął za dziewczyną. Zapiął łańcuszek i zerknął jej przez ramię. Patrzył, jak klejnot ześlizguje się w zagłębienie między piersiami. Śmiało wsunął dłoń pod błękitną tkaninę. Amy uniosła perłę i przez chwilę patrzyła na nią w milczeniu.

- Jest piękna - powiedziała w końcu.

- Ty również - oznajmił Chas.

- Jesteś cudowny - wyznała otwarcie Amy. Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. - Wolałabym, żebyśmy spotkali się nieco później, gdy już nacieszę się swobodą i erotycznymi przygodami.

- Doznałaś już wielu mocnych wrażeń, choć jeszcze nie zdajesz sobie z tego sprawy - odparł, z trudem zachowując spokój.

- Nonsens! Przecież jesteś moim pierwszym mężczyzną.

- Nie potrzebujesz innych kochanków. Ja ci wystarczę - odparł i objął dłonią jej pierś.

- Bzdura!

- Czy mogę cię pocałować?

- Owszem, ale bardzo ostrożnie.

Wieczorne przyjęcie było hałaśliwe, zwariowane, trochę nudnawe; goście kręcili się jak w ukropie i często wybuchali gromkim śmiechem. Amy nieustannie słyszała natarczywe pytania dotyczące jej rzekomego pokrewieństwa z Kuguarami.

- Nie wierzą, że należę do rodziny - oznajmiła Chasowi. Jego odpowiedź miała stanowić dla niej cenną wskazówkę. Był uczciwym, prawdomównym człowiekiem; jeżeli sam ma jakieś wątpliwości, potwierdzi obiekcje kuzynów. Czekala w napięciu na jego słowa.

- Z czasem przywykną do twojej obecności - odparł wymijająco.

- Witaj, kuzynko Amy - zawołał radośnie Kenneth. Przeciskał się do nich przez tłum gości. - Jestem przekonany, że wypłakiwałaś oczy z tęsknoty za mną. Ten arogancki łobuz na pewno zatruwał ci życie. Powinnaś sobie

poszukać spokojnego, zrównoważonego mężczyzny, który pozwoli ci być sobą...

- Uważaj, Kenneth, działasz mi na nerwy. Spotkałeś się z tym facetem... jak mu tam?

- A nie mówiłem? - Kenneth zwrócił się do Amy teatralnym szeptem. Po chwili dodał z powagą: - Owszem, rozmawiałem z Martinem Durwoodem. Amy słusznie mnie przed nim ostrzegła. To szczywany lis. Zachowałem ostrożność i nie dałem się przechytrzyć. Facet może być niebezpieczny.

- Radzę ci go unikać - odparła Amy.

- Nie można wykluczyć, że będziemy musieli z nim współpracować, ale dzięki twoim przestrogom łatwiej nam będzie patrzeć mu na ręce. Jak mogę ci się odwdziżyć za tak wielką przysługę? Interesuje cię udział w zyskach z tej transakcji? - Kuzyni uważnie obserwowali dziewczynę. Nie uszło ich uwagi, że zaskoczyła ją propozycja rewanżu.

- Wykluczone! Ostrzegłam cię z czystej sympatii, a nie dla pieniędzy.

Chas potarł wierzch nosa, próbując ukryć uśmiezek zadowolenia. Kenneth rozpromienił się, słysząc deklarację Amy.

- To wielka przysługa. Przyjmij moje najszczerze podziękowania - oznajmił. Najwyraźniej nie zamierzał odejść. Z wielkim zapałem rozprawił o swoich planach i zamierzeniach.

- Znikaj, stary - mruknął w końcu zniecierpliwiony Chas.

- Próbujesz się pozbyć rywala? - zapytał Kenneth z udawanym zdziwieniem. - Uważasz mnie za niebezpiecznego konkurenta? Wspaniale. Nie zapominaj o mnie, Amy. Wkrótce będziesz miała dosyć tego aroganta.

- Jeszcze słowo, a rozerwę cię na strzępy - oznajmił Chas z lodowatą uprzejmością.

- A nie mówiłem! - zawołał Kenneth, spoglądając znacząco na Amy. - Strzeż się, droga kuzynko. Charles to człowiek gwałtowny i nieobliczalny. Odchodzę, ale będę w pobliżu na wypadek, gdyby ten neandertalczyk stał się zbyt wojowniczy. - Na odchodnym mrugnął porozumiewawczo do Amy i zniknął w tłumie gości. Chas był wyraźnie zaniepokojony.

- Kenneth tak się tylko przekomarzał. Wcale nie myśli o mnie źle. Po prostu lubi się wygłupiać. Nie zwracaj uwagi na jego gadaninę - przekonywał Amy.

- Dobrze, proszę pana - odparła z udawaną pokorą.

- To mi się podoba - odparł uśmiechnięty Chas. Wkrótce podeszła do nich Sally. Przypomniała Amy

o wieczorze panieńskim, który miał się odbyć po rodzinnym przyjęciu.

- Pamiętaj. Nie mów nikomu, że cię zaprosiłam. Spotkamy się w pokoju Connie. Przyjdiesz? - szepnęła Amy do ucha i uścisnęła ją serdecznie. Potem wspięła się na palce, by pocałować Chasa, który nieznacznym ruchem odwrócił głowę, by wargi dziewczyny dotknęły jego policzka, a nie ust. Sally wzruszyła ramionami i wmieszała się w tłum gości.

- O co jej chodziło? - zapytał Chas.

- Przypomniała mi o wieczorze panieńskim. Chyba to miał być sekret. Już ci wszystko wypaplałam, więc nie powtarzaj tego nikomu.

- Radzę ci niczego nie jeść i nie pić. Powiedz, że nie masz apetytu - powiedział Chas tonem nie znoszącym sprzeciwu. Czyżby chciał jej dać do zrozumienia, że kuzynki dla zabawy eksperymentują z narkotykami?

- Przesadzasz. To przecież rozsądne dziewczyny.

- Lepiej mnie posłuchaj - rzekł stanowczo Chas.

- Dobrze, proszę pana - odparła zirytowana Amy, udając pokorną niewolnicę.

- Wspaniale. Posłuszeństwo to u kobiety bezcenna zaleta - oznajmił pogodnie. Amy wzruszyła tylko ramionami i odwróciła się do niego plecami. Chas nie krył rozbawienia. Z uporem dotrzymywał jej towarzystwa, nie pozwalając, by przebywała za długo w jednej z rozplotkowanych grup. Chas znał swoich krewnych jak zły szeląg; nie chciał, by wzięli dziewczynę w krzyżowy ogień pytań.

Goście bez pośpiechu przeszli do jadalni i zasiedli do stołu. Duża sala pękała w szwach. Connie, jako drużna, nie mogła zrezygnować z udziału w bankiecie. Była przygaszona; źle się czuła w rozbawionym towarzystwie. Sprawiała wrażenie niespokojnej i zdenerwowanej. Amy doskonale ją rozumiała. Oczekiwanie na lekarską diagnozę, która miała być postawiona następnego dnia rano, wiele kosztowało tę śliczną blondynkę. Dolegliwości musiały być poważne, skoro wpadła w panikę.

Z zamyślenia wyrwały ją dowcipne toasty. Nie rozumiała wielu żartów tradycyjnie powtarzanych przy takich okazjach w rodzinie Kugarów. Chas daremnie próbował jej wyjaśnić w kilku słowach, czego dotyczą rodzinne dowcipy; zadanie to jednak było ponad jego siły.

Matt siedzący obok Connie uniósł kieliszek i oświadczył z naciskiem:

- Za zwycięzców.

- Za fajtlapy - odparł Tad, uśmiechając się tajemniczo.

Amy nie miała pewności, czy Sally potrafi właściwie ocenić narzeczonego. Nie była też całkiem przekonana, że ich małżeństwo będzie trwałe i szczęśliwe.

Co się stanie z Connie? Amy myślała o niej z obawą. Jak postąpi Matt? W czasie bankietu troskliwie zajmował się zgnębioną kuzynką i nie odstępował jej ani na chwilę. Czyżby miał nadzieję, że dzięki temu łatwiej zaciągnie ją do łóżka?

Czy intencje Chasa są identyczne? Może chciał zatrzymać atrakcyjną kochankę tylko dla siebie i dlatego przez cały wieczór wytrwale jej asystował? Był czarujący, lecz odnosił się do niej dość protekcyjnie; rzadko rozmawiali jak równy z równym. Ten zacofany mężczyzna widział w niej jedynie ładną dziewczynę, którą postanowił zdobyć i zatrzymać dla siebie. Czy kiedykolwiek zrozumie, że kobieta może osiągnąć tyle samo co mężczyzna? Czy potrafi w swojej branży współpracować z przedstawicielkami jej płci?

Amy doszła do wniosku, że niepotrzebnie zawraca sobie głowę takimi problemami. Za półtora dnia i tak rozstanie się definitywnie z Charlesem Kuguarem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Nie idź na wieczór panieński Sally. - To były pierwsze słowa Chasa po wyjściu z jadalni.

- Dlaczego? Przecież ty wybierasz się z Tadem i jego paczką na wieczorną eskapadę.

- Już ci mówiłem, że jestem ich kierowcą. Ktoś powinien dopilnować, żeby ci szaleńcy nie rozbili samochodu po pijanemu. Muszę jechać.

- Musisz? powtórzyła ze zdziwieniem Amy. - Nie masz ochoty się zabawić?

- Nudzą mnie męskie bibki. Wyrosłem z tego. Wieczory kawalerskie są zawsze takie same: popijawa, rubaszne kawały, filmy pornograficzne, striptiz. Dorośli mężczyźni zabawiają się niczym banda szczeniaków, bo tak nakazuje tradycja. Przekonasz się, że wieczór panieński Sally będzie niemal dokładną kopią naszej imprezy. Od razu poczujesz się tam nieswojo. Nie idź.

- Moje koleżanki ze studiów urządzały wieczory panieńskie. Doskonale się bawiłam - oznajmiła buntowniczo Amy, puszczając mimo uszu jego rady.

- To na pewno coś innego, a poza tym byłaś młodsza.

- Nie rób ze mnie staruszki! - odparła urażona.

- Ani mi to w głowie. Wierz mi, że doskonale znam dziewczyny, z którymi zamierzasz spędzić wieczór. Nie pasujesz do nich. Proszę cię, nie idź. Moje kuzynki to kobiety... z przeszłością. Nie powinnaś się z nimi zadawać.

- Nie mogę zawieść Sally - tłumaczyła cierpliwie Amy. - Nalegała, żebym przyszła. Zaprosiła tylko kilka dziewczyn. Przedłożyła mnie, prawie nieznaną, nad swoje kuzynki. - Amy ugryzła się w język. Fatalne sformułowanie! Mało brakowało, by się zdradziła. - Chciałam powiedzieć, że pominęła wiele innych dziewczyn z naszej rodziny. To mi pochlebia. Sally byłaby z pewnością urażona, gdybym nie przyszła.

- Będą próbowały się dowiedzieć, jak doszło do tego, że ze sobą sypiamy - powiedział cicho, patrząc na Amy przymkniętymi oczami.

- Nie żartuj! Kto miałby czelność zadawać tak niedyskretne pytania?

- To chytre bestie. Wyciągną od ciebie po trochu wszystko, czego chcą się dowiedzieć. Będą opowiadać o swoich przygodach, porównywać doświadczenia. W końcu usłyszysz, że przyszła kolej na twoje zwierzenia.

- Jestem pewna, że nie są zdolne do takiej podłości! Jak możesz twierdzić, że twoje kuzynki to podstępne intrygantki i plotkary?

- Nic im nie mów. - Chas zignorował jej wybuch. - Sally i jej kumpelki nie powinny wścibiać nosa w cudze sprawy.

- Przestań się mądrzyć! Za kogo ty mnie uważasz? Dziwię się, że przypominasz mi o tak oczywistych sprawach.

- Zachowaj ostrożność. Będą próbowały cię zręcznie podejść. - Chas nie zważał na protesty Amy. - Pamiętaj, że nie musisz odpowiadać na ich pytania.

- Wiem! - krzyknęła i załamała dłonie, wyprowadzona z równowagi jego natręctwem. - Dlaczego mi nie ufasz? Jestem na ciebie wściekła.

- Rozumiem - odparł cicho Chas. - Chciałem cię tylko ostrzec. Jesteś wyjątkowo miłą i wrażliwą osobą, Amy. Nie masz pojęcia, jak podłe bywają inne kobiety.

- Nie powinieneś mnie uważać za niewiniątko. Dużo podróżuję. Spotykam wielu ludzi, potrafię ich ocenić i dać sobie z nimi radę.

- Jesteś prawdziwą damą. Nie miałaś nigdy do czynienia z takimi harpiami. Musiałem cię uprzedzić, co to za babsztyle, żebyś uniknęła zastawionych przez nie pułapek.

- Ostrzegłeś mnie przed kuzynkami, więc zamknij się wreszcie!

Chas zastąpił Amy drogę, oparł ręce na biodrach i przez chwilę bez słowa się jej przyglądał. Potem dotknął ręką gładkiego, zarumienionego policzka. Gdy próbowała się odsunąć, mruknął żartobliwie:

- Zachowuj się tam przyzwoicie.

Rozwścieczona Amy zacisnęła usta, odwróciła się na pięcie i pobiegła do windy. Chas pospieszył za nią. Wjechali na ostatnie piętro hotelu, gdzie mieszkała Connie. Chas odprowadził Amy do samych drzwi. Zapukał i czekał w milczeniu, aż kuzynka otworzy. Amy unikała jego wzroku.

Chas miał nadzieję, że udało mu się ją dostatecznie rozzłościć. Jeśli będzie w wojowniczym nastroju, niełatwo przyjdzie kuzynkom zmusić ją do zwierzeń. Szkoda, że nie zdołał wybić jej z głowy idiotycznego pomysłu z wieczorem panieńskim Sally. Powinien był oświadczyć tej rudowłosej intrygantce, że Amy nie może przyjść. Wystarczyło starannie zaplanować wspólny wieczór. Gdyby odmówił Tadowi, z pewnością znalazłby sposób, by zachęcić Amy do wieczornej kąpieli i spaceru po plaży. Pokpił sprawę. Z drugiej strony jednak ciążyły na nim rodzinne obowiązki. Trzeba jechać z kuzynkami i bezpiecznie przywieźć ich do domu. Dał słowo i musiał dotrzymać obietnicy.

Drzwi, uchyliły się i stanęła w nich Connie. Chas popatrzył na nią z powagą. Dziewczyna miała podkrążone oczy; wyglądała fatalnie.

- Spotkamy się jutro o dziewiątej - przypomniał. - Na pewno zdążymy. - Connie skinęła głową i odparła cicho:

- Dziękuję, Chas.

Przypomniawszy kuzynce, że ma wobec niego dług wdzięczności, śmiało przystąpił do urzeczywistniania swego planu. Pochylił głowę i rzucił przyciszonym głosem:

- Miej oko na Amy, dobrze? Nie pozwól, żeby jej dokuczały.

W pierwszej chwili Connie popatrzyła na niego ze zdumieniem, lecz obiecała spełnić dziwną prośbę. Amy miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu. Chas traktował ją niczym małą dziewczynkę, która potrzebuje opieki. W trakcie cichej wymiany zdań Sally zajrzała do korytarza.

- Witaj! - zawołała, podbiegła do Chasa i zarzuciła mu ramiona na szyję. - Zostań z nami! Będzie świetna zabawa.

- Zachowujcie się przyzwoicie - rzucił ostrzegawczo Chas, odsuwając kuzynkę. Nie umknęło uwagi Amy, że gdy rudowłosa piękność witała entuzjastycznie przystojnego kuzyna, jej piersi ciasno przylgnęły do szerokiego torsu, a uśmiech był prowokujący.

Amy nabrała pewności, że Sally chętnie przespałaby się z Chasem. Panna młoda gotowa była to zrobić w noc poprzedzającą jej własny ślub, gdyby urodziwy kuzyn okazał się chętny. Postanowiła wyjść za Tada, ale pragnęła Chasa i uznała za stosowne zaspokoić swoje żądze. To odkrycie zrobiło na Amy większe wrażenie niż przestrogi kochanka.

- Wieczór kawalerski nie potrwa długo. - Chas zwrócił się do Amy, nie zważając na umizgi ślicznej kuzynki. - Tad i jego paczka upiją się, wrócą do hotelu i grzecznie pójną spać.

Amy rzuciła mu nieprzyjazne spojrzenie i pogardliwie wzruszyła ramionami. Chas uśmiechnął się, objął dłonią jej kark i szepnął na ucho tak, by kuzynki nie słyszały jego słów:

- Chętnie bym cię udusił.

Amy była wściekła. Zaciśnęła wargi, słysząc perlisy śmiech Sally, która wypytywała natarczywie:

- Co ci powiedział?

- Przykazałem, żeby zachowywała się, jak na grzeczną dziewczynkę przystało.

- Lepiej od razu pozbadź się złudzeń. Przywiozłam ekscytujące filmy.

- Zamknij oczy - zapewnił Chas i nim Amy zdążyła odwrócić głowę, pocałował ją w usta. Uśmiechnął się tryumfalnie, pomachał kuzynkom ręką na pożegnanie i zniknął za drzwiami.

Amy weszła do pokoju Connie. Czowała się jak Daniel wkraczający do jaskini lwów. Natychmiast się zreflektowała i nawymyślała sobie od idiotek. Wkrótce nadeszły dwie inne zaproszone dziewczyny: Charlotte i Kate; obie z pewnością przekroczyły trzydziestkę. W ich wzroku Amy dostrzegła wyraz znudzenia i przesytu. Była zaskoczona nonszalancją, z jaką mówiły o najintymniej szych sprawach. Używały słów, których pod żadnym pozorem nie śmiałyby wypowiedzieć. Czy kiedyś przybędzie jej odwagi?

Sally stała przy barze, przygotowując mocne koktajle. Amy, pomna na ostrzeżenia Chasa, odsunęła podany kieliszek. Sally plotkowała z kuzynkami. Connie milczała.

- Co ci jest? - zapytała z niepokojem Charlotte.

- Jestem zmęczona - odparła wykrętnie jasnowłosa dziewczyna.

- Był u ciebie Matt? - wypytywała ją Charlotte z lubieżnym uśmiechem. Sally i Kate zachichotały.

- Nie. - Connie zacisnęła usta. Zdziwione jej osobliwym nastrojem kuzynki zaniepokoiły się na serio.

- Connie, co się dzieje? Można ci jakoś pomóc?

- Nie, dziękuję.

Zmartwione dziewczęta zapewniły, że w każdej sytuacji może na nie liczyć, i przestały zaprzętać sobie głowę problemami kuzynki.

Rozwydrzone pannice czekały niecierpliwie na obiecane atrakcje. Sally włączyła magnetowid. Na ekranie pojawiła się para kochanków złączonych namiętnym uściskiem. Film był krótki i pokazywał najintymniejsze sytuacje bez żadnych ograniczeń. Amy spłonęła rumieńcem i odwróciła wzrok. Pozostałe uczestniczki panieńskiego wieczoru chichotały i ochoczo komentowały poczynania oglądanych na ekranie bohaterów. Zdegustowana Amy wraz z zamyśloną Connie nie uczestniczyły w tej wymianie zdań. Amy nie mogła zrozumieć, dlaczego kobiety zabawiają się w ten sposób. Po chwili doszła do wniosku, że mężczyznom również nie przystoją tak wulgarne rozrywki.

Po obejrzeniu pornograficznego filmu trzy rozbawione uczestniczki panieńskiego wieczoru zaczęły opowiadać o swoich kochankach i porównywać ich walory. Chas miał rację. Znał swoje kuzynki jak zły szeląg. Sally ponownie napełniła kieliszki i puściła kolejny film. Amy odwróciła

oczy. Powinna była posłuchać Chasa. Jak można w ten sposób marnować czas!

Narzeczona Tada ochoczo sięgała po kolejne wideokasety. Z każdym obejrzanym filmem komentarze rozbawionych kobiet stawały się dosadniejsze. Sally i jej kumpelki rozmawiały o byłych kochankach jak lekarze beznamiętnie analizujący przypadki chorobowe.

- Muszę się przyznać do niepowodzenia. Miałam każdego, na którego przyszła mi ochota, oprócz kuzyna Chasa - oznajmiła Sally i popatrzyła z podziwem na Amy, uśmiechając się do niej zachęcająco. - Próbowałam wszystkich sztuczek, lecz zawsze słyszałam to samo ostrzeżenie: „Zachowuj się przyzwoicie”. Oświadczyłam Chasowi dziś wieczorem, że to dla niego noc ostatniej szansy, bo po ślubie zamierzam być wierna Tadowi. Wiecie, co mi odpowiedział? „Pilnuj się, bo pożałujesz”.

Charlotte i Kate parsknęły śmiechem. Nawet Connie wydawała się rozbawiona. Nowe znajome Amy przyznały, że one również daremnie próbowały uwieść Chasa. Zaśmiewały się do łez, snując opowieści o nieudanych próbach zwabienia przystojnego kuzyna do łóżka. Amy gapiła się na nie jak na przybyszów z obcej planety.

- Amy, jak zdołałaś uwieść Chasa? - zapytała nagle Sally.

Co za bezczelność!

- Czemu pytasz? - odparła Amy, gdy nieco ochłonęła ze zdumienia.

- Nasze zabiegi spełzły na niczym, a tobie wystarczyło skinąć palcem. Przybiegł do ciebie pierwszej nocy! Jak tego dokonałaś? - Amy czuła na sobie zaciekawione spojrzenia podnieconych kobiet, które z niecierpliwością czekały na jej relację. Wahala się przez chwilę.

- Zadajcie to pytanie Chasowi - zaproponowała w końcu. - Powiedźcie przy okazji, że to ja was do niego odesłałam. - Amy domyślała się, co kuzynki usłyszą od Chasa: powie im, żeby się odczepiły.

- Nie daj się prosić i zdradź nam, czy jest dobry w łóżku. Jak wygląda, gdy się rozbierze? Nigdy go nie widziałam bez ubrania. - Sally nie dawała za wygraną. Amy doszła do wniosku, że nie warto pytać rudowłosej kusicielki, jak zakończyć miłosną przygodę z Chasem. Postanowiła zmienić temat.

- Czy ty i Tad postanowiliście już, gdzie zamieszkacie?

- Doskonałe posunięcie! - mruknęła z uznaniem Connie.

- Nie bądź taka tajemnicza, kuzyneczko. - Charlotte poparła Sally. - Możesz nam powierzyć swoje sekrety. Jak sobie radził Chas ostatniej nocy? Był czuły i delikatny czy pozował na brutala?

- Zamierzasz pracować po ślubie, Sally? - zapytała uprzejmie Amy, która niełatwo poddawała się presji. Connie przypomniała sobie o prośbie Chasa.

- Zostawcie ją w spokoju - wtrąciła niespodziewanie.

- Tylko jej udało się zaciągnąć Chasa do łóżka - odparła z irytacją Kate. - Chcemy wiedzieć, jak tego dokonała.

- Może zamówimy coś do jedzenia? - zaproponowała Connie. - Ja stawiam.

- Kto myśli o żarciu w takiej chwili?

- Denerwujesz się? - Amy zwróciła się do Sally.

- Dowiesz się, co czuję, ale obiecaj, że opowiesz nam o nocy spędzonej z Chasem. Uprzejmość za uprzejmość. Zdradzę ci szczegóły mego pożycia z Tadem, lecz w zamian muszę się dowiedzieć, jak ci było z Chasem.

- To wyłącznie moja sprawa. Nie jestem ciekawa, jak ci się układa z narzeczoną. To powinno zostać między wami.

- Ależ z ciebie nudziara! - obruszyła się Charlotte.

- Trafna obserwacja! - odparła Amy, wybuchając śmiechem.

- W takim razie nie jesteś z Kugarów - oznajmiła kategorycznie Kate. Amy popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Nie wszystkie dziewczyny są podobne do nas - oburzyła się Connie. - Wystarczy policzyć, ilu kuzynek nie ma tu dziś na wieczorku panieńskim Sally. Szczerze mówiąc, zazdroszczę Amy obycia, dyskrecji i odporności psychicznej.

Sally niespodziewanie spoważniała.

- Chyba ci odbiło, Connie! Jestem zadowolona ze swojego życia. Wszyscy faceci, z którymi spałam, byli wspaniali. Gdybym zaczynała od początku, nie przepuściłabym ani jednemu.

- Ja również! - mruknęła Charlotte, a po namyśle dodała bez entuzjazmu: - Nawet fajtlapom.

- Nie wspominaj mi o nich! - oburzyła się Sally. - I tak miewam ostatnio napady melancholii.

- Pogadajmy o łobuzach i fuszerach! - zaproponowała Connie. Amy z niesmakiem przysłuchiwała się zwierzeniom. Ciekawe, czy skłonność do wybujałego erotyzmu zapisana jest w genach. W rodzinie Kugarów opowiadano, że Trilby była nieobliczalna. Jedna z ciotek imieniem Letty miała na swoim koncie tyle skandalicznych występów, że odmówiono jej miejsca w rodzinnym grobowcu. Komentując tę historię jeden z kuzynów

oznajmił, że wszyscy Kugarowie wykazywali silny pociąg do płci przeciwnej.

- Dość tego, dziewczyno. Zachowujemy się jak starzy wojownicy liczący skalpy wrogów - zreflektowała się Connie.

- Skoro mowa o trofeach, postanowiłam oddać w dobre ręce moją najcenniejszą zdobycz. Jedną z was dostanie zieloną suknię. W tym pokoju zebrały się najponętniejsze uwodzicielki z naszej rodziny. Inne kuzynki nie dorastają nam do pięt - oznajmiła z ożywieniem Sally. - Amy, zasłużyłaś sobie na miejsce w naszym gronie, bo zdobyłaś Chasa. To wielkie zwycięstwo. Postanowiłam dać ci w prezencie moją zieloną suknię.

Sally podbiegła do szafy i wyjęła z niej zachwycającą kreację. Amy przypomniawszy sobie podsłuchaną niedawno rozmowę kuzynek, dotyczącą Franka, byłego adoratora Sally. Panna młoda wspominała go, ilekroć wkładała tę piękną kreację. Była to szata godowa prawdziwej uwodzicielki, przynoszący szczęście talizman przydatny kobiecie-wampowi, za jaką pragnęła uchodzić Amy. Ciekawe, co powie Chas, gdy ją zobaczy w takim stroju.

- Dzięki, Sally - powiedziała, biorąc suknię z rąk rudowłosej piękności, która pocałowała ją w policzek.

- Mam nadzieję, że po zerwaniu z Chasem opowiesz mi ze szczegółami o waszym romansie. Nie zaznam spokoju, póki się nie dowiem, co straciłam.

- Przecież masz Tada. - Amy popatrzyła z niedowierzaniem na przyszłą pannę młodą.

- To uroczy facet, Jecz Chas bije wszystkich na głowę. Przymierz sukienkę. Ciekawa jestem, jak będziesz w niej wyglądała. - Kuzynki wybuchnęły śmiechem, gdy wstydliva Amy poszła się przebrać do łazienki.

Gdy ponownie stanęła w drzwiach, rozległy się gwizdy i oklaski.

- O rany! - jęknęła Sally. - Faceci będą przed tobą padać na kolana. Gdy włożysz tę suknię, marny ich los.

- Suknia jest przepiękna - odparła zakłopotana Amy.

Była to cudowna kreacja z turkusowego szyfonu, dopasowana, a zarazem powiewna i lekka niczym piórko. Cienkie ramiączka naszywane były szmaragdowymi i niebieskimi kamykami; gdzieniegdzie lśniły maleńkie rubiny. Śmiały dekolt odsłaniający piersi skusiłby każdego mężczyznę. Suknia doskonale podkreślała wszystkie walory kobiecej sylwetki.

- Ta kreacja to rodzinny talizman największych uwodzicielek. Podarowała mi ją ciotka Midge, a ja daję ją tobie. Noś to zielone cudo tylko wówczas,

gdy chcesz zdobyć faceta. Działa bez pudła! Kiedy będziesz miała dość przygód albo dojdiesz do wniosku, że już nie potrzebujesz takiego stroju, oddaj go jednej z nas. Dobrze się zastanów, nim dokonasz wyboru. - Widząc, że Amy zamierza się przebrać, dodała: - Poczekaj! Chciałabym zobaczyć, jaką minę zrobi Chas na twój widok.

A więc to rodzinny talizman, pomyślała z żalem Amy. Zdawała sobie sprawę, że nie może zatrzymać olśniewającej kreacji, ale pragnęła raz jeden pokazać się w niej Cha-sowi. Wyjeżdżając, zostawi sukienkę w szafie z prośbą o zwrócenie jej Sally. Niech rudowłosa piękność odda ją prawdziwej kuzynce. Może Charlotte? Albo Kate? Connie najwyraźniej nie miała ochoty zostać nową właścicielką godowej szaty uwodzicielek z rodziny Kuguarów.

Po włożeniu sukni Amy poczuła się odmieniona. Skrupuły zniknęły jak ręką odjął. Nie odwróciła wzroku, gdy Sally puściła kolejny film pornograficzny. Aktorzy wydali jej się marnymi amatorami. Chas był znacznie lepszy w roli kochanka. Kobieta prężąca się zmysłowo na ekranie magnetowidu wydała się Amy godna politowania. Nieudolnie udawała namiętną kochankę. Zapewne nie przeżyła dotąd najwyższej ekstazy. To zrozumiałe: Chas nie trzymał jej nigdy w ramionach. Amy uśmiechnęła się tajemniczo, pogładziła cieniutką tkaninę i poprawiła ramiączko.

Gdy mężczyźni wrócili z nocnej eskapady, spośród uczestniczek wieczoru panińskiego tylko Amy i Connie pozostały trzeźwe. Chas stanął w drzwiach pokoju Connie; od razu zauważył nowy strój Amy.

- Co to za maskarada? - zapytał opryskliwie.

- Sally podarowała mi tę suknię - wyjaśniła Amy i zachichotała. - To rodzinna tradycja Kuguarów.

- Przebierz się! Wychodzimy - wycedził Chas przez zaciśnięte zęby. Zza jego pleców wyrzwał Tad. Podszedł do przyszłej żony i nie kryjąc zadowolenia, wziął ją w objęcia.

- My również wychodzimy - oznajmił. Mart i Connie znowu się kłócili.

- Co ty wyprawiasz? Masz kłopoty? - wypytywał z irytacją Mart. Connie pokręciła głową, lecz on nie dał za wygraną. - Chodź. Musimy porozmawiać.

- Nie.

- Głupie gadanie. Wkładaj sweter. Idziemy na spacer.

- Nie mogę. Ja... Nie mogę. Zostaw mnie w spokoju.

- Naprawdę chcesz, żebym cię zostawił?

Amy nigdy się nie dowiedziała, co było dalej. Chas wziął ją za rękę i wyprowadził z pokoju. Ledwie zdążyła podziękować Sally za wspólny wieczór. Rudowłosa piękność ze zdumieniem obserwowała kuzyna.

Chas zaniemówił ze złości. Bez słowa pociągnął Amy do windy. Nie puszczał ramienia dziewczyny, jakby się obawiał, że Amy mu ucieknie. Gdy zamknęły się za nimi drzwi ich apartamentu, zawołał tonem nie znoszącym sprzeciwu:

- Zdejmij wreszcie tę cholerną kieckę! - Amy natychmiast zrozumiała, o co mu chodzi. Nie żądał, by się przed nim obnażyła. To widok legendarnej sukni tak go zirytował. Wiedziała, o co mu chodzi, ale nie zamierzała słuchać poleceń złoźnika.

- Dlaczego mam ją zdjąć? - zapytała buntowniczo.

- To kiecka dziwki.

Chas był u kresu wytrzymałości. Amy postanowiła zbagatelizować tę uwagę.

- Nie przesadzaj. To zwykła sukienka.

- Chodzi o Sally. Ta dziewczyna żyła jak dziwka i tak samo się ubierała. Nie chcę, żebyś nosiła jej stroje. Ma klasę, ale to niczego nie zmienia.

- Czuję się piękna w tej sukni - odparła Amy. Napastliwe słowa Chasa sprawiły, że chciała za wszelką cenę stawić mu czoło.

- Sally umyślnie podarowała ci tę szmatę. Chciała, żebym cię w niej zobaczy}. Zamierzała... Mniejsza z tym. Rozbieraj się - warknął.

- Oddam ją, skoro uważasz, że tak trzeba, ale pamiętaj, że to dla ciebie chciałam wyglądać jak bóstwo.

- Rozumiem, ale ta suknia do ciebie nie pasuje. Zresztą i tak jesteś piękna. Mogłabyś włożyć stary worek, a mimo to wyglądałabyś jak królowa piękności.

- Wspaniała perspektywa - rzekła z przekąsem Amy.

- Nie chcę dłużej patrzeć na tę kieckę. Daj mi ją. Powinna jak najszybciej wrócić do prawowitej właścicielki.

- Wydaje mi się, że przywiązujesz do tego incydentu nazbyt wielką wagę - odparła spokojnie Amy, jak przystało na osobę dojrzałą i nie ulegającą emocjom.

- Wolne żarty.

- Zaczynam podejrzewać, że masz ochotę przespać się z Sally. Dlatego tak się ciskasz - oznajmiła z irytacją. Chas był tak zaskoczony jej słowami, że

parsknął śmiechem. Nie ulegało wątpliwości, że Sally nic dla niego nie znaczy.

Amy rzuciła mu zuchwałe spojrzenie i zdjęła sukienkę. Chas zwinął zieloną kreację w bezkształtny kłębek i ruszył w stronę drzwi. Amy poszła do łazienki, by wziąć kąpiel i odpocząć po wyczerpujących doznaniach ostatniego wieczoru.

Gdy Chas wrócił do pokoju, Amy suszyła włosy, stojąc w drzwiach łazienki. Minął ją bez słowa i zniknął w kabinie kąpielowej, by wziąć prysznic. Gdy wynurzył się zza zasłony, jego twarz była uśmiechnięta.

- Sytuacja została opanowana - oznajmił pogodnie. Był nagi. Amy przypuszczała, że teraz będzie chciał się z nią kochać. Nie miała na to ochoty. Obejrzone niedawno filmy pornograficzne, nieprzyzwoite uwagi uczestniczek panieńskiego wieczoru i przesycone dymem z papierosów powietrze w pokoju Connie oszołomiły ją i wytrąciły z równowagi.

- Chas... - zaczęła niepewnie.

- Chodźmy na spacer - wpadł jej w słowo. - Świeże powietrze dobrze nam zrobi.

- Doskonały pomysł! - ucieszyła się.

Włożyli dresy, ciepłe skarpetki i sportowe obuwie. Wiała chłodna, orzeźwiająca bryza. Ramię przy ramieniu wędrowali plażą tonącą w ciemnościach, rozświetloną jedynie blaskiem migotliwych gwiazd. Nocni spacerowicze szli dziarskim krokiem; trzymali się za ręce, wciągali w płuca morskie powietrze i podziwiali majaczące w ciemności fale.

Gdy uszli spory kawałek drogi, zaczęli rozmawiać. Amy mówiła niewiele, za to Chas dużo i chętnie opowiadał o sobie. Dziewczyna unikała zwierzeń. Wkrótce miała opuścić kochanka i dlatego nie chciała zdradzać nazbyt wielu szczegółów ze swego życia. Słuchała nieuważnie. Nie chciała nic o Chasie wiedzieć. To by utrudniło ostateczne rozstanie; łatwiej jest porzucić nieznajomego niż człowieka, który stał się bliski.

Czy naprawdę będzie w stanie opuścić swego pierwszego mężczyznę?

W czasie spaceru spotkała ich niespodzianka. Ujrzeni z daleka Tada i Sally, oddalających się z wolna od hotelu. Narzeczeni trzymali się za ręce. Byli tak zatopieni w cichej rozmowie, że nie zauważyli Amy i Chasa.

- Czyżby się rozmyślili? - zapytała z niepokojem Amy.

- Nie sądzę. To nie jest sprzeczka, tylko zwierzenia. Robią to samo co my. Wiele ci o sobie powiedziałem - odparł Chas. Amy zerknęła na niego

podejrzliwie. Chyba zauważył, że nie jest rozmowna. Uprzedzała go, że woli zachować incognito.

- Co powiedziała Sally, gdy przyniosłeś jej sukienkę?

- Po prostu oddałem jej tę kieckę, a ona stwierdziła, że wszystko rozumie.

- Jak to zabrzmiało?

- Mam wrażenie, że istotnie coś pojęła.

- Nie wiem, o co tu chodzi - westchnęła Amy, bezradnie rozkładając ręce.

- Nie musisz. Wystarczy, że będziesz mnie słuchać.

- Chas... - zaczęła z irytacją, ale zmieniła zdanie. Po co się kłócić? I tak wkrótce go opuści.

- Mogłabyś zostać tu do wtorku? - zapytał Chas. - Nie mam nic pilnego do załatwienia, więc moglibyśmy spędzić razem jeszcze kilka dni. Apartament jest wolny; sprawdziłem to. Po wyjeździe rodziny będzie tu o wiele spokojniej. Co ty na to?

Amy zastanawiała się, co odpowiedzieć. Gdyby się zgodziła, Chas z pewnością nie posądzałby jej o chęć ucieczki. Mogłaby niepostrzeżenie wyjechać.

- Nadchodzący tydzień mam wolny - odparła po namyśle. Nie skłamała, a zarazem nie złożyła Chasowi obietnicy.

- Doskonale. Dłużej będziemy razem - odparł uradowany. Amy nie pytała, jakie ma plany na tych kilka dni. Zapewne spędzą je w łóżku. Postanowiła zmienić temat.

- Nie przedstawiłeś mi jeszcze Boba i jego żony... Ma na imię Jean, prawda?

- Słucham? - mruknął zbity z tropu Chas.

- Mówię o kuzynach, którym odstąpiłeś swój pokój.

- Ach, Bob i Jean! No cóż... ich dziecko zachorowało jednak na odrę.

- Wydawało mi się, że to była wietrzna ospa.

- Nie pamiętam dokładnie.

Amy zamilkła. Szli brzegiem morza, trzymając się za ręce. Wsłuchani w szum morza, spoglądali na rozgwieżdżone niebo. Amy nie mogła zaprzeczyć, że w jej uczuciach zaszła istotna zmiana. Nadal była zdecydowana opuścić Chasa, ale motywy jej decyzji się zmieniły. Do tej pory chciała po prostu definitywnie zakończyć przelotny romans. Teraz wyjazd oznaczał ucieczkę przed realnym niebezpieczeństwem. Musiała zniknąć, nim ta znajomość zagrozi jej planom na przyszłość.

Ach, jakie to przygnębiające, że zamiast spokojnie myśleć o wyjeździe, desperacko szuka dróg ucieczki.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka Amy ocknęła się na dźwięk budzika. Chas pospiesznie wyciągnął rękę, by go uciszyć.

- Ramię mi zdrętwiało, bo przez całą noc spała na nim pewna leniwa, zmysłowa dziewczyna - mruknął zaspanym głosem. - Nie śmiałem się poruszyć. Czy ta pani zechciałaby unieść swoją śliczną główkę, żebym mógł wyciągnąć rękę i pomachać nią trochę, nim wróci mi czucie? Domyślasz się, rzecz jasna, że właśnie ty jesteś tym niepoprawnym śpiochem.

- Ależ z ciebie okrutnik! Gdzie się podział tamten czuły kochanek, z którym było mi nocą tak dobrze? Żaden mężczyzna...

- No proszę, odezwała się znawczyni męskich obyczajów!

Dochodziła dziewiąta. Chas wyskoczył z łóżka i wziął prysznic. Wkrótce miał się spotkać z Connie, by zawieźć ją do lekarza. Zrezygnował ze śniadania. Postanowił wstąpić po drodze na kawę i kanapki.

- To badanie może trochę potrwać - uprzedził, żegnając się i całując Amy.

- Pozdrów Connie ode mnie.

Amy wzięła kąpiel. Długo leżała w ciepłej, pachnącej wodzie. Była senna i zmęczona. Zamówiła śniadanie do pokoju. Pochłonęła sporą porcję jajek na bekonie, kilka naleśników, a do tego mleko, herbatę i grzankę z dżemem.

Ubrała się i wyjrzała przez okno. Wczorajsze przyjęcie sprawiło, że wokół hotelu kręciło się niewielu spacerowiczów. Rodzice wyprawili pociechy na dziedziniec, a sami odsypiali nocną zabawę. Amy zapragnęła nagle porozmawiać z Sally. Wkrótce stanęła przed drzwiami panny młodej i cichutko do nich zapukała.

Na widok rudowłosej narzeczonej Tada wstrzymała oddech, zaskoczona niespodziewaną zmianą, która zaszła w jej wyglądzie. To była całkiem inna osoba!

- Jakaś ty śliczna! - zawołała, niewiele myśląc.

- Wspaniale się czuję - odparła uradowana dziewczyna. - Za kilka minut czeka mnie ostatnia przymiarka ślubnej sukni. Wejdz. Podtrzymasz mnie na duchu.

- Oczywiście. - Amy chętnie przystała na propozycję Sally, lecz w tej samej chwili poczuła zakłopotanie. Dodała niepewnie: - Ta zielona kreacja...

- Wszystko rozumiem - Sally nie pozwoliła jej dokończyć. - Amy, nie rezygnuj z Chasa. To wspaniały człowiek. Nie bierz przykładu z głupich

kuzynek. Mogę grać z tobą w otwarte karty, prawda? Rozumiesz, co mam na myśli?

Amy popatrzyła na nią w milczeniu. Sally wolno podeszła do stołu i podniosła leżący na nim biały welon. Patrzyła w zamyśleniu na cieniutką jak mgła tkaninę.

- Dała mi go ciotka Karen. Od niepamiętnych czasów wkładają go do ślubu panny z naszej rodziny. Connie pojechała ze mną, żeby odebrać to чудо. Chichotałyśmy jak wariatki na samą myśl, że mam być słodką oblubienicą w bieli. Ostatniej nocy przestałam uważać to za śmieszne. - Sally spojrzała porozumiewawczo na Amy. - Zobaczyłam wszystko w innym świetle, gdy Chas oszalał z wściekłości, widząc cię w zielonej sukni. Dzisiejszej nocy spacerowałam z Tadem po plaży. Długo rozmawialiśmy. Musisz wiedzieć, że poznaliśmy się na studiach. Zawsze byliśmy ze sobą szczerzy. Wczorajsza rozmowa wiele zmieniła w moim życiu. Sądzę, że nasze małżeństwo będzie naprawdę udane. Ustaliliśmy, co jest dla nas ważne i jak pragniemy wychować dzieci. Jednego oboje jesteśmy pewni: nasze pociechy muszą być inne niż my. Naprawdę chcemy być razem i stworzyć zgodne stadło. Omówiliśmy wczoraj mnóstwo ważnych spraw. Okazało się, że bardzo wiele nas łączy. A wszystko zaczęło się od tego, że uświadomiłam sobie, co Chas do ciebie czuje. Dlatego tak się wczoraj zachował. Od dawna obserwuję mego kuzyna. Do kobiet odnosi się uprzejmie, ale niewiele go obchodzi ich postępowanie. Nigdy nie widziałam, żeby tak się złościł na dziewczynę. Nie jest mu obojętne, jak postępujesz. Jestem pewna, że cię kocha.

- Bzdura!

- Nie rezygnuj z niego - radziła Sally, przyglądając się badawczo Amy. - To uczciwy człowiek, więc nie powinnaś go zwodzić. Wszyscy osłupieli ze zdumienia, gdy się do ciebie wprowadził. To do niego niepodobne. Jeśli ci na nim zależy, zastanów się dobrze, nim podejmiesz jakąkolwiek decyzję.

- Nie zamierzam się z nikim wiązać. Chcę korzystać z życia na równi z mężczyznami - odparła zniecierpliwiona Amy. - Oni nie uznają żadnych ograniczeń. Pragnę mieć wpływ na to, co się dzieje, spróbować wszystkiego...

- I wyjść na idiotkę? - wtrąciła cicho Sally.

- Dobrze ci mówić, skoro miałaś tyle przygód!

- Byłoby lepiej, gdyby ktoś mnie ostrzegł jak ja ciebie, kiedy byłam w twoim wieku,

- Nie sądziłam, że właśnie ty udzielisz mi takiej rady - oznajmiła zbita z tropu Amy.

- Nic tak nie pociąga jak dobry przykład! Sama widzisz, stałam się inną kobietą. Powinnaś mnie posłuchać. - Sally pogłaskała Amy po włosach i, ku wielkiej irytacji dziewczyny, żartobliwie zwichrzyła jej czuprynę. Nagle złapała się za głowę. - Rany boskie! Przymiarka. Biegniemy!

- Wybacz, nie mogę z tobą iść. Muszę wszystko przemyśleć.

- Słusznie - przyznała Sally. - Dawno powinnam była zrobić to samo. Zobaczymy się później.

Gdy się rozstały, Amy zerknęła na zegarek. Dochodziła jedenasta. Miała nadzieję, że Chas już wrócił. Tęskniła za nim. Idąc przeszklonym korytarzem wiodącym do apartamentów drugiego piętra, ujrzała Chasa i Connie wychodzących z parkingu. Ledwie poznała rozpromienioną blondynkę. Dwójka kuzynów natychmiast dostrzegła Amy. Uśmiechnęli się szeroko i zaczęli wymachiwać rękoma. Niespodziewanie podbiegł do nich Matt. Chwycił Connie za ramiona i lekko nią potrząsnął. Najwyraźniej domagał się wyjaśnień. Chas ruszył w stronę klatki schodowej. Po chwili stanął obok Amy.

Okazało się, że dolegliwości Connie wywołane zostały groźnym uczuleniem. Lekarz natychmiast zaordynował odpowiednie leki. Amy krótko zrelacjonowała Chasowi swoją rozmowę z Sally. Nie chciał uwierzyć, gdy mu oznajmiła, że narzeczona Tada zrobiła jej wykład na temat moralności, lecz podzielał zdanie kuzynki. Był pewny, że po weselu zdoła przekonać Amy, by zrezygnowała z kolejnych podbojów.

- Chciałbym, żebyśmy w poniedziałek, gdy goście wyjadą i zapanuje spokój, porozmawiali o naszej przyszłości. Przed taką dyskusją trzeba się dobrze wyspać - zaproponował cicho i pogłaskał ją po policzku. Amy przezornie zaniechała oporu.

- Tak, poniedziałek to dobry dzień na rozmowę - przyznała, starannie dobierając słowa. Nie miała ochoty sprzeczać się z Chasem, skoro i tak pozostało jej tylko jedno wyjście z sytuacji; była nim potajemna ucieczka.

Wiedziała, że odchodząc, sprawi Chasowi ból. Szkoda, że jest taki zasadniczy; gdyby nie jego upór i nieugięte przekonania, mogliby cieszyć się chwilą i nie myśleć o przyszłości. Jakżeby go wówczas bawiły misterne intrygi i chytre podstępny kochanki! Pożegnanie byłoby łatwe i definitywne. Zaborcza natura Chasa i jego zasady moralne sprawiły, że Amy musiała uciekać.

- Traktujesz mnie inaczej niż większość kobiet - odezwał się nagle Chas.
- Jak?
- Widzisz we mnie przyjaciela, kumpla...
- Jesteśmy chyba kumplami i przyjaciółmi. Możemy rozmawiać jak równy z równym.
- Co to dla ciebie oznacza?
- W pracy mogę odnosić takie same sukcesy jak ty. Nie dorównuję ci wprawdzie siłą fizyczną i kiepski byłby ze mnie drwał, lecz gdybym musiała zgromadzić drewno na opał, by ogrzać własny dom, na pewno wiedziałabym, jak użyć siekiery.
- Moja słodka wiedźma nigdy nie daje za wygraną - mruknął zachwycony Chas.
- Nie ma powodu, skoro potrafię dać sobie radę w każdej sytuacji. Wcale nie chcę zajmować twojego miejsca. Mam własne zadania i plany. Pragnę tylko, żeby okazywano mi należny szacunek oraz ceniono za talent i umiejętności.
- Każdy człowiek interesu wie, że ktoś musi podejmować decyzje i ponosić odpowiedzialność. Niedobrze się dzieje, gdy istnieją w tej kwestii jakieś wątpliwości. Kto ma władzę, podporządkowuje sobie słabszych. Nawet wśród mężczyzn trudno o prawdziwą równość. Młoda, urodziwa kobieta jest z góry na straconej pozycji. Czy sukcesy zawodowe są dla ciebie aż tak istotne?
- Uwielbiam swoją pracę. Niestety, nim zacznę cokolwiek robić, muszę przekonać moich rozmówców, że nie jestem słodką, małą kobietką, którą można głaskać po główce. Sporo trzeba się napracować, by mężczyźni przestali się na mnie gapić, a zaczęli słuchać.
- Nie sędzę, żeby istniała jakaś szansa na zmianę tego stanu rzeczy. Faceci uwielbiają patrzeć na ładne dziewczyny. Kobieta musi to uwzględnić, jeśli chce z nami współpracować. Mimo to prawdziwy talent i umiejętności w końcu zostaną dostrzeżone.
- A więc przyznajesz, że moja sytuacja jest niewesoła.
- Staram się być uczciwy. Obiecałem, że nigdy cię nie okłamię. - Amy odwróciła wzrok. Serce ciążyło jej kamieniem na samą myśl, że jest oszustką. Straciła nadzieję.
- Jestem głodna - mruknęła. - Chodźmy coś zjeść.

Po powrocie do apartamentu zamówili posiłek do pokoju i siedli do stołu. Amy była smutna i roztargniona. Z ponurego zamyślenia wyrwał ją głos Chasa.

- Źle się czujesz?

- Słucham?

- Nie tknęłaś jedzenia. O proszę, łza spływa ci po policzku. Co się stało?

Amy wyprostowała się i odparła z wymuszonym uśmiechem:

- Twoja rodzina chwilami działa mi na nerwy. Nie sposób się przed nimi ukryć. Do tej pory nie miałam do czynienia z taką gromadą krewnych. Poza tym martwiłam się o Connie. Jestem wyczerpana.

- Może się zdrzemniemy?

- Wolałabym zostać sama.

- W takim razie prześpij się, a ja tymczasem pomogę w przygotowaniach do ślubu i wesela.

- Dziękuję, Chas. - Amy była zakłopotana. - Nie pomyśl sobie tylko, że sprzykrzyło mi się twoje towarzystwo albo...

- Doskonale cię rozumiem. - Chas położył rękę na jej dłoni. - Wrócę za kilka godzin, żeby cię obudzić. Będziesz miała dość czasu, by zrobić się na bóstwo. Weź ciepłą kąpiel, tylko nie zaśnij w wannie.

- Nie ma obawy - zapewniła go Amy. Chas pocałował ją w usta i podszedł do drzwi. Szepnęła ze smutnym uśmiechem: - Żegnaj.

Gdy Chas wyszedł, pośpiesznie wrzuciła pozostałe w pokoju drobiazgi do podręcznej torby i zbiegła na parking. Zdawała sobie sprawę, że czas nagli. Musiała wyjechać natychmiast. Słowo pożegnania, które wymknęło jej się mimo woli, było sygnałem, że czas odejść. Wiedziała, że niczego nie osiągnie, zostając jeszcze jeden dzień. Istniało realne niebezpieczeństwo, że w jej sercu lada chwila rozgorzeje miłość do Chasa, która unieszczęśliwi ją na całe życie.

Amy obawiała się, że sprawy i tak zaszły za daleko. Już teraz była okropnie przygnębiona. Zostawiła Chasowi pożegnalny list. Zmarnowała dziesięć kartek papieru, nim zdołała skleić kilka nieskładnych zdań:

Zegnaj. Muszą się przyznać do kłamstwa: nie jestem twoją kuzynką. Oszukiwałam twierdząc, że moja babka nazywała się Charity Winsome. Wybacz, że cią okłamałam. Wierz mi, nie wszystkie kobiety to oszustki. Mam nadzieję, że spotkasz na swej drodze wiele dobrych i uczciwych dziewczyn. Jesteś wspaniałym człowiekiem. Kobieta, którą poślubisz, będzie się uważać za wybraną losu. Zegnaj.

P. S. Powiedz Sally, że zostałam wezwana do domu w pilnej sprawie. Dzięki.

Amy zostawiła list na stole. Położyła obok pieniądze na opłacenie swojej części rachunku oraz kartę służącą do otwierania zamka magnetycznego.

Na schodach i parkingu nie było żywego ducha. Amy wsiadła do samochodu i odjechała.

Skończyło się.

Jej pierwszy romans dobiegł końca. Żałowała swojej decyzji. Niepotrzebnie wplątała się w idiotyczną przygodę, która przysporzyła jej wielu cierpień. Wolna miłość tylko z pozoru wydaje się ciekawym i zabawnym doświadczeniem. Rzeczywistość wygląda dużo gorzej. Erotyczna przygoda może mieć poważne następstwa.

Amy wymyślała sobie od kretynek. Doszła do wniosku, że nie ma zadatków na bezwzględną uwodzicielkę. Popelniła największy błąd w swoim życiu i dlatego nigdy więcej nie zobaczy Chasa. Z pewnością nie spotka również mężczyzny, który by mu dorównał.

Była w rozpacz. Miała ochotę ukryć się przed całym światem i oplakiwać utracone szczęście. Żeby nie zwariować, powtarzała w duchu: „Jestem kobietą. Jestem inna. Nie będę próbowała udawać faceta”.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Amy zaparkowała samochód przed domem. Gdy wysiadała z auta, dostrzegła rodziców siedzących przy ogrodowym stoliku w pobliżu basenu. Była wściekła, gdy zorientowała się, że Peckerelowie jeszcze nie wyjechali. Znalazła się w sytuacji bez wyjścia; nie mogła zawrócić i odjechać.

Na widok Amy jej rodzice zerwali się na równe nogi i uradowani podbiegli do córki. Amy próbowała udawać pogodną i wypoczętą turystkę, chociaż miała ochotę schronić się ramionach ojca i płakać rzewnymi łzami nad swoim nieszczęściem.

Bill Allen pierwszy dopadł samochodu. Przyjacielskim gestem zwichrzył krótkie włosy córki i uścisnął ją serdecznie na powitanie. Objął przygarbione ramiona jedynaczki i pociągnął ją w stronę nadbiegającej matki.

- Jak to miło, że zdążyłaś wrócić przed wyjazdem Peckerelów! - zawołała radośnie Cynthia Allen.

- Owszem - odrzekła Amy, rzucając matce ostrzegawcze spojrzenie i zmuszając się do uśmiechu. Podeszła do gości, by się z nimi przywitać. - Mitzie! Jakie miłe spotkanie! Dobrze się miewasz? Po co pytam, to przecież widać - powiedziała uprzejmie.

Apetyczna kobietka uniosła się nieco i nadstawiła policzek do pocałunku.

- No... - odparła. Amy czekała z wymuszonym uśmiechem na dalszy ciąg zdania, lecz Mitzie zapomniała, co chciała powiedzieć. Podała więc rękę Peckowi, który poderwał się natychmiast i cmoknął ją w policzek.

W tej samej chwili Amy spostrzegła nieznanego mężczyznę, który spoglądał na nią z rozbawieniem. Gdy wstał, by uścisnąć jej rękę, zauważyła, że jest bardzo przystojny. Nazywał się Miles Clifford. Był sympatyczny i niezwykle atrakcyjny. Amy od razu wzbudziła jego zainteresowanie. Domyśliła się, że to jest właśnie ów tajemniczy konkurent, którego matka zamierzała jej przedstawić. No cóż, zjawił się za późno, pomyślała, zerkając na niego ponuro.

- Opuścimy was na chwilę - stwierdziła Cynthia Allen, kładąc dłoń na ramieniu jedynaczki. - Amy na pewno chce się odświeżyć po podróży.

Gdy weszły do pokoju Amy, pani Allen zapytała z niepokojem:

- Co ci jest?

- Moje życie się skończyło - powiedziała z rozpaczą Amy i opadła na zasłane łóżko. Przez chwilę bezmyślnie gapiała się w sufit.

- Mężczyzna - westchnęła domyślnie Cynthia. Amy skinęła głową. - Żonaty? - Amy energicznie zaprzeczyła. - W takim razie powinien od pierwszego wejrzenia zakochać się na śmierć i życie w mojej pięknej córce, nie sądzisz?

- Okłamałam go.

- Każdy od czasu do czasu mija się z prawdą, ale... Amy spojrzała na matkę karcącym wzrokiem.

- On mnie znienawidzi, gdy odkryje, że jestem oszustką!

- Wołałabym usłyszeć wszystko po kolei.

Długo trwała nieskładna relacja przerywana wybuchami rozpacz i potokami łez. Amy nie była z matką całkowicie szczerą. Zataiła przed nią kilka ważnych epizodów osobliwej znajomości, trwającej zaledwie parę dni. Pominęła także wieczór panieński i aferę z zieloną suknią, ponieważ nie chciała mówić źle o Sally i Connie. Ocenzowana historia znajomości z Charlesem Kuguarem wydawała się łatwa do opowiedzenia, lecz Amy z trudem znajdowała odpowiednie słowa.

Pragnęła uzmysłwić matce wszystkie zalety poznanego niedawno mężczyzny, by stało się oczywiste, że przez własną głupotę straciła jedyną szansę na szczęście. Chas był z gruntu uczciwy; taki człowiek może jedynie gardzić kłamczucha i oszustką, za jaką uważała się Amy. Zwodziła go przez trzy dni. Przysięgła sobie, że nigdy więcej nie skłamie. Czeką ją smutne, pozbawione miłości życie. Postanowiła zostać pielęgniarzką i pracować wśród trędowatych.

- A więc to tak - mruknęła w zamyśleniu Cynthia, gdy opowieść dobiegła końca. Powstrzymała się od komentarzy, a nawet okazała przygnębionej dziewczynie nieco współczucia. Nie pozwoliła jednak, by Amy zbyt długo roztkliwiała się nad sobą. - Niezależnie od sytuacji, jako córka gospodarzy, powinnaś spędzić trochę czasu z Peckerelami i... Milesem. To uroczy chłopak. Weź się w garść, skarbie. Czas na kąpiel. Zmień ubranie. To ci poprawi humor.

Amy bez entuzjazmu zwlokła się z łóżka i otworzyła torbę podróżną. Sięgnęła po eleganckie pantofle i... wyciągnęła garść wizytówek. Zerknęła podejrzliwie na jedną z nich. Adres Chasa! Niespodziewanie wybuchnęła płaczem.

Charles Kuguar powtykał swoje wizytówki wszędzie, gdzie się dało. Amy znalazła ich blisko dwie setki w butach, saszetkach, kieszeniach - krótko mówiąc, wszędzie!

Kiedy je tam ukrył? Jak śmiał zakładać, że domniemana kuzynka wyjedzie bez pożegnania? Dlaczego tak ją dręczył?

Amy rzuciła się w objęcia matki i załkała rozpaczliwie. Cynthia przytuliła ją i uśmiechnęła się, nie mogąc ukryć rozbawienia.

Amy wzięła prysznic, położyła kompresy na oczy, zrobiła makijaż, wypła szklanekę soku owocowego i przyłączyła się do zgromadzonego w ogrodzie towarzystwa. Była milcząca. Miles jej się nie narzucał.

Cynthia podtrzymywała konwersację. Na jej pytania Amy opowiadała monosylabami; matka uznała wspaniałomyślnie, że to dostateczny wkład do ogólnej rozmowy. Miles od razu się zorientował, jaką strategię przyjęła pani domu. Wygłaszał swoje opinie tak, by Amy mogła dodać do nich swój lapidarny komentarz.

Bill Allen, który nie zaprzętał sobie głowy drobiazgami, pozostawał w błogiej nieświadomości, że jego śliczna jedynaczka popadła w ponury nastrój. Peck ożywił się tylko wówczas, gdy mowa była o Wietnamie lub innym zbrojnym konflikcie. Mitzie zajmowała się wyłącznie sobą. Uprzejmy Miles zerkał na nią z podziwem od czasu do czasu ku wielkiemu zadowoleniu Pecka, który z przyjemnością konstatował, że jego żona podoba się innym mężczyznom.

W pewnej chwili Cynthia napotkała pytające spojrzenie młodego mężczyzny, który nieznacznym ruchem głowy wskazał jej córkę. Dyskretnie wzruszyła ramionami. Miles doszedł do wniosku, że trzeba rozruszać osowiałą dziewczynę. Wszyscy docenili jego starania i uznali, że jest czarującym młodzieńcem.

Amy ożywiła się nieco. Uczestniczyła w ogólnej rozmowie i spoglądała czasami na Milesa; w jej wzroku malowała się wdzięczność i rozpacz. Zdawała sobie sprawę, że ten młody mężczyzna jest chodzącą doskonałością. W niczym nie przypominał Chasa. Odnosił się do niej z szacunkiem, rozmawiał jak równy z równym. Charles Kuguar pieklił się o byle co, komenderował nią i zawsze chciał mieć ostatnie słowo. Miles nie był zdolny do takiej podłości. Wystarczyło na niego spojrzeć, by się o tym przekonać.

Dlaczego jej anioł stróż pozwolił, by wdała się w romans z Kuguarem? Czemu nie ostrzegł jej na czas? Zreflektowała się po chwili. Od początku wiedziała, że igra z losem, ale... pociągało ją ryzyko.

Ponure rozmyślania przerwała jej Mitzie, która podniosła się z wdziękiem, starannie wygładziła krótką spódnicę na kształtnych biodrach i opadła na

krzesło. Była ogromnie zadowolona, ponieważ na moment skupiła na sobie uwagę reszty towarzystwa.

Peck opowiedział gościowi Allenów, jak uratował Billowi życie podczas wojny wietnamskiej. Młody mężczyzna słuchał z wielkim zainteresowaniem. Pan Allen skwitował wynurzenia towarzysza broni gromkim śmiechem. Ciekawiła go nieustanna ewolucja tej historii. Amy znowu pomyślała o Chasie Kugarze. Jak zareagowałyby na przechwałki chełpliwego weterana? Na pewno zadawałyby mu podchwytliwe pytania. Niepostrzeżenie wydobyłyby na jaw prawdę o wydarzeniach sprzed lat. Opowieść Pecka straciłaby cały blask. Chas nie znosił, by kłamstwo uchodziło komukolwiek na sucho. Jak mogła go oszukać?

Na pewno znalazł już list i wisiołek z perłą. Boże miłosierny! Nadal miała na sobie otrzymany w prezencie naszyjnik! Postąpiła jak upadła kobieta. Zatrzymała upominek. Gdzież ona miała rozum, gdy pisała tamten idiotyczny list? Chciała się pożegnać z kochankiem! Dobrze sobie! W rezultacie zapomniała o kosztownej perle. Przyzwoita dziewczyna nie zatrzymałaby tak drogiego klejnotu. Amy to zrobiła!

Nagle przypomniała sobie o wizytówkach Chasa. Postanowiła odesłać zapomniany wisiołek, nie podając swego adresu. Tak trzeba, pomyślała, dotykając ukrytego pod sukienką klejnotu. Czy będzie w stanie rozstać się z tą pamiątką? Po namyśle doszła do wniosku, że może zanieść naszyjnik do wyceny i zwrócić Chasowi pieniądze. Perła będzie jej przypominała o... spotkaniu z mężczyzną jej życia.

- Amy, co ty na to? Jesteś amatorką soku pomarańczowego? - wyrwał ją z zamyślenia uprzejmy głos Milesa. Dziewczyna skinęła głową. Z rosnącym zniecierpliwieniem przysłuchiwała się rozmowie siedzącego przy basenie towarzystwa.

- Uwielbiam sok pomarańczowy - pisnęła Mitzie. Goście i gospodarze popatrzyli z uznaniem na słodkie kobieciątko. Pani Peckerel z wdziękiem poprawiła opadające ramiączko i zerknęła na Milesa.

- Po szklaneczce soku moje kiszki lepiej pracują - oznajmił jej mąż i zarechotał rubasznie.

- Popatrzcie na pnącza! Klematis jest w tym roku obsypany kwiatami. - Cynthia usiłowała zatuszować towarzyską gafę.

Nudne popołudnie ciągnęło się w nieskończoność. Wieczór wcale nie zapowiadał się ciekawiej. Amy popadła w przygnębienie. Myślami była o wiele mil od domu. Zerknęła na zegarek. Już po ślubie... przyjęcie weselne

dopiero się zaczęło. Sally i Tad są już małżeństwem. Może Connie i Matt się pogodzili? W ciągu niespełna trzech dni Amy poznała tyle osób, których nigdy więcej nie zobaczy. Nie ujrzy nigdy Chasa! Ciekawe, jak potoczy się życie tego przystojnego mężczyzny.

Zapadał zmierzch. Amy poszła z matką do kuchni, by przygotować kolację. Zdesperowana Cynthia Allen nie marnowała czasu.

- Gdy milczysz, wydajesz się bardzo interesująca, ale pomóż nieszczęsnej matce i podczas kolacji podtrzymuj konwersację. Potem możesz się pograć w otchłani rozpacz. Jutro też będę potrzebowała twojej pomocy. Zaprosiliśmy Milesa na sobotę i niedzielę. Bądź dla niego uprzejma. Muszę przyznać, że byłam zakłopotana twoim zachowaniem.

Amy popatrzyła z wyrzutem na swą bezduszną rodzicielkę.

- Wcale nie zamierzałam cię kompromitować! - burknęła opryskliwie. - Nie rozumiesz, że moje życie legło w gruzach? W takiej chwili życzysz sobie, abym przy stole paplała o głupstwach?

- Będę zobowiązana, jeśli zechcesz to dla mnie zrobić - odparła chłodno Cynthia.

- Nie wierzę własnym uszom!

- Prawdziwa dama potrafi się uporać z każdym problemem - przypomniała Cynthia Allen. - Nasi goście byli zakłopotani twoim upartym milczeniem.

- A moje uczucia się nie liczą?

- Później możesz roztkliwiać się nad sobą do woli. Amy była wściekła, ponieważ w głębi ducha od razu

przyznała matce rację. Nie wolno rozpamiętywać własnych niepowodzeń. Trzeba dumnie podnieść głowę i stawić czoło przeciwnościom. Z powodu zawodu miłosnego tak łatwo się nie umiera. Amy przypomniała sobie, że ma opinię osoby twardej i nieustępliwej.

Postanowiła sobie, że przetrwa złe chwile, choć wiedziała, że nigdy więcej nie ujrzy Chasa. Nauczy się ukrywać cierpienie, zaciśnie zęby, będzie pracować dla innych. Oto właściwe podejście do sprawy - zgodne z zasadami, które nakazują żyć uczciwie, mówić prawdę i walczyć z przeciwnościami losu.

- Wybacz, że byłam taka podła - powiedziała z godnością. Cynthia natychmiast poweselała.

- Pamiętaj, że bardzo cię kocham, córeczko.

- Nie potrafię się uporać z moimi problemami - przyznała żałośnie Amy.

- Nie ty jedna. - Pani Allen z rezygnacją pokiwała głową. Przez jakiś czas w milczeniu krzątały się po kuchni. Nagle Cynthia oznajmiła z powagą:

- Jaka szkoda, że trzeba zasiąść do stołu. Nasza kochana Mitzie straci połowę swego uroku. - Amy parsknęła śmiechem. Długo chichotała, nie mogąc się opanować. Padły sobie w ramiona. Potem wytarły załzawione oczy, umyły ręce, ochlapały twarze zimną wodą, żeby nieco ochłonać, i podały kolację.

Amy zmieniła sienie do poznania. Bawiła gości uprzejmą rozmową, epatowała interesującą bladością i smutkiem w niebieskich oczach. Miles nie odrywał od niej wzroku. Był zaintrygowany. Mitzie doskonale sobie radziła przy stole, chociaż nie mogła cieszyć oczu zebranych widokiem pięknych nóg. Dla zwrócenia ich uwagi wierciła się na krześle, leniwym ruchem poprawiała ramiączka i oblizywała wargi. Cynthia usiłowała namówić Milesa, by spędził w jej domu przyszły tydzień. Młody człowiek obiecał się nad tym zastanowić.

Amy przejrzała zamiary matki. Pani Allen chciała dać córce sposobność do odkrycia niezliczonych zalet Milesa. Próżny trud! Dziewczyna zdawała sobie sprawę, że ma przed sobą chodzącą doskonałość, ale nie robiło to na niej żadnego wrażenia.

Tydzień spędzony w towarzystwie Milesa niczego nie zmieni. Może tylko utwierdzić nieszczęsną Amy w przekonaniu, że postąpiła jak kompletna idiotka, wdając się w romans z władcym, zaborczym i kłótliwym Charlesem Kuguarem.

Kolacja dobiegła końca. Goście i gospodarze udali się do swych pokoi. Amy została sama. Czuła się nieswojo. Dziwiła się, że tak szybko przywykła do ciągłego towarzystwa innych osób. Od czwartkowego poranka rzadko doświadczała samotności. Przyszła jej do głowy ponura myśl, że teraz będzie musiała na nowo się do niej przyzwyczaić.

Siedziała przygarbiona na brzegu łóżka. Nagle usłyszała ciche pukanie do drzwi. Miles? No cóż, taka jest dola kobiety-wampa. Czyżby ten facet od razu pojawił, z kim ma do czynienia? A może Amy upodobniła się już do kobiet, które przemykają nocami z pokoju do pokoju lub zwabiają kochanków do swego łóżka? Czy od tej pory mężczyźni będą w niej widzieć kobietę z przeszłością?

Pukanie do drzwi rozległo się ponownie, tym razem nieco ciszej. Amy spojrzała w tamtą stronę. Skoro była wampem, powinna uchylić drzwi i obdarzyć mężczyznę kuszącym uśmiechem. Nie zaprosi Milesa do siebie tej

nocy, lecz nie powinna go zniechęcać. Trudno jej będzie zacząć nowy romans; wspomnienia o chwilach spędzonych z Chasem były zbyt świeże. Obiecała sobie jednak, że odrzucając adoratorów, będzie o wiele uprzejmiejsza niż dotychczas.

Po chwili zastanowienia doszła do wniosku, że nie chce być wampem. Za bezsensowne uznała również niewolnicze naśladowanie mężczyzn. Była wszak stuprocentową kobietą. Nie chciała przejmować zwyczajów Connie, Sally, Kate i Charlotte. Wolałaby zapaść się pod ziemię, niż przeżyć upokorzenie, które spotkało rudowłosą kuzynkę Chasa; Sally nie poznała kochanka, z którym spędziła kilka nocy! Amy przysięgła sobie, że nie wda się po raz kolejny w erotyczną przygodę. To przecież czysty idiotyzm.

Cierpiała po definitywnym rozstaniu z Chasem. Było jej smutno i źle, lecz nie żałowała ani jednej chwili ich krótkiego romansu. Charles Kuguar bywał porywczy, traktował ją niczym małe dziecko... Nie, to za ledwie pół prawdy. Mimo niewątpliwych wad Chas zachowywał się, jak przystało na dżentelmena. Jaka szkoda, że...

Amy z przerażeniem spojrzała na drzwi. Ktoś nacisnął klamkę i uchylił je nieco. Miles okazał się wyjątkowym natrętem! Czyżby chciał przespać się z córką pana domu już pierwszej nocy spędzonej pod jego dachem? Drzwi otworzyły się szeroko. Na progu stała matka Amy.

- Och, mamó - szepnęła z ulgą dziewczyna.

- To ja, córeczko - odparła Cynthia, spoglądając na nią badawczo. - Jak się miewasz?

- Marnie, ale muszę przywyknąć do tej melancholii - oznajmiła ponuro Amy.

- Dzięki, że mimo wszystko pomogłaś mi przy kolacji. To był udany wieczór. Połóż się spać. Na życiowe kłopoty najlepszy jest zdrowy sen.

- Droga mamó - odparła z godnością Amy. - Są na świecie cierpienia, których nie uleczy kilka dobrze przespanych godzin.

- Nie jest ich wiele.

- Miałaś dużo szczęścia. Spotkałaś mężczyznę, który jest wyrozumiały i nie wytyka ci popełnionych błędów.

- Z tą wyrozumiałością różnie u niego bywało. Niekiedy ciskał się jak rozjuszony buhaj. Całkiem słusznie uchodził za tradycjonalistę.

- To były inne czasy. Dziś wszystko się zmieniło. Każdy sam decyduje, co jest dobre, a co złe.

- Rany boskie! Gadasz jak stara, zgorzkniała kobieta, Amy. Te frazesy powtarza każda nowa generacja od czasów Adama i Ewy. Co to za argument! I to w twoich ustach! Jedno ci powiem: czasy się zmieniają, ale normy moralne pozostają niezmiennie. Problem w tym, czy umiemy je stosować w codziennym życiu.

- Dzisiaj zasady moralne nie są takie ważne.

- Moja matka twierdzi, że podobne opinie słyszała podczas drugiej wojny światowej. Była wówczas małą dziewczynką, lecz pamięta, że przeżycia wojenne stanowiły dla ówczesnej młodzieży niezłą wymówkę. Jesteś naiwna, jeśli sądzisz, że twoje pokolenie urządziło świat na nowo.

- Wielu ludzi żyje dziś w wolnych związkach.

- Nie wszystkim to odpowiada.

- Mamo, boli mnie głowa. Nie mam ochoty na poważną dyskusję.

- Och, mój skarbie. Jak ci pomóc? Nie chcę, żebyś cierpiała.

- Trudno. Będzie, co ma być. Nic mnie już w życiu nie czeka.

- Gdzie twój upór i odwaga? Chcesz się poddać?

- Potrzebuję czasu, by przewartościować rozpacz.

- Zapewne, nie sądzisz jednak, że trochę przesadzasz? Znaliście się zaledwie trzy dni - tłumaczyła cierpliwie Cynthia.

- Kochałam się z nim - wykrztusiła z trudem Amy.

- Ach tak. To musi być... wyjątkowy mężczyzna. - Pani Allen pochyliła głowę i w zamyśleniu przygryzła wargi. Amy daremnie próbowała coś wyczytać z jej twarzy.

- Jestem równie inteligentna i samodzielna jak mężczyźni! Oni romansują na prawo i lewo, ale nikt nie ma im tego za złe. Postanowiłam również zakosztować tej przyjemności - oświadczyła buntowniczo.

- Nie wszyscy są donżuanami.

- Mogę żyć tak, jak mi się podoba - stwierdziła kategorycznie Amy, chociaż w głębi ducha miała co do tego sporo wątpliwości.

- Dlaczego próbujesz udowodnić mężczyznom, że jesteś taka jak oni? Przypominasz mi kota, który przekonuje łososia, że potrafi z nim popłynąć w górę strumienia.

- Masz szczęście, że kobiecość w niczym ci nie przeszkadza i daje zadowolenie.

- Nie zawsze. Pamiętaj, że wiele z nas przeżywało i przeżywa rozterki podobne do twoich. A więc poznałaś... Chasa. Tak się nazywa ów młody

człowiek, prawda? Skoro jest taki cudowny, powinnaś o niego walczyć. Spotkaj się z nim, wyjaśnij sytuację i przeproś za głupi wybryk.

- Nie znasz go - odparła przygnębiona Amy. - To wyjątkowo uczciwy i przyzwoity człowiek. Wiele razy słyszałam od niego, że brzydzi się kłamstwem. Oszukałam go. Zrobiłam to bez zastanowienia. Błagam cię, mamó, nie wspominaj o tym ojcu! Uważa mnie za osobę z głową na karku. Będzie rozczarowany, gdy się dowie, że postąpiłam jak idiotka. Za nic nie chciałabym go zawieść.

- Myśl przede wszystkim o sobie. Jesteś rozczarowana własnym postępowaniem? Problem w tym, że niepotrzebnie się zadreczasz. Bez wątpienia złamałaś bardzo ważną zasadę, lecz zawsze istnieje możliwość poprawy i zadośćuczynienia. Wszystko będzie dobrze. Od zasad ważniejszy jest rozsądek. Twoje niedawne przeżycia są tego doskonałym przykładem.

- Zacna z ciebie osoba, mateczko.

- Ty również masz wiele zalet - odparła z uśmiechem pani Allen. Popatrzyły na siebie oczyma pełnymi łez. Cynthia uścisnęła serdecznie córkę i dodała: - Spij dobrze, mój skarbie. Dobranoc.

- Sądzisz, że on mi się przyśni? - zapytała Amy. Łzy spływały jej po policzkach.

- Kto wie? Zawsze to jakaś pociecha.

Amy obudziła się kompletnie wyczerpana. We śnie widziała Chasa. Był wściekły! Ryczał jak oszalały ze złości niedźwiedź i pytał, jak śmiała go opuścić. Przeżywała także inny koszmar. Śniło jej się, że podeszła do Chasa stojącego w zatłoczonej sali i przytuliła się do niego. Wtedy on pocałował uwodzicielkę, a następnie szepnął jej do ucha: „Kim jesteś, piękna nieznajoma?”

Amy zwlokła się z łóżka. Była zmęczona, ponura i zrezygnowana. Postanowiła nie wychodzić do gości. Mało ją obchodziło, co sobie pomyśli Miles, Peckerelowie, a nawet rodzice. Po namyśle uznała, że trzeba coś zjeść. Allenowie niezależnie od sytuacji pamiętali zawsze o śniadaniu.

Była niedziela. Amy doszła do wniosku, że ładny strój poprawi jej humor. Włożyła szare bawełniane spodnie i czerwony sweter. Przejrzała się w lustrze. Wyglądała okropnie. Żaden mężczyzna nie obejrzałby się za nią. Przyczesła zmatowiałe włosy i ciężkim krokiem zeszła do kuchni na śniadanie.

Powitała ją szczupła kobieta w średnim wieku, która pracowała u jej rodziców jako pomoc domowa. Miała na imię Lucy.

- Cześć, mała - mruknęła z kwaśną miną.
- Miłe powitanie - odparła ponuro Amy.
- Licz się ze słowami. Jeśli odejdę i, co nie daj Boże, twoja matka weźmie się do garów, Bill przetrzepie ci skórę.
- Jesteś słodka. Uwielbiam cię, Lucy - odrzekła machinalnie dziewczyna.
- Ja ciebie też. - Lucy usiadła przy stole i zerknęła podejrzliwie na córkę swych chlebodawców. Amy nalała sobie gorącej kawy z ekspresu. - Do diabła, mała, co ci jest? Na pewno chodzi o mężczyznę. Tylko oni potrafią tak dopiec kobiecie. Kim jest ten facet?
- Odczep się, do cholery. Nie twoja sprawa!
- Moje biedactwo! Widzę, że problem jest poważny.
- Nie dręcz mnie, Lucy. 1 bez tego jestem dość nieszczęśliwa.
- No proszę, a to gad! Ugotuję ci jajeczko na miękko.
- Nie jestem w stanie niczego przełknąć.
- Chcesz się żywić wyłącznie kawą? Będiesz miała wrzody żołądka.
- Nie przejmuj się. To mój żołądek.
- Póki ja gotuję w tym domu, nie będzie tu żadnych wrzodowców. To by mi zepsuło referencje. Bądź grzeczna albo poskarżę się twoim rodzicom.
- Rób, co chcesz. Mnie to nie obchodzi.
- Małeństwo bardzo cierpi, prawda? - Lucy spojrzała na Amy z niepokojem.
- Owszem. Gdzie są rodzice?
- Zabrali Peckerelów do kościoła. Po nabożeństwie postanowili wybrać się całą paczką do restauracji. Wrócą koło trzeciej. Ja również niedługo wychodzę. Podam tylko śniadanie tobie i naszemu Tarzanowi.
- Komu?
- Milesowi Cliffordowi rzecz jasna. Kąpie się teraz w basenie. - Lucy zamilkła na chwilę, a potem dodała z ciekawością: - O kim pomyślałaś?
- Nieważne. - Amy ze smutkiem pokręciła głową. Kątem oka widziała Milesa przemierzającego basen.
- Kawał chłopa - mruknęła Lucy, rzucając na pływaka lubieżne spojrzenie.
- Nie mogę się napatrzeć. Szkoda, że zamiast pływać, nie stoi na brzegu niczym posąg odziany jedynie w listek figowy.
- Ty bezwstydnico! - oburzyła się Amy. W tej samej chwili Miles podpłynął do krawędzi basenu i wyszedł na brzeg. Wyglądał imponująco. Był niemal równie przystojny jak Chas. Lucy mruknęła niczym kotka.
- Co ze śniadaniem? - niecierpliwiła się Amy.

- Ten przystojniak ma na pewno niezły apetyt - Lucy zachichotała. Amy zarumieniła się natychmiast. Romans z Chasem uświadomił jej, że pewne słowa brzmią czasami dwuznacznie. Lucy wyszła na taras i zawołała:

- Niech się pan nie przejmuje strojem. Proszę tylko włożyć szlafrok. Śniadanie gotowe.

A to kłamczucha! Na pewno chciała pogapić się na półnagiętego mężczyznę. Podstarzała rozpustnica! A może jej machinacjom przyświecał inny cel? Czyżby miała nadzieję, że Amy zainteresuje się Milesem?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Amy obserwowała Milesa, który energicznie wycierał ręcznikiem mokrą czuprynę. Prezentował się doskonale, lecz nie był tak barczysty jak Chas. Czy zdawał sobie sprawę, że podoba się kobietom? Amy patrzyła obojętnie na urodziwego mężczyznę, który okrył szlafrokiem szerokie ramiona i niedbale odgarnął włosy. Sprawiał wrażenie człowieka, który nie przejmuje się zbyt jego wyglądem.

Gdy wszedł do kuchni i dostrzegł Amy, natychmiast się 'rozpromienił'. Usiadł na krześle obok dziewczyny i uprzejmie się z nią przywitał. Amy mruknęła coś niewyraźnie. Pograżyła się znowu w ponurych rozmyślaniach, chociaż siedziała przy stole z niezwykle atrakcyjnym mężczyzną, którego jej matka upatrzyła sobie na zięcia. Amy była niepokojona. Co za pech, że nie potrafi się zdobyć na czarujący uśmiech i kokieteryjne spojrzenia; powinna okazać adoratorowi nieco zainteresowania i sympatii. Całkowita klapa! A wszystko dlatego, że zachciało się jej romansować z Charlesem Kuguarem!

Gdyby się tak nie pospieszyła, mogłaby teraz flirtować z uroczym i przystojnym mężczyzną. Przekomarzaliby się oboje z Lucy i zaśmiewali do łez z jej komicznych powiedzonek.

Niski męski głos wyrwał ją z zamyślenia. - Słucham? - rzuciła z roztargnieniem.

- Piękny basen.

- Wszyscy lubimy pływać.

Amy zdawała sobie sprawę, że Miles to ideał. Gdyby oddała mu serce, bez trudu zaprzyjaźniłby się z jej rodzicami; na pewno uczyniłby wszystko, żeby jego wybranka była szczęśliwa.

Miles pożegnał uprzejmie Lucy, która natychmiast się ulotniła. Allenowie oraz ich goście zapowiedzieli swój powrót dopiero na trzecią. Amy miała spędzić kilka godzin sam na sam z Milesem. Gdyby była prawdziwym wampem, niewątpliwie skorzystałaby z okazji i uwiodła przystojnego mężczyznę. Byłby to jej drugi kochanek, niewiele ustępujący pierwszemu urodą i posturą. Westchnęła ciężko.

- Co to za facet? - Amy podniosła zdziwione oczy na Milesa, który powtórzył pytanie: - Kim jest mężczyzna, przez którego popadasz w zamyślenie i w ogóle mnie nie słuchasz?

- To już przeszłość. Spotkałam pewnego... Okazało się... - Zamilkła, a po chwili zapytała z rozpaczą: - Jak długo cierpiełeś po swoim pierwszym romansie?

- Przeżyłaś zawód miłosny? Z czasem o tym zapomnisz, ale musisz być cierpliwa. Chodźmy na górę. Możemy porozmawiać, gdy będę się pakować.

- Wyjeżdżasz?

- Owszem. Pożegnałem się już z twoimi rodzicami. Czekałem, aż wstaniesz, żeby cię zobaczyć przed wyjazdem.

Włożyli do zmywarki brudne naczynia i poszli na górę. Miles starannie układał w walizce swoje ubrania. Amy była zamyślona i smutna.

- Masz za sobą jakieś miłosne przygody? - zapytała w końcu.

- Co to ma wspólnego z twoimi problemami?

- Muszę się dowiedzieć, jak rozwiązać uczuciowe problemy. Potrzebuję rady.

- Najlepiej żyj z dnia na dzień, ciesz się każdą chwilą i nie myśl o przeszłości.

- To wszystko, co masz mi do powiedzenia?

- Na zawód miłosny nie ma lekarstwa.

- Sądzę, że to zbyt bolesne doznanie, by czas mógł uleczyć rany.

Miles poszedł do łazienki, by wziąć prysznic. Amy siedziała w fotelu i gapiła się w okno nie widzącym wzrokiem. Po namyśle uznała, że ten facet zapewne wie, co mówi. Nabrała otuchy. Nie miała wątpliwości, że wkrótce upora się z uczuciowymi problemami.

- Ach, Chas... - westchnęła cicho.

Miles zakończył poranną toaletę i spakował pozostałe drobiazgi.

- Wydawało mi się, że miałaś spędzić u nas cały tydzień.

- Obiecałem, że się zastanowię nad tą propozycją. Niestety, z wielu powodów nie mogę teraz przyjąć zaproszenia. Chciałbym jednak przyjechać tu za jakiś czas. Mam nadzieję, że znowu się spotkamy.

- Oczywiście - odrzekła bez entuzjazmu.

- Na pewno skorzystam wkrótce z gościnności twoich rodziców - oświadczył Miles, zamykając walizkę. - Zamierzasz spędzić tu lato?

- Nie wiem. Sporo podróżuję.

- W takim razie spotkamy się podczas naszych wojaży. Chciałbym wiedzieć, co planujesz na najbliższe miesiące. Oto moja wizytówka. Zadzwoń, jeśli będziesz miała ochotę.

Amy przypomniała sobie o wizytówkach Chasa znalezionych w walizce. Czy wszyscy mężczyźni tak hojnie nimi szafują? Odruchowo wyciągnęła rękę i wzięła biały kartonik od Milesa, który wydawał się zaskoczony nagłą zmianą wyrazu twarzy dziewczyny. Po chwili zrozumiał, co ją tak przygnębiło.

- Tamten facet dał ci swój numer telefonu?

- Tak.

- Pewnie miał nadzieję, że do niego zadzwonisz. Chyba powinnaś to zrobić - oznajmił bez przekonania. Nie miał ochoty ustępować pola rywalowi.

- To nie takie proste. Spotkaliśmy się w szczególnych okolicznościach. Podałam mu fałszywe nazwisko.

Miles chętnie pozostałby w domu Allenów i zawarł bliższą znajomość z prześliczną Amy, lecz po chwili doszedł do wniosku, że postąpi rozsądniej, jeśli wyjedzie. Nie odpowiadała mu rola dobrodusznego pocieszyciela zawiedzionej kochanki. Gdy spotkają się ponownie, Amy na pewno zapomni o miłosnych niepowodzeniach i spojrzy na niego łaskawszym okiem.

- Cieszę się, że ciebie poznałem - oświadczył uprzejmie Miles i podniósł walizkę. - Będę niecierpliwie czekał na kolejne spotkanie. Odprowadzisz mnie do samochodu? - Miał nadzieję pocałować Amy w policzek na pożegnanie. Kto wie, może zdoła musnąć wargami jej piękne usta? Chętnie by został i pocieszył przygnębioną dziewczynę. Może by mu na to pozwoliła? Była taka wrażliwa i smutna. Po chwili doszedł do wniosku, że mimo wszystko nie nadaje się do tej roli. Wróci, gdy Amy dojdzie do siebie po nieudanym romansie.

Przeszli przez opustoszały dom. Amy otworzyła drzwi i osłupiała. Na progu stał Chas!

Najspokojniej w świecie czekał na Amy przed domem jej rodziców!

Miał na sobie jasny płócienny garnitur, elegancką koszulę i krawat. Prezentował się wspaniale. Amy natychmiast przypomniała sobie koszmarne sen. Chas był wściekły. Nie zaszczycił jej ani jednym spojrzeniem; spoglądał wrogo na Milesa, który uśmiechnął się nieszczercze.

- To pewnie on.

- Tak - odpowiedzieli jednocześnie Chas i Amy. Miles nie krył rozbawienia. Amy szybko ochłonęła, przypomniała sobie o powinnościach gospodyni i przedstawiła sobie obu panów; nie podali sobie rąk.

- Wyjeżdżasz? - zapytał zaczepnie Chas.

- Chętnie bym został.

- Lepiej wyjedź - rzucił groźnie Chas.

- Co za maniery! - oburzyła się Amy.

- Nauczyłem się ich od ciebie - stwierdził Chas, spoglądając na nią oskarżycielskim wzrokiem; miał świadomość, że jego zachowanie jest naganne, lecz w ogóle się tym nie przejmował.

Miles zrobił krok w stronę Amy, chcąc się z nią pożegnać, ale nim zdołał coś powiedzieć, Chas schwycił dziewczynę za ramię i przyciągnął do siebie. Czują mocny ucisk jego palców. Mężczyźni popatrzyli na siebie z jawną niechęcią.

- Życzysz sobie, abym został? - zapytał Miles, stawiając walizkę na podłodze.

- To zbytecznie. Chas nie jest groźny.

- Nie doceniasz mnie - wpadł jej w słowo zirytowany Kuguar.

- Chcesz awantury? - zapytał spokojnie Miles.

- Czy Amy odeszła ode mnie z twojego powodu? - zapytał Chas, który przypominał szykującego się do ataku drapieżnika.

- Poznałam Milesa dopiero po powrocie do domu! - oburzyła się Amy. Przybysz nie zwracał uwagi na jej słowa.

- Lepiej wynoś się stąd i nie rób zamieszania - poradził Milesowi.

- Zmieniłem zdanie. Wolę zostać - oznajmił Clifford zaczepnym tonem. - Nie masz prawa traktować Amy w ten sposób.. Twoje zachowanie urąga wszelkim zasadom dobrego wychowania. Zostanę, by mieć na ciebie oko.

Chas uśmiechnął się pogardliwie. Zamierzał odpowiedzieć rywalowi, lecz Amy, która miała dość tej błazenady, nie pozwoliła mu dojść do słowa.

- A niech was diabli porwą! - krzyknęła. - Wynoście się obaj! Won z mojego domu!

- Widzisz, do czego doprowadziłeś? - warknął Chas, rzucając intruzowi nieprzyjazne spojrzenie.

- Ja? - Miles był szczerze zdziwiony. - Zamierzałem opuścić ten dom, gdy pojawiłeś się niespodziewanie i zacząłeś rozrabiać. Amy jest zdenerwowana.

- Dobrze jej tak! - burknął Chas i zacisnął wargi.

- Chyba masz trochę racji - przyznał niechętnie Miles. Zdawał sobie sprawę, że nie uda mu się podbić serca dziewczyny, postanowił więc ułatwić pojednanie skłóconym kochankom. - Nie znam szczegółów, lecz Amy wyznała ze skruchą, że cię okłamała.

- Przyznała się do kłamstwa? - zapytał nieufnie Chas. Miles skinął głową. Amy była tak wściekła, że przez chwilę nie mogła wykrztusić słowa.

- Łobuzy! - krzyknęła w końcu. - Won!

- Życzę ci szczęścia. - Miles uściśnął prawicę rywala. - Twój pierwszy syn powinien nosić moje imię.

- Co to za brednie? - zawołała wyprowadzona z równowagi dziewczyna.

- Próbuję wam pomóc - odparł z pogodnym uśmiechem Miles. - Masz moją wizytówkę. Zadzwoń, proszę. Jestem ciekawy, jak to się skończy. Zgoda?

Miles jeszcze łudził się nadzieją. Może Amy z czasem przedłoży spokojnego i pełnego życzliwości mężczyznę nad kłótliwego brutala? Gościowi Allenów nie brakowało cierpliwości.

- Jesteś cudowną istotą - zwrócił się do osłupiałej dziewczyny, nie zważając na groźne spojrzenia Chasa. Miał nadzieję, że Amy przypomni sobie te słowa, gdy jej popędliwy kochanek odejdzie na zawsze. Pożegnał się i odjechał. Był przekonany, że doskonale rozegrał bitwę o Amy.

Ledwie Miles przestąpił próg, Chas z hukiem zatrzaskał drzwi. Wpatrywał się uporczywie w dziewczynę, która z irytacją odwróciła wzrok.

- Nareszcie sobie poszedł. Chciałbym się teraz dowiedzieć, dlaczego wyjechałaś bez pożegnania. Z pewnością miałaś ważny powód - ironizował nieproszony gość.

- Jak mnie odnalazłeś? - zapytała Amy drżącym głosem, który wydał się jej dziwnie obcy. Odchrząknęła i wyprostowała się z godnością. Daremnie usiłowała wyrwać ramię z mocnego uścisku. Chas na moment zacisnął palce, a następnie puścił rękę dziewczyny. Była to swoista demonstracja siły.

- Czyżbyś naiwnie sądziła, że możesz zniknąć bez śladu? Na złodzieju czapka gore? Postanowiłaś zwiać?

- Nie chciałam zabierać naszyjnika! Zamierzałam odesłać go pocztą. - Amy była przekonana, że aluzja dotyczy kosztownej perły. Podniosła wzrok i spojrzała na Chasa wielkimi, błękitnymi oczyma skrzywdzonego dziecka. Uznała, że czas przejść do kontrataku. Zapytała kąśliwie: - Zawsze wozisz ze sobą dwie setki wizytówek?

- Zamówiłem je, gdy Connie była u lekarza. Wydrukowali od ręki - wyjaśnił, patrząc na Amy spode łba; nadal przypominał rozwścieczonego drapieżnika.

- To wyjaśnia sprawę - odparła Amy, usiłując zdjąć naszyjnik. Szło jej to opornie, bo łańcuszek wplątał się w gęste włosy.

- Nie miałem nic złego na myśli. Przyznaj, że tamto przysłowie nieźle pasuje do sytuacji - zreflektował się nagle, zaniepokojony jej słowami. - Perła jest upominkiem i pamiątką. Gdybyś zostawiła ją wraz z tym idiotycznym listem, straciłbym wszelką nadzieję.

Amy ponownie spuściła oczy. W milczeniu zaprowadziła Chasa do salonu.

- Wytłumaczyłeś mnie przed Sally? - zapytała, uprzejmym gestem zapraszając gościa, by zajął miejsce na kanapie.

- Owszem - powiedział, sadowiac się wygodnie. - Wszystkim bardzo ciebie brakowało.

- Próbowałam sobie wyobrazić, jak wyglądał ślub i przyjęcie weselne - odparła, siadając obok niego.

- Trzeba było zostać i zobaczyć - rzucił opryskliwie. Zapadła długa cisza. Amy pochyliła głowę i przyglądała się nerwowo zaciśniętym palcom swoich rąk. Chas odchrząknął i zapytał tonem używanym podczas towarzyskiej konwersacji:

- Czym się zajmuje doradca wyborczy?

- Wykonuje ekspertyzy i prowadzi sondaże dla kandydatów na rozmaite stanowiska.

Dalej rozmowa potoczyła się gładko. Chas był wyraźnie zainteresowany jej pracą. W końcu zaproponował Amy, by rozszerzyła swoje kompetencje i zajęła się promocją towarów produkowanych w fabrykach należących do jego rodziny. Dziewczyna uznała tę propozycję za wartą rozważenia. Miała tylko jedną wątpliwość.

- Mam nadzieję, że wasze zakłady nie zatruwają środowiska. Ogarnia mnie paniczny lęk, gdy pomyślę, że niektóre odpady produkcyjne będą powodowały degradację środowiska jeszcze przez dwa tysiące lat!

Chas był poruszony rzetelnością i fachowością potencjalnej kontrahentki.

- Moja rodzina od dawna mieszka w tym kraju. Chcemy, by nasi potomkowie nadal korzystali z jego uroków - odparł z powagą.

Amy odważyła się w końcu spojrzeć mu w oczy. Chas nie odwrócił wzroku. Wiele by dał, żeby się dowiedzieć, o czym w tej chwili myśli Amy. Czy mimo wszystko dojdą do porozumienia? Po chwili dodał:

- Od początku domyślałem się, kim jesteś. Widziałem cię kiedyś przelotnie.

- A ja głupia sądziłam, że nikt mnie nie rozpozna!

- Chciałaś zachować incognito, robić wszystko, na co ci przyjdzie ochota i zniknąć bez śladu? - odparł żartobliwie Chas, kładąc rękę na oparciu kanapy za plecami Amy.

- Owszem, ale nie myśl, że jestem okrutna. Było mi przykro z twojego powodu.

- Muszę przyznać, że na widok Milesa Clifforda wpadłem w panikę.

- Uznałeś mnie za ladacznicę? Pewnie sądziłeś, że pierwszy romans zaostrzył mój apetyt na mężczyzn, a Miles zjawił się tu, by zaspokoić nienasyconą żądzę kobiety--wampa.

- Naprawdę pałasz nienasyconą żądzą? - zapytał, głaszcząc ją po włosach.

- Trzy dni spędzone na wybrzeżu wiele w moim życiu znaczyły. - Chas przysunął się bliżej i pocałował Amy w policzek. Dziewczyna poczuła znajomy dreszcz. Po chwili dodała ze smutkiem: - Po rozstaniu czułam się fatalnie. Wyrzucałam sobie, że zraniłam twoje uczucia. Uciekłam, bo nie miałam pojęcia, jak ci powiedzieć o zerwaniu. Dzisiejszej nocy miałam koszmarne sny.

- Ja również chwilami traciłem nadzieję. Nie wiedziałem, dokąd pojechałaś. Gdy cię odnalazłem, stanąłem oko w oko z facetem dźwigającym walizkę. Pomyślałem gorączkowo, że się razem dokądś wybieracie.

- Miles postanowił wyjechać.

- Spałaś z nim?

- Jak możesz tak myśleć? Poznałam go wczoraj! Był gościem moich rodziców.

- Ze mną poszłaś do łóżka pierwszej nocy po przyjeździe do hotelu.

- Przecież... - Amy nie potrafiła znaleźć rozsądnych argumentów.

- Kochanie, przestań sobie wyrzucać, że mnie uwiodłaś. Muszę ci coś wyznać.

- Pozwól, że najpierw ja wszystko ci wyjaśnię - przerwała gorączkowo. - Zobaczyłam cię w recepcji. Od razu mi się spodobałeś.

- Naprawdę? - ucieszył się Chas. Przytulił Amy i łagodnie zachęcił, by położyła głowę na jego ramieniu.

- Miałam ochotę na małą przygodę, ale do tej pory nie spotkałam mężczyzny, który wzbudziłby we mnie pożądanie. Gdy cię zauważyłam, podjęłam decyzję. Podśledzałam rozmowę o ciotce Trilby i jej córkach, które nie utrzymywały kontaktów z rodziną. Ułożyłam genialny plan: postanowiłam udawać waszą kuzynkę, żeby jak najszybciej się do ciebie zbliżyć.

- Sprytnie - przyznał Chas, całując Amy w czoło. Jego oddech był nieco przyspieszony.

- Ja również początkowo tak sądziłam. Miałam w pogotowiu długą listę sposobów i sztuczek pomocnych w kolejnych podbojach. Muszę przyznać, że byłam zdziwiona twoim zachowaniem. Gdy nasz flirt nabrał rumieńców i dałam ci do zrozumienia, że cię pragnę, nawet nie mrugnąłeś okiem.

- Twoi rodzice są w domu? - zapytał nagle Chas.

- Nie. Pojechali z przyjaciółmi do kościoła. Potem mieli iść do restauracji. Wrócą około trzeciej po południu - odparła Amy. Chas zerknął na zegarek.

- Nie rozumiem, co masz na myśli, twierdząc, że nie zareagowałem, gdy zdradziłaś mi swoje pragnienia.

- Sądziłam, że powinieneś być zdziwiony moją śmiałością.

- Nie pamiętam dokładnie... pokaż mi, co wówczas zrobiłaś.

- Chętnie, ale muszę się najpierw położyć na kanapie - odparła nieśmiało Amy.

- To zrozumiałe. - Chas wstał i w mgnieniu oka pozbył się marynarki i krawata, a potem zaczął rozpinać guziki koszuli i spinki u mankietów. Uporał się z nimi błyskawicznie.

- Oglądaliśmy film, pamiętasz? A potem... Powinieneś mnie teraz objąć i przytulić. Potem zaczęliśmy się całować - poinstruowała go Amy.

- Ta kanapa jest o wiele węższa niż łóżko. Posuń się trochę. O, właśnie.

- Tak... - Rozległ się niewyraźny pomruk oznaczający protest. - Nie zamierzałam cię zachęcać do pocałunku.

- Powinniśmy zadbać o autentyczność odgrywanej sceny.

- Chyba masz rację. Dalej było tak: objęłam cię i przyciągnęłam do siebie, a ty natychmiast zacząłeś mnie całować. - Chas ponownie zamknął jej usta pocałunkiem. Po chwili Amy wspominała dalej: - Zachowałeś się wówczas tak samo jak dziś. Wcale nie byłeś zdziwiony, gdy na chwilę przejęłam inicjatywę.

- Zrobiłaś to bardzo dyskretnie.

- Co ty robisz?

- Rozbieram cię.

- Zauważyłam, ale... Pomogę ci.

- Powiniennem robić to częściej, by nabrać wprawy.

- Chas zsunął się z kanapy i ukląkł na podłodze. Pospiesznie zdjął pulower Amy i uwolnił ją z resztek garderoby, a potem ściągnął z ramion rozpiętą koszulę.

- Straszny ze mnie leniuch, w ogóle ci nie pomagam - stwierdziła Amy.

- Wyglądasz ślicznie, gdy leżysz naga i czekasz na mnie - odparł Chas niskim, zmysłowym głosem, który przyprawił ją o rozkoszny dreszcz. Z zachwytem spoglądała na obnażonego mężczyznę. Miles nie mógł się z nim równać; był wprawdzie przystojny, ale przy barczystym Kuguarze nie miał żadnych szans. Amy przesunęła dłonią po muskularnym udzie.

- Dlaczego tu przyjechałeś? - zapytała z wyrzutem. - Teraz nie zdołam o tobie zapomnieć.

- Wiem - odparł ze współczuciem Chas. . - Nie ułatwiasz nam obojgu rozstania.

- Owszem - odrzekł Chas. Stłumił śmiech i ułożył się na kanapie obok Amy.

- Nasz związek nie może trwać - oznajmiła, tuląc się do niego. Westchnęła z zadowoleniem: Chas nie zapomniał o prezerwatywie. Kochali się czule i bez pośpiechu. Delikatne pieszczoty przyprawiły Amy o zawrót głowy. Chas szeptał jej do ucha cudowne słowa. Wiedziała, że mówi szczerze. Oznajmił, że pragnie się z nią ożenić i mieć córki tak urodziwe jak ich matka. Przyrzekł ją kochać przez całe życie i spełniać wszystkie jej życzenia. Miał nadzieję, że Amy odwzajemni jego uczucia. Gdy wszedł w nią, doznała najwyższej rozkoszy. Uszczęśliwiony Chas roześmiał się głośno i równocześnie z ukochaną zapomniał o całym świecie.

Długo odpoczywali. Amy wsunęła palce w ciemne włosy kochanka i oznajmiła ze smutkiem:

- Nie pasujemy do siebie. Po co mi taki władczy i zaborczy facet jak ty?

- Potrafię się zmienić - oznajmił stanowczo. Poruszył się lekko i jeszcze mocniej przytulił dziewczynę, która doszła do wniosku, że jego chępliwość nie ułatwi im wspólnego życia. Chas dodał: - Pobierzemy się, gdy twoi rodzice nieco ochłoną i przyzwyczają się do myśli o twoim rychłym zamążpójściu.

- Tata na pewno będzie tobą zachwycony, a mama od razu pokocha cię jak syna - rzuciła z przekąsem Amy.

- Skoro aprobata rodziców stanowi dla ciebie przeszkodę, gotów jestem postępować jak łajdak i zrazić ich do siebie, bylebyś tylko zgodziła się za mnie wyjść - zapewnił Chas z komicznie poważną miną.

- Nie mogę zostać twoją żoną - oświadczyła stanowczo Amy. - Na pewno mi kiedyś wypomnisz, że poszłam z tobą do łóżka w dniu, w którym się poznaliśmy.

- Nie masz racji! Całe dwadzieścia cztery godziny upłynęły od naszego pierwszego spotkania do chwili, w której mi się oddałaś - stwierdził oburzony Chas i dodał z powagą: - Naszym przeznaczeniem jest życie we dwoje. Wiedziałem o tym od początku, ale ty długo się wahałaś.

- Kiedy to odkryłeś?

- W chwili gdy po przyjeździe stanęłaś w drzwiach hotelu. Sporo musiałem się nabiedzić, żeby w kolejce do recepcji zająć miejsce tuż za tobą. Od razu pomyślałem, że zameldowałaś się pod fałszywym nazwiskiem.

- Ciekawe, jak do tego doszedłeś, spryciarzu? - mruknęła ironicznie Amy. Nadal leżała wtulona w jego ramiona.

- Dziwnie wymawiałaś swoje nazwisko:... Abbott. Ilekroć je podawałaś, robiłaś pauzę, jakbyś nie była pewna, co powiedzieć. To cię zdradziło.

Amy parsknęła śmiechem i mocniej przytuliła się do ukochanego. Po chwili spoważniała.

- Chas, naprawdę uważam, że do siebie nie pasujemy. Jako kochankowie stanowimy idealną parę - Chas skinął głową z entuzjazmem - ale każde z nas przywykło do innego stylu życia. Twoja rodzina jest bardzo liczna, ja mogę swoich bliskich policzyć na palcach jednej ręki. Pragnę robić wszystko, na co mam ochotę, nie licząc się z opinią rozmaitych pociotków. Twoi kuzyni wydają mi się natrętni.

Chas nie odpowiedział. Był przekonany, że we dwoje pokonają wszelkie trudności.

Po chwili milczenia Amy zapytała:

- Jak mnie odnalazłeś?

- Zapisałem numer rejestracyjny twojego samochodu.

- Kiedy?

- Zaraz po twoim przyjeździe.

- We środę? Przecież nie zamieniliśmy wówczas ani słowa!

Chas uśmiechnął się ukradkiem; Amy wciąż nie mogła uwierzyć, że nie tylko ona postanowiła go uwieść, lecz także sama została podstępnie uwiedziona. Długo rozmawiali, planując wspólne życie. Po pewnym czasie doszli do zadowalających konkluzji.

- Musisz za mnie wyjść - oznajmił Chas. - Takie jest twoje przeznaczenie.

- Nie mogłabym opuścić cię po raz drugi. I pomyśleć, że to miała być zwykła miłosna przygoda - westchnęła Amy.

- Od początku wiedziałem, że w końcu zostaniesz moją narzeczoną - oznajmił stanowczo Chas. - Kocham cię, Amy. Pragnę cię i chcę, żebyśmy

byli razem przez całe życie, ale to nie wszystko. Chciałbym wiedzieć, co myślisz i czujesz. Pragnę, abyśmy zostali dobrymi przyjaciółmi i niezawodnymi partnerami, żebyśmy niczego przed sobą nie ukrywali i dobrze wychowali nasze dzieci. Mam nadzieję, że wkrótce to zrozumiesz. Potrafię czekać cierpliwie.

Chas zakończył uroczystą przemowę i ponownie rozpoczął odwieczną grę dwojga kochanków. Wziął Amy i sam się jej oddał. Doskonałe zespolenie ich ciał było symbolem związku, który miał trwać przez całe życie.

- Bardzo cię kocham, najdroższy - szepnęła Amy.

- Wiem - odparł Chas.